

Tarcza, zaskoczy czy obroni?

Karol Wojtyła- krótka historia wielkiego człowieka

POLOONIA

miesięcznik niezależny

Noc Wenecka

Amerika Północna (USA i Kanada) Ameryka Południowa Europa Australia i Nowa Zelandia

<http://www.ubezpieczenia.us/>

dobre i tanie ubezpieczenie
teraz w internecie wszystkie rodzaje ubezpieczeń



917715471546009

ISSN 1547-5468

Lekcja 1

Temat: Jak dzwonić do Polski?

WDT

✓ najwygodniej ✓ najtaniej ✓ najpewniej

nie czekaj!
Przyłacz się do
WDT!

Polska już od

1.6
c/min

Z telefonów
stacjonarnych
i komórkowych



1.888.60.60.938
www.mojewdt.com



WORLD DISCOUNT TELECOMMUNICATIONS



Wojciech Waliszewski

Kredyt – marzenie

Życie na kredyt w Ameryce nie będzie już chyba łatwe.

NIE ŁATWO BĘDZIE spłacać długi, otrzymać kolejną kartę kredytową czy wypełnić wniosek o refinansowanie. Dług z mało zobowiązującego, przyjemnego doznania zmienia się w nachalnego sąsiada, który przychodzi nie w porę. Nie pomogą nowe kredyty zaciągnięte na spłatę tych starych. Spirala zadłużenia nieco się zaciesni i trudno będzie się z niej wydostać. Zniwolenie finansowe może okazać się dużo bardziej bezwzględne i dokuczliwsze niż to tradycyjne niewolnictwo, które stosunkowo nie tak dawno zniesiono. Z tą różnicą, że tego drugiego nie wybierało się mniej lub bardziej świadomie czy dobrowolnie. Sięgający 53 trylionów dolarów dług, który w imieniu amerykańskich obywateli zaciągnęły już instytucje państwowe, prywatne oraz prywatni kredytobiorcy spowodował, że kraj stał się najbardziej zadłużonym krajem na świecie. Statystycznie każdy Amerykanin – czy to dziecko, czy emeryt ma do spłacenia w swoim życiu ponad 175 tysięcy USD. Za co? Nikt pewnie tego nie wie i nikt tego nie będzie wyjaśniać. Po prostu ktoś będzie musiał te pieniądze zarobić, ktoś w końcu będzie musiał spłacić najpierw odsetki, a później całą sumę. Kolejny prezydent Stanów



Zjednoczonych zapisze się w historii jako ten, za którego kadencji po raz pierwszy amerykański dług publiczny przekroczy trylion dolarów. A każdy pożyczony dolar to mniej pieniędzy na konsumpcję, czyli niższy produkt krajowy brutto. Czy życie na kredyt ma swój koniec?

Rynek finansowy jest krwiobiegem gospodarki, który już odczuwa skutki ostatniego kryzysu bankowego. Produkcja przemysłowa w Stanach Zjednoczonych jest cały czas w trendzie spadkowym. Przemysł przetwórczy notuje straty. Niektóre sektory bezpośrednio związane z finansowaniem kredytowym są w dołku najgorszym od dziesięciolecia (przemysł samochodowy notuje 10 proc. spa-

dek produkcji w ciągu miesiąca). Spada szybko wykorzystanie mocy wytwórczych, osiągając już teraz poziomy recesyjne. Spada też zatrudnienie. Wygląda na to, że najbardziej liberalna gospodarka świata ceniąca wolne prawa rynku ukaże swoje drugie oblicze. Najpierw za publiczne pieniądze, czyli z pieniędzy podatnika kupiła le-dwo ciepłe aktywa Fannie Mae i Freddie Mac – firm prywatnym, które na mocy specjalnego prawa autoryzowane były do pożyczania pieniędzy i udzielania gwarancji kredytowych. Jeszcze dzisiaj szczytą się tym, że „od roku 1968 pomogły więcej niż 55 milionom rodzin osiągnąć „Amerykański Sen” posiadania mieszkania”. Zaprawdę piękny to sen. Amerykańskie pasywa po przejęciu Fannie i Freddie wzrosły o ok. 5 bilionów dolarów, a deficyt budżetu państwa szacowany jest w przyszłym roku na 6 proc. PKB. Przed nami etap dużej niepewności i rynkowego chaosu. Czego doświadczymy? Co nam się przysni? Kto komu wyciągnie pomocną dłoń i za czyje pieniądze? Podobno w czasach zamieszania zachowania inwestorów cechować może brak elementarnej logiki. Oby spokój zachowali ci, którzy zasmakowali tego American Dream ...

PTASIM PIÓRKIEM

3 Kredyt - marzenie

Życie na kredyt w Ameryce nie będzie już chyba łatwe.

WOJCIECH WALISZEWSKI

POLSKA & ŚWIAT

FAKTY

7 V rozbiór RP ?

Śląsk syty i Polska cała – takie hasło głosi Ruch Autonomii Śląska, o którym coraz głośniejsze w prasie i telewizji.

PAWEŁ ROGALIŃSKI

POLITYKA

10 Tarcza – zaszkodzi czy obroni?

O 20 sierpnia nasze dzieci będą się uczyć na lekcjach historii: mówiło wielu komentatorów zaraz po podpisaniu przez Polskę i Stany Zjednoczone umowy i instalacji elementów tarczy antyrakietowej w Polsce.

MAKSYMILIAN WALTER

14 Na twardo, czy na miękko?

Postrzegamy ich jako jedynych „cywilizowanych” strażników świata, pilnujących globalnej demokracji, wszelkich cnót, uczciwości i rządów prawa. Mowa o dwóch mocarstwach: młodych, potężnych Stanach Zjednoczonych i ich starej już, ale wciąż silnej „matce” – Wielkiej Brytanii.

PAWEŁ ROGALIŃSKI

16 PRZYJACIELE KATÓW

Polska przegrywa bitwę o pamięć. Polacy, zachłystawszy się Unią Europejską, pozwalają robić z siebie idiotów.

KRZYSZTOF LIGĘZA

18 PIES GOŃCZY III RP

Najwyraźniej Adam Michnik od czasu do czasu musi zrzucić, co wątrobę nadto mu uciska, z charakterystyczną dla siebie swadą plotąc bezrozumnie o sprawach, które coraz częściej go przerastają. O dziwo, także intelektualnie.

KRZYSZTOF LIGĘZA

PEJZAŻ POLSKI

20 Taniej za granicą

„Takich czasów nie pamiętają nawet najstarsi górale”. Parafrazując stare powiedzonko można odnieść się do obecnej sytuacji cenowej w Polsce.

PRZEMYSŁAW KOBUS

POLONIJNA AMERYKA

CIEKAWI LUDZIE

23 Tomasz Kamiński

Rozmowa z Tomaszem Kamińskim – jednym z niewielu w Polsce przedstawicieli stylu muzycznego określanego jako Piosenka Autorska.

TATIANA KOTASIŃSKA

POLONIA

26 Kto ty jesteś? Anglik mały

Polscy emigranci coraz częściej decydują się na założenie rodziny i dalsze, wspólne życie właśnie na Wyspach. Gdy mają już stałą pracę i życiowego partnera, decydują się na dziecko.

PAWEŁ ROGALIŃSKI

28 Noc Wenecka

„Noc Wenecka”, zapoczątkowana w 1959 i zorganizowana przez Chicago Yachting Association jest najstarszą coroczną imprezą organizowaną w Chicago.

MARCIN CHOJECKI

REPORTAŻ EMIGRACYJNY

33 NIECH SŁOWA NIE GASNĄ

Trudno znaleźć skuteczną receptę na udane życie. Nie ma łatwych wyborów i nie istnieją proste rozstrzygnięcia.

KRZYSZTOF LIGĘZA

KARTKA Z HISTORII

36 Karol Wojtyła

krótka historia wielkiego człowieka

TOMASZ KORNECKI

PORADNIK EMIGRANTA

UBEZPIECZENIA

39 WYPADEK SAMOCHODOWY

Wypadki samochodowe, brak ubezpieczenia medycznego, olbrzymie rachunki medyczne oraz utrata wielu tygodni pracy nie zawsze musi prowadzić do utraty mienia czy też bankructwa.

URSZULA B. BABICZ

FINANSE

42 Moje pieniądze, moje decyzje. Pożyczki

Problemem jest, że od ponad roku pożyczki hipoteczne doprowadziły do rekordu w „foreclosures” (odbioru domów) i „short sales” (sprzedaży poniżej rzeczywistej wartości).

ANNA KOZERA

44 Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa

www.NaszaUnia.com. Jest to oficjalna strona Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej, a zarazem najważniejszy (i chyba jedyny) finansowy portal Polonii.

TOMASZ DEPTUŁA

POZNAJ ŚWIAT

OTWÓRZ SZEROKO OCZY

49 Utah

Utah według licznych przewodników jest najpiękniejszym krajobrazowo stanem USA. Głównie dzięki swoim roległym, dziewiczym terenom. W południowej części Utah jest więcej parków narodowych niż w całych Stanach Zjednoczonych.

DAGMARA BABIARZ

SPORT

55 Prezydent Yonex Corporation USA Hiroaki „Hiro” Ebihara

W klubie tenisowym „Five Seasons Country Club” w Northbrook, IL, siedzibie największego polonijnego turnieju tenisowego w USA, z jednym ze sponsorów turnieju, prezydentem Yonex Corporation USA Hiroaki „Hiro” Ebihara

ROZMAWIA ANDRZEJ KENTLA

58 Był to bardzo widowiskowy tenis na zawodowym poziomie ...

Z Jackiem Dąbrowskim byłym zawodnikiem warszawskiej „Mery”, organizatorem i uczestnikiem turnieju Handzel Open 9 w Fife Seasons Country Club w Northbrook, IL

ROZMAWIA ANDRZEJ KENTLA



62 Western & Southern Financial Group Masters – Cincinnati 2008

Posiadający bogate tradycje, doroczny turniej tenisowy ATP Masters w Cincinnati, uważany jest od wielu lat przez dziennikarzy sportowych i zawodników ATP Tour za barometr tenisowej formy przed najważniejszą próbą sił na kortach z twardą nawierzchnią

ANDRZEJ KENTLA

65 CIEKAWOSTKI

PSYCHOLOGIA**66 Jak owieczki w stadzie**

Czyli o zachowaniu ludzi w tłumie. Kibice na trybunach, pątnicy na pielgrzymce, demonstranci, a nawet uczestnicy karnawału w Rio mają wspólną cechę – tworzą tłum.

MARTA MARCZEWSKA

UZALEŻNIENIA**68 Alkoholizm**

W początkach lat 50. pojawił się w amerykańskiej literaturze medycznej nowy termin – choroba alkoholowa, klasyfikujący alkoholizm obok nowotworu czy cukrzycy.

OLGA KRZYCKA

PRZYRODA**74 Letnie anomalie pogodowe**

Lato w Polsce jeszcze do niedawna kojarzyło się z upałem, kłęską suszą, ewentualnie ze zjawiskami diametralnie odmiennymi, jak powódzie na skutek długotrwałych i obfitych opadów deszczu.

PRZEMYSŁAW KOBUS

ARTYKUŁ SPONSOROWANY**76 Energia odnawialna**

dzięki olejom odpadowym czyli, ... „Zielone” nadchodzi. Czy zastanawiali się Państwo, w jaki sposób, przy wysokich cenach oleju i rosnącej potrzebie chronienia środowiska, wykorzystać odpady, aby uzyskać darmową energię?

FRANK SCHUBACH

**PUBLICYSTYKA****80 Zielono mam w głowie**

Większość z nas pamięta tę grę z dzieciństwa, w którą teraz bawią się dorośli, którzy zielone wycinają, zalewają betonem lub przerabiają na śmietniko.

EWELINA TARNÓWKA

BEZ CENZURY**82 Gdzie jesteś, Romeo?**

Jakże wszyscy lubimy i tęsknimy za czasem wakacyjnym, a w szczególności kobiety.

MARCIN BIELA

URODA I ZDROWIE**84 W ciąży na masaż?**

Do niedawna wizyta u masażysty w okresie ciąży była czymś nie do pomyślenia

DARIUSZ JASIŃSKI

86 Chiropractic Care at Summit Center

Dr Robert Zoboski wychowany w polsko-brytyjskim domu w Kanadzie, obecnie uznany chiropraktyk praktykujący wśród Polonii. Wysoko wyspecjalizowany w ortopedii, wierzy, że należy być najlepszym w tym co się robi.

ROZMAWIA TATIANA KOTASIŃSKA

SZTUKA**90 Tam gdzie „ja” mówi dobranoc**

Esej inspirowany malarstwem Damiana Kłaczkiwicza (Galeria QuaggaArt)

ANNA STRÓŻYK

93 Powiew tak potrzebnej nam świeżości... wywiad z Damianem Kłaczkiwiczem

Kobiety oczywiście są największą inspiracją. Ich zmysłowość, seksualność – zagadnienia odwiecznie napędzające maszynę, zwaną sztuką.

AGNIESZKA BARTEL

PUBLISHER
R.O. ENTERPRISES, INC.
President
ANDRZEJ RADZIWOŃSKI

POLONIA

Redakcja

6540 W. Diversey Ave.

Chicago, IL 60707

T. (773) 622.6291

T. (773) 237.2299

F. (773) 804.9491

E. redakcja@magazynpolonia.com

magazynpolonia.com

Editor in Chief

Kolegium

Executive Director

Izabela Kowalska

Marketing Director

Katarzyna Leszczyńska

Sales associate

Dział reklamy i prenumeraty

E. reklama@magazynpolonia.com

E. prenumerata@magazynpolonia.com

T. (773) 622.6291

Design

Stanisław Nowogórski

Sylwia Fedorczyk

Desktop Publishing

Oficyna Wydawnicza Vita Press

Stanisław Nowogórski

Proofreading

Małgorzata Janisz

Sales Associate in Poland/Oddział w Polsce

Katarzyna Dobosz – Jojczyk

T. +48 728 383 579

E. polska@magazynpolonia.com

Stale do nas piszą:

Ivo Cyprian Pogonowski, Dariusz Ratajczak, Wojciech Waliszewski, Przemysław Kobus, Andrzej Kentla, Janusz M. Szełcha, Paweł Rogaliński, Krzysztof Ligęza, Ewelina Tarnówka, Sławomir Łotysz, Urszula B. Babicz, Piotr Siemieniuk, Dagmara Babiaryz, Grażyna Steffen, Tatiana Kotasińska, Anna Kozera, Marcin Biela, Maksymilian Walter.

**COPYRIGHT R.O. ENTERPRISES, INC.
PUBLISHED MONTHLY IN THE U.S.A.**

ALL RIGHTS RESERVED. EXCEPT FOR „COMMON SOURCE MATERIALS”, THE CONTENTS CAN NOT BE REPRODUCED WITHOUT WRITTEN PERMISSION FROM THE PUBLISHER. POLONIA MIESIĘCZNIK PATRIOTYCZNY ASSUMES NO RESPONSIBILITY TO RETURN UNSOLICITED EDITORIAL OR GRAPHIC MATERIALS. LETTERS AND ARTICLES SENT TO POLONIA MAGAZINE ARE ASSUMED INTENDED FOR PUBLICATION AND MAY BE USED, AND ALL RIGHTS IN THE MATERIALS VEST IN THE PUBLISHER.

ALL SUCH MATERIALS BECOME PROPERTY OF POLONIA MAGAZINE
WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE. ZA WYJĄTKIEM MATERIAŁÓW OGÓLNI DOSTĘPNYCH, ZAWARTOŚĆ NIE MOŻE BYĆ PRZEDRUKOWANA BEZ PISEMNEJ ZGODY WYDAWCY. WSZELKIE MATERIAŁY I LISTY PRZESYŁANE NA ADRES REDAKCJI SĄ TRAKTOWANE JAKO PRZEZNACZONE DO PUBLIKACJI I STAJĄ SIĘ WŁASNOŚCIĄ MAGAZYNU POLONIA. REDAKCJA NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA TREŚĆ I JĘZYK OGŁOSZEŃ. REDAKCJA ZA STRZEGA SOBIE PRAWO DO STOSOWANIA SKRUTÓW I PRZEREDAGOWANIA TEKSTÓW ORAZ DOWOLNEGO WYKORZYSTYWANIA MATERIAŁÓW FOTOGRAFICZNYCH. ZA TREŚĆ I FORMĘ PUBLIKOWANYCH ARTYKUŁÓW ODPOWIADAJĄ AUTORZY.

PRENUMERATA:

USA: roczna \$40.00, półroczna \$25.00

Kanada: roczna \$50, półroczna \$35.00

"It's all about passion."



T. 847 295 1222

INTER-PRO

INTERNATIONAL AUTO BODY & PAINTING

Polska & świat

■ Fakty ■ Polityka ■ Pejzaż polski



Paweł Rogaliński

V rozbiór RP ?

Śląsk syty i Polska cała – takie hasło głosi Ruch Autonomii Śląska, o którym coraz głośniejsze są w prasie i telewizji.

PRZEZ SZUM MEDIALNY organizacja ta, postrzegana przez wielu jako skrajna, zyskała możliwość upublicznienia swoich poglądów. Z jednej strony szerokie grono osób kojarzy RAŚ z antypolonizmem i reaktywacją klubu piłkarskiego o nazistowskich korzeniach – 1. FC Katowice. Z drugiej są liczne głosy poparcia dla działalności RAŚ związanej z promowaniem języka i kultury śląskiej. Czy RAŚ zabiega wyłącznie o promocję regionu, czy też ma ambicje utworzenia własnego państwa śląskiego? Jak jest naprawdę? Wszelkie wątpliwości postara się rozwiązać przewodniczący RAŚ w Katowicach, pan Jacek Tomaszewski.

Jakie są cele RAŚ?

Celem RAŚ jest uzyskanie autonomii dla Śląska w ramach dwóch regionów – górno- i dolnośląskiego w granicach możliwie zbliżonych do historycznych. Jesteśmy zdania, że konstytucja powinna gwarantować możliwość uzyskania autonomii każdemu regionowi, w którym podobne aspiracje zyskują poparcie większości mieszkańców.

Czy w takim razie, z powodu istnienia wielu mniejszości w Polsce, nasz kraj powinien być federacją? Czy każde województwo lub powiat zawierające daną mniejszość, powinno być autonomią lub

też republiką? Mowa oczywiście o „narodach” takich jak: Kaszubi, Kurpie, Lasowiaci, Kujawianie, Dobrzyńianie, Podlasianie czy Łemkowie.

Regiony powinny być autonomiczne nie dlatego, a przynajmniej nie przede wszystkim dlatego, że na ich terenie mieszkają mniejszości, ale dlatego, że autonomia umożliwia sprawniejsze zarządzanie i pełniejsze wykorzystanie energii i umiejętności mieszkańców.

Z tego, co Pan powiedział, RAŚ powinno zabiegać raczej o wzmocnienie samo-

► rządu, nie o utworzenie na terenie Polski kilkunastu pseudopaństw. Tym bardziej, że bardzo niewielka ilość Ślązaków popiera organizację i jej autonomiczne dążenia, a mimo to chcą Państwo występować w imieniu większości, która przecież czuje się Polakami. Poza tym, czy oficjalnie głoszona autonomia nie jest w rzeczywistości dążeniem do osiągnięcia niepodległości? Takie stanowisko wielokrotnie przedstawiał Jerzy Gorzelik.

Jerzy Gorzelik nigdy nie prezentował autonomii jako wstępu do niepodległości, a niejednokrotnie wskazywał, że projekty separatystyczne, jako nierealne i silnie antagonizujące społeczność regionalną, są dla Górnego Śląska szkodliwe.

Dość znane są jednak jego słowa: „Jestem Ślązakiem, nie Polakiem. Moja ojczyzna to Górny Śląsk. Nic Polsce nie przyrzekałem, więc jej nie zdradziłem. Państwo zwane Rzeczpospolita Polska, którego jestem obywatelem, odmówiło mi i moim kolegom prawa do samookreślenia i dlatego nie czuję się zobowiązany do lojalności wobec tego państwa”. Czy nie jest to wyraźne zanegowanie swojej polskości?

Brak polskiego poczucia narodowego, który dotyczy wielu Ślązaków, nie oznacza woli tworzenia odrębnego państwa.

RAŚ wielokrotnie posługiwał się określeniem „polskie obozy koncentracyjne” w odniesieniu do czasów po II wojnie światowej. Czy nie były to komunistyczne bądź radzieckie obozy koncentracyjne? Władze w Warszawie były wówczas bezwzględnie podporządkowane ZSRR, natomiast prawdziwy rząd RP znajdował się w tamtym czasie w Londynie. Czy to pierwsze określenie nie jest krzywdzące dla milionów Polaków, również ze Śląska, którzy przeżyli ciężkie czasy II wojny światowej i zależności od ZSRR?

Określenie to może być uprawnione w odniesieniu do obozów administrowanych przez polski aparat komunistycznej władzy. Polityka narodowej homogenizacji nie została narzucona przez ZSRR,

Zarówno Polacy, jak i Ślązacy, przeżyli ten sam, ciężki okres dla narodu znad Wisły.

a – zdaniem części historyków – akceptowana była przez wszystkie liczące się polskie siły polityczne i znaczącą część społeczeństwa. Ponieważ jednak powstanie sieci obozów było ściśle związane z organizacją komunistycznego państwa, bardziej adekwatnym określeniem wydaje się „komunistyczne obozy koncentracyjne” lub „polskie komunistyczne obozy koncentracyjne” (dla odróżnienia od sowieckich, jak np. obóz w Toszku administrowany przez NKWD).



Już w 1945 roku Rząd RP na uchodźctwie oświadczył, że ZSRR dokonał „zamachu na suwerenne prawa narodu polskiego”. Po zdradzie aliantów i uznaniu komunistycznego rządu w Warszawie przez USA i Wielką Brytanię, rząd londyński wydał manifest stwierdzający, iż: „Rząd polski oświadcza, że decyzje Konferencji Trzech dotyczące Polski nie mogą być uznane przez rząd polski i nie mogą obowiązywać narodu polskiego.” Nie ma też najmniejszych podstaw

Które siły polityczne? Była tylko jedna siła – PZPR i partie satelickie, bezpośrednio jej podporządkowane. Istniał też Rząd RP na uchodźctwie, ale nie miał on możliwości zadecydowania o niczym. Również społeczeństwo, o którym pan mówi, nie miało możliwości przeciwstawić się temu procederowi, gdyż samo było zniewolone. Kto miał według Pana w takim przypadku stanąć w obronie Ślązaków?

Stanisław Mikołajczyk uciekł z Polski w roku 1947, tymczasem obozy, w których więziono Ślązaków, powstawały już w roku 1945. Problem ten nie był podnoszony przez środowisko PSL. Nie protestowały także środowiska emigracyjne. Ślązacy padli ofiarą akcji „odniemczenia”, a ta nie budziła kontrowersji w polskim społeczeństwie. Nie było możliwości przeciwdziałania polityce komunistów, ale także – w tym konkretnym przypadku – nie było takiej woli.

do sądenia, iż społeczeństwo polskie nie chciało pomóc Ślązakom. Każdy bowiem sprzeciwiający się ówczesnej władzy był represjonowany.

Zarówno Polacy, jak i Ślązacy, przeżyli ten sam, ciężki okres dla narodu znad Wisły. Cierpieli wszyscy tak samo: Łemkowie, Kaszubi, Górale i inne mniejszości na terytorium obecnej Polski. Nie możemy znów walczyć ze sobą o przeszłość i oskarżać się wzajemnie o zbrodnie hitleryzmu i stalinizmu. Cóż nam przyjdzie z kilkunastu autonomii, kolejnych setek, jak nie tysiący posłów, senatorów i urzędników. Wiadomo, że to Ślązacy będą musieli płacić z własnej kieszeni za lokalny parlament i szereg organów administracji w autonomii. Zamiast wydawać miliony złotych na podziały Polski, powinniśmy wspólnie promować kulturę każdego regionu kraju z osobna. Zadbajmy o godną, lepszą przyszłość, bez rozdrapywania starych ran. Bez V rozbioru Polski. Jak mówi znane przysłowie: Ślązacy czarni od węgla i pracy, lecz serca śląskie zawsze szczeropolskie! ■

twój samo-chód nie ubezpieczy się sam



ZADZWOŃ DO NAS, NIE ZWLEKAJ



najlepsze ubezpieczenia po najniższych cenach

tel: 773-229-9892

www.ubezpieczenia.us

Tarcza – zaszkodzi czy obroni?

O 20 sierpnia nasze dzieci będą się uczyć na lekcjach historii: mówiło wielu komentatorów zaraz po podpisaniu przez Polskę i Stany Zjednoczone umowy i instalacji elementów tarczy antyrakietowej w Polsce.

Maksymilian Walter

PYTANIE TYLKO, w jakim kontekście będziemy wspominać datę: jako datę otwierającą okres powszechnej stabilizacji na świecie, czy może jako początek wyścigu zbrojeń, kolejnej zimnej wojny, a może nawet poważnego konfliktu? Dzisiaj tego nie wiemy, ale obserwując zachowania „ważnych tego świata”, trudno dzisiaj traktować podpisanie umowy w kategoriach historycznego sukcesu, a o takim mówią m.in. polscy przywódcy.

TARCZA OBRONI

Instalacja elementów tarczy antyrakietowej w Polsce przedstawiana była jako szansa na wzmocnienie bezpieczeństwa kraju nad Wisłą, na wzrost jego znaczenia w strukturach NATO, jako ewidentna i bezsprzeczna konieczność historyczna. Najzagorzalszym orędownikiem – i to bez względu na warunki umowy – był prezydent Lech Kaczyński. Śledząc kolejne wystąpienia prezydenta można było odnieść takie wrażenie, że dążył do pod-

pisania umowy za wszelką cenę. Chwilami wyręczał rząd Donalda Tuska (bez jego wiedzy i zgody – red.) i sam włączał się w polsko – amerykański dialog militarny. Dobitym tego przykładem było wysłanie do Waszyngtonu Anny Fotygi, byłej już szefowej prezydenckiej kancelarii. Otoczenie Lecha Kaczyńskiego nie kwapiło się wówczas z wyjaśnieniem opinii publicznej celu wizyty Fotygi w USA. Gdyby nie medialne przecieki w Białym Domu, o tajnej misji byłej szefowej pol-



skiej dyplomacji prawdopodobnie nikt by się nie dowiedział. Sprawa negocjacji tarczy antyrakietowej, a dokładnie opóźnien w ich finalizacji stała się przyczynkiem do kolejnej politycznej rozgrywki między pałacem prezydenckim a kancelarią premiera. Z jednej strony atakowano rząd Tuska za opieszałość, za niechęć do zakończenia negocjacji, za stawianie nierealnych warunków, jakie winni spełnić Amerykanie. Rada Ministrów milczała tymczasem, nie komentowała ataków ze strony prezydenta, a jedynym medialnym posunięciem Tuska było odwołanie głównego polskiego negocjatora ws. tarczy, Witolda Waszczykowskiego; ten bowiem w wywiadzie dla „Newsweeka” stwierdził, że premier zwleka z podpisaniem umowy, ponieważ nie jest pewien poparcia społecznego dla tej inicjatywy. Do gry wkroczył więc Radosław Sikorski, szef polskiego MSZ –u i sprawa nabrała tempa. Finalizacja negocjacji zbiegła się w czasie z konfliktem na Kaukazie, gdy doszło do działań wojennych między Rosją a Gruzją. Przypadek? Nietypowy zbieg okoliczności? Trudno powiedzieć. W każdym razie na tydzień przed podpisaniem umowy media szeroko już informowały o planowanej w Polsce wizycie Condoleezy Rice. Na kilka dni przed tym spotkaniem, premier Tusk obwieścił powszechnie, że dojdzie do podpisania umowy z USA ws. instalacji elementów tarczy antyrakietowej.

Zwolennicy tarczy argumentowali non stop, że tarcza ta będzie gwarantem bezpieczeństwa nie tylko USA, ale przede wszystkim Polski. Przed kim? Oficjalnie przed „nieznanym zagrożeniem” ze strony państw arabskich, nieoficjalnie wiadomo, że to cios wymierzony w Rosję. Jakie mocarstwo mogłoby bowiem zgodzić się na instalację militarną w okolicach swoich granic? Oczywiście żadne, a na pewno nie Rosja. Tymczasem wg polskich przywódców tarcza będzie nas broniła. – Cel strategiczny został osiągnięty – mówił podczas ceremonii podpisania umowy Lech Kaczyński. Prezydent wyraził nadzieję, że udało się zrealizować jeszcze jedno zadanie. – Aby nasz amerykański partner był zainteresowany określonym układem sił w naszym kraju, nastąpi zablokowanie odpowiednich wpływów

Zwolennicy tarczy argumentowali non stop, że tarcza ta będzie gwarantem bezpieczeństwa nie tylko USA, ale przede wszystkim Polski. Przed kim?

– mówił Kaczyński, dając jasno do zrozumienia, że chodzi o wyeliminowanie wpływów rosyjskich. – Pod tym względem osiągnęliśmy 100 proc. sukcesu. 100 proc. sukcesu w polityce zdarza się rzadko. To tym większy dzień dla naszego kraju – kontynuował prezydent. Bardziej powściągliwy był premier Donald Tusk. Owszem, twierdził że oba kraje będą teraz bezpieczniejsze. – Zamiarem Polski i Stanów Zjednoczonych jest wzmocnienie swojego bezpieczeństwa poprzez współpracę w następujących obszarach: współpraca polityczno –wojskowa, wymiana informacji, współpraca technologiczna, badawcza i przemysłów obronnych – mówił Tusk. – Dokonałiśmy wspólnie prawdziwego przełomu jeśli chodzi o kwestie bezpieczeństwa Polski i Stanów Zjed-

noczonych – dodał szef polskiego rządu. Kwestie bezpieczeństwa, jako podstawowe założenie tworzenia tarczy, podkreślała też wielokrotnie Condoleezza Rice. – Podpisanie porozumienia do historyczna i wyjątkowa okazja do świętowania – mówiła. Dodała przy tym, że umowa pozwoli w przyszłości odpowiadać na zagrożenia XXI –go wieku, pogłębi także współpracę między Polską a USA. Dała też do zrozumienia, że taka umowa znacznie wzmocni naszą pozycję w NATO.

TARCZA ZAGROZEŃ

Lista argumentów przemawiająca za zagrożeniami dla Polski wynikającymi z przyszłej instalacji tarczy antyrakietowej jest chyba zdecydowanie dłuższa. Nikt chyba nie spodziewał się, że najwięk-

artplastica
KLINIKA CHIRURGII PLASTYCZNEJ

NOWOŚĆ
Balon
żołądkowy BIB

SCHUDNIJ
NAWET DO 30kg
W 6 MIESIĘCY

możliwość kredytowania

KLINIKA CHIRURGII PLASTYCZNEJ
UL. WOJCIECHOWSKIEGO 7, 71-476 SZCZECIN
TEL. +48(0)91 45 40 442, www.artplastica.pl

Najlepsza klinika chirurgii plastycznej w północnej Polsce wg tygodnika „Newsweek”

szy sąsiad Polski, a więc Rosja, przyjmie amerykańską inicjatywę z uśmiechem na ustach. O takiej utopijnej wizji nie było nawet co myśleć. Rosja na długo przed podpisaniem umowy dawała do zrozumienia, że na tarczę się nie godzi, a jej instalacja w Polsce i Czechach będzie skutkować zmianą ustawień trajektorii lotów jej rakiet obronnych. Rosja nie musiała dodawać, w którą stronę wymierzy rakietę. Prezydent Rosji, dowódcy wojskowi przestęgli również Polaków przed korzystaniem z amerykańskiej propozycji, ale na nic się to zdało. Reakcje Rosji na podpisanie umowy były błyskawiczne. Kreml obwieścił, że stosunki polsko-rosyjskie, pieczętowane przez kadencję Jarosława Kaczyńskiego przez Donalda Tuska ulegną pogorszeniu. Pojawiły się groźby militarne, ale nie dotyczące przedsięwzięcia określonych akcji na terytorium Polski. Pojawiły się za to realne groźby gospodarcze, jak chociażby nowy cennik Gazpromu – taki specjalnie dla Polski, na „nowe czasy”. Rosja tymczasem jest gazowym monopolistą na polskim rynku. Innych źródeł tego paliwa nie mamy. Własne zasoby gazu nie starczą Polsce na długo. W Polsce podpisanie umowy też nie spotkało się z powszechnym aplauzem. Politycy lewicy uznali, że umowa oznacza początek kolejnej zimnej wojny. Ostrzegali, że Polska nie skorzysta na tarczy, wręcz przeciwnie – straci i to wiele. Na domiar złego, polsko-amerykańska umowa nie zyskała poparcia w Niemczech, a więc naszego zachodniego, silnego sąsiada. Komentarze prasowe i wywiady miażdżyły Polaków za „nierozsądną” decyzję. Dla Niemców – pamiętajmy o tym – Rosja to strategiczny partner gospodarczy. Niemcom nie zależy na pogorszeniu relacji z Moskwą. Stąd też pewnie nie nieprzychylnie nam komentarze. Co ciekawe, poparcie i gratulacje w związku z zawarciem porozumienia płynęły od państw ze wschodu, które podobnie jak Polska na przełomie lat 80 –tych i 90 –tych wyzwalały się spod panowania Związku Radzieckiego. Nie są to jednak partnerzy bardzo liczący się na arenie międzynarodowej. Rosja zdaje się nie liczyć także z Polską. Tamtejsze media określają nas „malutką Polską”. Nie szczędzą słów krytyki o przyczynieniu się do destabilizacji sytuacji na świecie, oskarżają nas także o marzenia zwią-

zane z wygórowanymi ambicjami. Rosja nie kryje złości, nie kryje irytacji. Pytanie tylko, jak daleko jest w stanie posunąć się w tej krytyce? Do konfliktu zbrojnego, tak jak w Gruzji? Nie sądzę. Jednak Rosja jako potentat naftowy i gazowy w tej części świata jest w stanie uprzykrzyć życie wielu państwom otwarcie krytykującym jej poczynania. Z NATO nad to się nie liczy, czego dowodem jest zgoda na rezygnację z jakichkolwiek stosunków z tym układem. Gdy NATO zaczęło ostrzej niż dotąd krytykować wojskowe poczynania Rosji na terytorium Gruzji, Kreml skwitował sprawę krótko: – Moskwa jest gotowa zaakceptować każdą decyzję NATO ze wstrzymaniem przez Sojusz wszelkich kontaktów z Rosją włącznie – tak mówił m.in. prezydent, Dmitrij Miedwiediew. – NATO jest bardziej zainteresowane współpracą niż Rosja – dodał. Reakcja ta w pełni pokazuje, że Rosja ma za nic wszelkie groźby kierowane pod jej kierunkiem. Albo tylko udaje i stara się zachować twarz, pozorować obojętność i przysłaniać nią realne obawy przed reperkusjami, najpewniej gospodarczymi ze strony państw Zachodu. Rosja blefuje – powiedzą jedni. Z Rosją nie ma żartów – stwierdzą inni.

TARCZA W POLSCE

Opinie Polaków co do zawartego ze Stanami Zjednoczonymi porozumienia są różne. W jednych sondażach ponad 50 proc. respondentów popiera amerykańską inicjatywę, w innych mamy do czynienia z obawami o reakcję Rosji lub terrorystów – amerykańska baza wojskowa w Polsce może być przecież dla nich doskonałym celem zamachu. Na wzrost poparcia dla tarczy wpływ miały pewnie wydarzenia na Kaukazie, a więc samodzielne, często brutalne i prymitywne działania rosyjskich wojskowych (kradzieże, włamania, podpalanie, niszczenie magistrali kolejowej, itd.). Warto jednak pamiętać, że na tarczę w Polsce do dzisiaj nie ma pełnego przyzwolenia ze strony Polaków, a już na pewno ze strony mieszkańców Słupska i okolic, gdzie ma zostać zlokalizowana amerykańska baza wojskowa. Przed ratuszem w Słupsku już doszło do demonstracji przeciwników tarczy, szykują się kolejne. Także samorządowcy z Redzikowa koło Słupska mają rządzącym za złe, że nie przeprowadzono z nimi żadnych konsultacji. Wielu mieszkańców wyraża poważne obawy o swoje bezpieczeństwo, o to, że będą celem ewentualnego ataku. Mają słuszną obawę. Mają prawo się obawiać. Nie myślą na razie o potencjalnych korzyściach gospodarczych wynikających z

obecności Amerykanów w Polsce (zopatrywanie bazy, usługi, rozrywka dla żołnierzy), myślą przyszłościowo, myślą o najgorszych konsekwencjach takiego posunięcia polskich władz. A protestują głównie młodzi ludzie.

TARCZA – NIC NIE ZOSTAŁO PRZESĄDZONE

Teraz jeszcze warto zastanowić się, czy jest o co w ogóle bić pianę? Ze strony polskiej, by umowa o instalacji elementów tarczy antyrakietowej mogła wejść w życie potrzeba jeszcze: zgody sejm i senatu, zgody prezydenta. Ta ostatnia jest jak najbardziej spodziewana, ale nie ma pewności, jak zachowają się posłowie i senatorowie. Pamiętajmy, że niebawem kolejne wybory, sprawa tarczy dzieli Polaków i znajdują się ugrupowania dążące do wykorzystania niezadowolonych. Politycy zaczną myśleć tak, jak ich elektorat, wielu działaczy partyjnych zacznie się mocno zastanawiać, czy przypadkiem nie zaszkodzą sobie głosząc za przyjęciem tej umowy międzynarodowej. Inna sprawa, to nieznaną termin, w którym umowa trafi do parlamentu. Jeszcze inna sprawa, to zachowanie strony amerykańskiej. Nie wiadomo, czy ustępujący George W. Bush podejmie jakąś istotną decyzję na zakończenie kadencji. Nie można być też pewnym potencjalnego następcy, Barack'a Obamy. Demokraci znany jest z dość krytycznego podejścia do wszelkich militarnych prób zaistnienia na świecie, jeszcze do niedawna zawzięcie postulował wycofanie amerykańskich wojsk z Iraku. Demokraci dążący do pokoju na świecie może przecież wstrzymać, bądź przeciągać w czasie realizację umów z Polską i Czechami. Na tarczę nie ma też zagwarantowanych przez Kongres wystarczających funduszy. Trudno więc dzisiaj ze 100 –procentową pewnością mówić, że sprawa tarczy zostanie załatwiona błyskawicznie. W Polsce tymczasem media spekulują już na temat rozpoczęcia prac przy budowie systemu i krążą wokół przyszłego roku. Sporo jest jeszcze niewiadomych, dotyczą one też szczegółów wynegocjowanych przez Polskę warunków, na jakich zgodziła się ona wpuścić Amerykanów. Mowa jest tylko o rakietach Patriot. Ale czy udało się załatwić coś jeszcze? Te ustalenia zostały pewnie objęte ścisłą tajemnicą.

Na koniec warto się zastanowić, kogo i czy w ogóle omawiana tarcza antyrakietowa kiedykolwiek i przed kimkolwiek ochroni? Powiem tylko, że nie chciałbym dożyć czasów, w których taka tarcza musiałaby zostać użyta. ■

Amerykańska baza wojskowa w Polsce może być dla terrorystów doskonałym celem zamachu.



Tarnów - tu pomnażamy bogactwa

Miasto Tarnów to **największa po Krakowie aglomeracja miejska** w województwie małopolskim. Sprzyjający klimat gospodarczy, istniejące strefy inwestycyjne oraz rozwijająca się lokalna przedsiębiorczość sprawiają, iż coraz więcej osób odwiedza Tarnów w celu nawiązania kontaktów biznesowych. **Doskonale położenie miasta**, na skrzyżowaniu ważnych europejskich szlaków handlowych jest niewątpliwym atutem i skłania do lokalizacji centrów logistycznych. Takie inwestycje zrealizowały już w Tarnowie m.in. Ahold, Goodyear, Roleski czy Wincanton.

Tarnów jest ważnym ośrodkiem gospodarczym, zwłaszcza w branży chemicznej oraz szkła użytkowego i artystycznego. Bogato reprezentowany jest także przemysł elektromaszynowy, budowlany oraz spożywczy, z długimi tradycjami rodzinnymi w tej branży. Dynamicznie rozwija się również sektor usług m.in. w zakresie bankowości, ubezpieczeń oraz doradztwa. Na terenie Tarnowa funkcjonuje **Tarnowski Regionalny Park Przemysłowy**, zarządzany przez Tarnowski Klaster Przemysłowy, w skład którego wchodzi: Specjalna Strefa Ekonomiczna w Krakowie - Podstrefa w Tarnowie, Zielony Park Przemysłowy „Kryształowy”, Park Przemysłowy „Mechaniczne”.

Szybka i profesjonalna obsługa inwestora oraz sprzyjający klimat gospodarczy powodują, że uznane firmy lokują swoje inwestycje właśnie tutaj. Doskonałym przykładem są amerykański Summit Packaging Polska, Becker Industrial Coatings, Leier Polska. Ulgi w podatku dochodowym oraz zwolnienia od podatku od nieruchomości są dodatkowym atutem, który skłania potencjalnych inwestorów do rozwijania swojego biznesu w Tarnowie.

Tarnów stawia na rozwój **małej i średniej przedsiębiorczości**. W mieście zarejestrowanych jest ponad 10 tys. podmiotów gospodarczych, które mogą liczyć na wsparcie licznych instytucji otoczenia biznesu.

Miasto posiada ugruntowaną pozycję w organizowaniu wydarzeń o charakterze gospodarczym, takich jak **targi, wystawy, konferencje**. Do najbardziej znanych należą: coroczne Targi Budownictwa i Materiałów Budowlanych „EXPO-BUD” oraz Forum Gospodarcze Małych i Średnich Przedsiębiorstw. Od 15 lat w mieście odbywa się także Światowe Forum Mediów Polonijnych, które przyciąga licznych przedstawicieli środowiska dziennikarskiego z całego świata.

Urząd Miasta Tarnowa
Wydział Strategii

ul. Mickiewicza 2, 33-100 Tarnów, Polska
tel. +48 14 688 24 25, fax. +48 14 688 24 53
e-mail: bop@umt.tarnow.pl, www.tarnow.pl

Na twardo, czy na miękko?

Postrzegamy ich jako jedynych „cywilizowanych” strażników świata, pilnujących globalnej demokracji, wszelkich cnót, uczciwości i rządów prawa.

Paweł Rogaliński

Mowa o dwóch mocarstwach: młodych, potężnych Stanach Zjednoczonych i ich starej już, ale wciąż silnej „matce” – Wielkiej Brytanii. Za pomocą mass mediów i powszechności kultury państw anglojęzycznych na innych kontynentach, kraje te kreują wizerunek swej polityki jako wieczną walkę o sprawiedliwość. Tymczasem kierują nimi głównie własne interesy prowadzone na granicy prawa. Wobec tego, jaką politykę zagraniczną powinna prowadzić Polska? „Twardą” i nieustępliwą, czy raczej „miękką”, stawiającą nasz kraj w roli klakiera?

POLITYCY AMERYKAŃSCY już nie raz pokazali, że prowadzą podwójną politykę – oficjalną, aby zadowolić opinię publiczną oraz tajną, do osiągania własnych celów. Po krwawej wojnie na Bałkanach, siły międzynarodowe postanowiły ukarać największych ludobójców i zbrodniarzy wojennych. Jednym z nich był Radovan Karadžić, prezydent Serbskiej Republiki Bośni i Hercegowiny. Aby nie dopuścić do dalszej eskalacji konfliktu, USA zawarło ze zbrodniarzem umowę, która gwarantowała mu wolność, byle tylko zniknął z polityki i usunął się w cień. Jednocześnie zaś, aby nikt nie posądził supermocarstwa o haniebne układy z ludobójcami, Stany Zjednoczone oficjalnie wyznaczyły nagrodę 5 mln dolarów za schwytanie Karadżicia i jego współpracownika, Radko Mladicia. Bill Clinton z dumą powiedział, że „USA i sojusznicy przeciwstawili się etnicznym czystkom w Bośni i Kosowie, ten wiek nie kończy się więc nutą rozpacz. Byłoby tak, gdybyśmy wiedzieli, że niewinni mężczyźni, kobiety i dzieci żyjące u granic państw NATO są wypędzani i mordowani tylko za to, że inaczej czczą Boga”. Teraz, gdy emocje opadły, a Karadžić został schwytany i postawiony przed sąd, tajne układy z USA wyszły na jaw. Nic to jednak nie

zmieni – Richard Holbrook, który miał również podpisać umowę i reprezentował w niej stronę amerykańską, wszystkiemu zaprzeczył: „dlaczego ktokolwiek miałby wierzyć zbrodniarzowi wojennemu”?

Polityka Stanów i Wysp Brytyjskich zaważyła swego czasu również na losach Polski. Podczas konferencji teherańskiej w 1943 roku, gdzie obradowali: Roosevelt, Churchill i Stalin, uzgodnili oni znaczne zmniejszenie obszaru Rzeczypospolitej i de facto oddanie jej pod „opiekę” ZSRR. Ten pierwszy powiedział nawet: „Nie dbam o to, czy kraje sąsiadujące z Rosją zostaną skomunizowane”. Aby jednak prezydent USA nie stracił głosów Polonii w nadchodzących wyborach, utajniono ustalenia w tej kwestii. Na kolejnej konferencji, w Jałcie, oficjalnie „sprzedano” nasz kraj, będący sojusznikiem aliantów. Ale dwa mocarstwa nie potrzebowały już pomocy, w końcu były głównymi wygranymi w tej wojnie. Kiedy generał Anders zarzucił Churchillowi zdradę Polski, ten odpowiedział: „Mamy dzisiaj dość wojska i waszej pomocy nie potrzebujemy. Może pan swoje dywizje zabrać”. Polityka uległości wobec Zachodu okazała się zgubna. Po haniebnych układach z tyranem i ludobójcą, Stalinem, nad Wisłą zapanował wyniszczający, kilkudziesięcioletni okres realnego socjalizmu. Obecnie, Izba Reprezentantów Kongresu USA wezwała rząd RP do „natychmiastowego uchwalenia” ustawy, która zapewniałaby zwrot lub rekompensatę w dużej części żydowskiego mienia zawłaszczonego w czasach nazistowskich i komunistycznych. Również znana na Wyspach Bry-

Nasza dyplomacja nie powinna być „twarda”, bądź „miękka”, ale mądra i skuteczna.

BRONISŁAW GEREMEK



tyjskich działaczka, baronesa Ruth De-etch poparła zdanie USA i skrytykowała Polskę za niewypłacenie odszkodowań poszkodowanym Żydom.

Atak na Polskę ze strony Stanów Zjednoczonych wywołał oburzenie wielu polityków. Zbigniew Girzyński, poseł na Sejm RP, stwierdził, iż jest to „dokończenie Jaltty”. I nie ma się czemu dziwić – przecież głównym poszkodowanym w tamtych czasach było właśnie Państwo Polskie, nie może więc poczuwać się do odpowiedzialności za zbrodnie hitlerowskie i stalinowskie. Tym bardziej, że wówczas USA i Wielka Brytania nie miały odwagi wspomnieć o odszkodowaniach za zawłaszczone przez komunistów majątki, bo ZSRR było potęgą, której nie można było drażnić. Nawet dziś, kiedy mowa o wynagrodzeniu Rzeczypospolitej za in-

stalację tarczy antyrakietowej, Amerykanie twierdzą, że nie jest ono nam potrzebne. Stwierdzili, że drogi sprzęt do obrony kraju jest zbędny, gdyż i tak Polska nie zdołałaby odeprzeć ataku na przykład ze strony Rosji. Narastająca od kilkudziesięciu lat duma narodowa mocarstw zachodnich sięgnęła już niemal zenitu. Wylewny jingoizm, czyli angielska forma nacjonalizmu, tak powszechna w Stanach, jak i na Wyspach, ujawnia się chociażby w słowach George W. Busha: „Nasz naród został wybrany przez Boga, wyznaczony przez historię, aby być wzorem dla świata”. Pomimo tych słów, prezydent USA był na otwarciu Igrzysk Olimpijskich w komunistycznym Pekinie, gdzie wszelka opozycja polityczna jest bezlitośnie tłumiona, a w Tybecie notorycznie łamane są prawa człowieka.

W czasach, kiedy interesy dominują nad realną walką o sprawiedliwość, Polska ma nie lada wyzwanie, by prowadzić odpowiednią politykę zagraniczną. Historia nauczyła nas, że Stany i „Anglia nie mają wiecznych wrogów ani wiecznych przyjaciół, mają tylko wieczne interesy”. Dlatego też stosunki z tymi państwami powinny być dobrze przemyślane, a każdy krok przedstawicieli władz uprzednio przygotowany. Z jednej strony, by ich nie zrazić, z drugiej zaś, by nie kreować wizerunku Polski-wasala. Jak twierdził wybitny polityk Bronisław Geremek, nasza dyplomacja nie powinna być „twarda”, bądź „miękka”, ale mądra i skuteczna. ■



PRZYJACIELE KATÓW

Polska przegrywa bitwę o pamięć. Polacy, zachłystawszy się Unią Europejską, pozwalają robić z siebie idiotów.



Krzysztof Ligęza

Kontakt z autorem: widnokregi@op.pl

NIE ROZUMIEJĄ, że niemal skradziono im niepodległość, co skutkuje i tym, że niegdysiejsi kaci Polaków nie muszą obawiać się polskiego prawa, ponieważ prawo to interpretują dziś przyjaciele katów.

Mocne słowa, owszem. Czy jest to wyrokowanie uprawnione? Otóż tak, jak najbardziej. Jeden przykład wystarczy, choć sprawa stalinowskiego prokuratora, Kazimierza Graffa, to tylko wierzchołek góry lodowej.

Zyciorysy każdego z tych oprychów są podobne: najpierw aktywny udział w aparacie represji reżimu komunistycznego, a następnie wysoka emerytura i święty spokój, czyli egzystencja pod osłoną gazetowej, wybiórczej retoryki „chrześcijańskiego miłosierdzia i przebaczenia”. U wielu z nich przygotowanie prawnicze ograniczało się do kilkumiesięcznego przeszkolenia. Orzekali całkowicie dowolnie, a kiedy fakty przeczyły linii oskarżenia, orzekali niezależnie od faktów. Dziś polskie sądy „w imieniu prawa” zwalniają ich z odpowiedzialności.

Kazimierz Graff ma 91 lat. Mieszka w Warszawie. Akt oskarżenia przygotowany przeciwko niemu przez pion śledczy Instytutu Pamięci Narodowej trafił do sądu w połowie października ubiegłego roku. Oskarżono go o to, że w grudniu 1947 roku pozwolił na aresztowanie (między innymi) Stanisława Figurskiego, działacza niepodległościowego związanego z Ruchem Oporu Armii Krajowej oraz Narodowym Zjednoczeniem Wojskowym.

Tam, gdzie kończy się sprawiedliwość, kończy się także państwo.

Cały miesiąc Figurskiego przetrzymywano bez postanowienia o tymczasowym aresztowaniu, póki, zmuszony siłą, nie przyznał się do winy.

Jednocześnie IPN-owi nie udało się zdobyć niepodważalnych dowodów (większość dokumentów zniszczono) na to, że w kwietniu 1946 roku Kazimierz Graff osobiście brał udział w egzekucji dwunastu żołnierzy państwa podziemnego, skazanych na karę śmierci po trzech dniach od zatrzymania.

I cóż stało się z tym oskarżeniem? – zapytacie Państwo. Ano, 22. stycznia tego roku, warszawski Wojskowy Sąd Okręgowy umorzył postępowanie z uwagi na „brak znamion czynu zabronionego”. Następnie (w połowie kwietnia) Sąd Najwyższy odrzucił zażalenie IPN, uznając, że godząc się na aresztowanie „wroga władzy ludowej”, Graff nie złamał prawa, ponieważ działał zgodnie z obowiązującymi wówczas przepisami.

Niestety, na temat elementarnej sprawiedliwości Sąd Najwyższy nie zabrał głosu. Czy dlatego, że moralność jest dla frajerów, a wyrastające z PRL-owskiej tradycji środowisko w pierwszej kolejności zawsze troszczyć się będzie o interpretację prawa zgodnie z własnym, korporacyjnym interesem? A może dlatego, że polskiego wymiaru sprawiedliwości nie oczyszczono z sądowego łajdactwa i łajdaków, nazywających siebie sędziami?

Proszę uważnie przyjrzeć się temu diabolicznemu równaniu: stalinowski prokurator działał zgodnie z prawem, więc nie można go za to karać. Z drugiej strony w grudniu ubiegłego roku ten sam Sąd Naj-



wyższy orzekł, że sędziów wydających wyroki w czasie stanu wojennego nie można skazać, gdyż PRL to nie było państwo prawa... To się nazywa dialektyka!

Kto wie? Gdyby sędziowie polskiego Sądu Najwyższego wyrokowali w Norymberdze, niemieccy zbrodniarze być może doczekaliby uniewinnienia? Z drugiej strony, jak ktoś kąśliwie zauważył, logika zawarta w wyroku SN niechybnie nakazywałaby sędziom zająć się teraz żołnierzami Armii Krajowej, skoro postępowali wbrew prawu obowiązującemu na ziemiach polskich w latach II wojny...

Przykład Kazimierza Graffa dowodzi, że bez Norymbergii dla komunistów nie można zamknąć ery komunizmu. Że ona wciąż trwa, a niesprawiedliwe wyroki ferują dziś mentalne „dzieci” zbrodniarzy.

Tam, gdzie kończy się sprawiedliwość, kończy się także państwo. Tymczasem ta prawda zdaje się do Polaków nie docierać. Zapewne dlatego, że świadomość patriotyczną przeorano moim rodakom w stopniu zatrwajającym. W imię „nowoczesnej europejskości”, odrzucają oni przeszłość. W efekcie gubią umiejętność analizy zdarzeń. Zaraz potem przychodzi utrata zdolności do samodzielnego myślenia. A to, gdyż komuniści i postkomuniści, wytwarzając zło jak pszczoły miód, wychowali sobie mentalnych następców – chociaż niektórzy z nich bladego pojęcia o tym nie mają. ■



MIASTO TARNÓW PIERWSZE NIEPODLEGŁE 1918 - 2008

W 2008 roku przypada 90. rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości. Przez 146 lat Polska nie istniała na mapie Europy, a Polacy organizowali kolejne zrywy, by odzyskać narodową i państwową suwerenność.

Tarnów był pierwszym miastem, które obaliło władzę zaborcy i ogłosiło gotowość do podporządkowania się rządowi polskiemu.

Na wniosek burmistrza Tadeusza Tertila, 30 października 1918 r. Rada Miejska jednogłośnie uchwaliła, że "Tarnów oddaje się poleceniom rządu warszawskiego i że organowi rządowemu utworzonemu przez Radę Regencyjną da posłuch". W nocy z 30 na 31 października doszło w mieście do długo oczekiwanego powstania. Członkowie harcerskiego Pogotowia Narodowego, Polskiej Organizacji Wojskowej i innych organizacji niepodległościowych, działających w Tarnowie, we współdziałaniu z polskimi żołnierzami, stacjonującego w mieście 20. Pułku Piechoty, obalili władze austriackie. Rozbrojona została Powiatowa Komenda wojsk, z której spiskowcy zabrali karabiny i udali się na dworzec, gdzie aresztowali grupę oficerów austriackich. Władzę polityczną w Tarnowie przejęły połączone: Komitet Obrony Narodowej i nowo powstały Komitet Powiatowy. 31 października około godziny 8:00 Tarnów był już wolnym miastem. Komendę wojskową objął płk Kajetan Amirowicz, najstarszy spośród przebywających w mieście oficerów 20. Pułku Piechoty. Urzędnicy składali przysięgę na wierność państwu polskiemu. Z gmachu starostwa usuwano wszelkie symbole władzy austriackiej i portrety cesarza Karola I. W ich miejsce wieszano polskie orły. W następnych dniach Komitet Obrony Narodowej przeprowadził reorganizację administracji, a dla rozwiązania problemów aprowizacyjnych powołana została Rada Gospodarcza. Do miasta powrócił także macierzysty 57. Pułk Piechoty. 3 listopada w katedrze uroczyste nabożeństwo w intencji zjednoczenia ziem polskich, celebrował bp Leon Wałęga.



TARNÓW



PIEŚ GOŃCZY III RP

Krzysztof Ligęza

Kontakt z autorem: widnokregi@op.pl

PRZED ROKIEM BYŁA TO „MODLITWA O DESZCZ”, noszący znamiona wykładu tekst opublikowany na łamach „Gazety Wyborczej”, a w wersji skróconej także w „El País”, hiszpańskim dzienniku znanym z antypolskich fobii (wówczas Adam Michnik wzdychał do starych, dobrych czasów III RP). Na początku lipca czytelnicy „Gazety Wyborczej” mieli okazję obserwować bezpardonowy atak na autorów książki poświęconej nieznanym wątkom biografii Lecha Wałęsy. Atak upozorowany na polemikę, a w istocie będący – by posłużyć się frazeologią rodem z GW – erupcją wściekłej, zoologicznej nienawiści do Sławomira Cenckiewicza, Piotra Gontarczyka i im podobnych.

W sumie jakakolwiek polemika z „teżami” artykułu zatytułowanego „Zła przeszłość i psy gończe, czyli odpięrcie się od Wałęsy” byłaby nierozsądna i naprawdę nie byłoby o czym wspominać, boć w eseju Michnika rzeczowości tyle, co kot napłakał (a i skomplikowanie intelektualne na poziomie odkurzacza), gdyby nie ponadprzeciętna, nawet jak na tego autora, egzemplifikacja nienawiści do historyków Instytutu Pamięci Narodowej, wyrażona aroganckim, momentami wręcz wulgarnym językiem – świadectwem sam tytuł. Swoją rolę Michnik zamknął również identyczną, zmodyfikowaną o nazwisko frazę, znaną z jego występu w obronie Wojciecha Jaruzelskiego.

„Michnik jest (...) najbardziej jaskrawym wyrazem głębokiej dezorientacji duchowej, jaka opanowała elitę intelektualną (...).

BARBARA SPINELLI

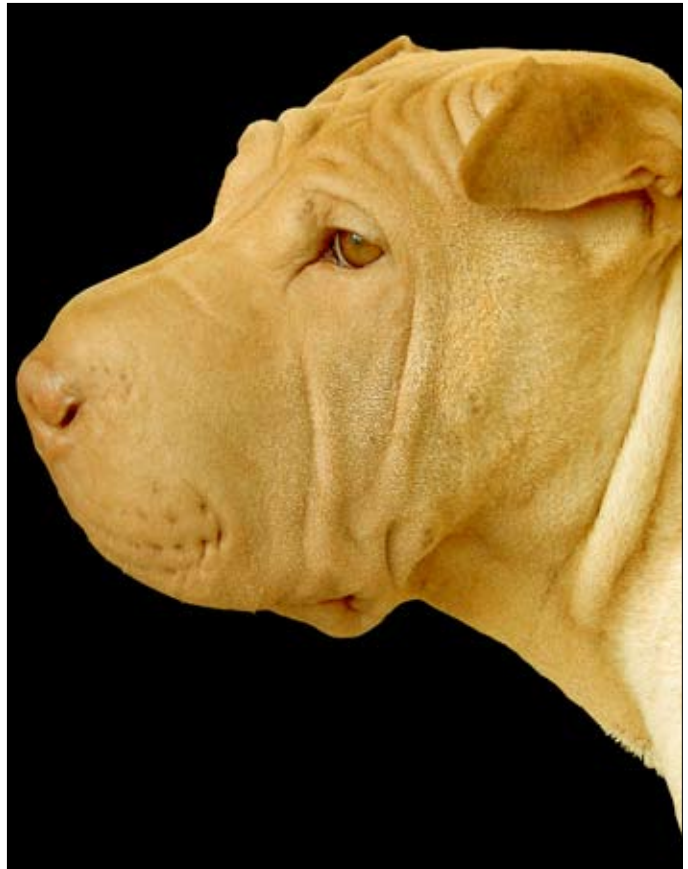
Najwyraźniej Adam Michnik od czasu do czasu musi zrzucić, co wątrobę nadto mu uciska, z charakterystyczną dla siebie swadą plotąć bezrozumnie o sprawach, które coraz częściej go przerastają. O dziwo, także intelektualnie.

KIM JEST PĘTAK

Pomiędzy tytułem a podpisem autora jest znacznie gorzej. Michnik atakuje impertynencko, w absolutnie nieuprawniony sposób. Niemal każde jego stwierdzenie woła o minimum uzasadnienia. Choćby takiego, że autorzy źle zinterpretowali to i to, a przecież powszechnie wiadomo, że to i to. Że Cenckiewicz z Gontarczykiem nie wzięli pod uwagę tego i tego, bo przecież to i to. Że nie mają racji, twierząc tamto, ponieważ X wykazał, a Y potwierdził, że... i tak dalej, i tak dalej. Jak ktoś słusznie zauważył, zamiast powyższego ciągu argumentów, w tekście Michnika mamy dosadne orzeczenia w rodzaju: „Trzeba być pętakami, by nie zdawać sobie z tego sprawy”.

Co należy podkreślić, zamysłem Michnika nie jest debata z adwersarzami. Nie idzie o wytknięcie błędów, ale o takie konstruowanie zdań, by – wykorzystując efekt cepa – zastraszyć przeciwników, a w dalszej kolejności zdezwuować ich samych oraz ich pracę. Odesłać przeciwnika w charakterystyczne dla tego środowiska „zamilczenie na śmierć”.

Oto klasa polemiczna idola michnikowszczyzny. Zamiast wyjaśnić, że nie zgadza się z oponentami, ponieważ tu, tu, tu i tu się mylą, a mylą się, ponieważ to, to, to i to – zamiast tego leje wiadro pompy, nie troszcząc się o eksplikację swego plugastwa.



Ponieważ nie sposób zarzucić Michnikowi niedostatek inteligencji, zatem albo ta inteligencja odebrała mu rozum, albo swych apologetów i zwolenników, w tym czytelników „Gazety Wyborczej”, ma on za skończonych kretynów. Mógł milczeć, jednak postąpił jak byle pętak. Zabrał głos, nie mówiąc nic rzeczowego. Dla publicysty to więcej niż zbrodnia, to błąd. A to dlatego, gdyż uświadamia czytelnikom, że ów publicysta warsztatową rzetelność i przyzwoitość ma tam, skąd nogi mu wyrastają.

UDUSIĆ PRAWDĘ

Krytyk filmowy i publicysta, Krzysztof Kłopotowski, przeczytawszy szyder-

stwa Michnika, zapytał: „Kim jest dzisiaj Adam Michnik, były bohater narodowy Polaków, protektor Maleszki, żeby lżyć polskich patriotów?”. W pełni zasadna odpowiedź, jakiej Kłopotowski udziela, brzmi: „pewnie przypuszcza, że może sobie na wszystko pozwolić dzięki temu, że był podziwianym opozycjonistą za czasów komuny, natchnieniem mnóstwa ludzi. Dziś mocno się przecenia. Roztrwonił kapitał bohatera, stając się zakładnikiem fałszu. Roztrwonił także kapitał publicysty, używając prawników do wy-ciszania swoich polemistów. Aż stał się gazetowym krzykaczem.”

Nic ująć, a i dodawać nie ma czego. Tak to właśnie jest: niektóre umysły, niczym ekspresy, mkną tak szybko, iż trudno zauważyć, że są puste. Ale w końcu trzeba zauważyć i to prócz pustostwa oraz nienawiści do każdego, kto waży się kwestionować jego werdykty, w umyśle Michnika nie ma już nic. Nic godnego epitafium. Dlatego wołaniem na puszczy wydaje się apel, by Adam Michnik czym prędzej udał się po rozum do głowy – i by tym razem nie wrócił z niczym.

Zresztą kto chce, niech woła. Po mojemu, to strata czasu. Stąd powtórzę jedynie, co pisałem wiele miesięcy temu: owszem, w wolnym kraju Adam Michnik ma prawo wypisywać dowolne głupstwa i wedle uznania manipulować opinią publiczną, a byle idiota może przyznawać naczelnemu redaktorowi „Gazety Wyborczej” rację, bić swojemu guru pokłony oraz zachwycać się jego bredniami. Warto jednak pamiętać, że Michnik nie pisze prawdy. Przeciwnie, on perfidnie zmyśla, on dusi prawdę słowami!

KRĘTACTWO I CYNIZM

Z klasą intryganta pierwszego sortu, szczwanego manipulatora oraz zręcznego intelektualnego oszusta, Michnik peroruje: „Demokracja (...) to raj dla pęta-ków. Pęta-k pojmuję demokrację jako wolność plucia na ludzi. (...) Pęta-k wierzy, że wszystko jest grą w walce o władzę; że ludzie nigdy nie kierują się wartościami i zasadami, a rządzi nimi jedynie interesowna większość. W każdym widzi pęta-ka, sam bowiem jest pęta-kiem.”

Wielokrotne posłużenie się epitetem „pęta-ki”, czy też, konkretyzując, „pęta-ki dnia dzisiejszego”, oznacza, iż adresując ów epitet do autorów książki, Michnik przejawia fenomenalne wyczucie pęta-ctwa. W takim razie warto zapytać: czy byłoby to możliwe, gdyby nie perfekcyjna znajomość samego siebie?

Dalej Michnik tłumaczy: „Jarosław Kaczyński obwieścił, że książka dwóch autorów z IPN-u to „cios w establishment

od kilkunastu lat oparty na radykalnym kłamstwie”. Tak oto ideologia nagonki została już zdefiniowana i ogłoszone wezwania do czynu” – orzeka Michnik, by kontynuować: „Pęta-ki ruszyły do czynu. Psy gończe zostały spuszczone ze smyczy. Nieszczęsne psy gończe niegodnych myśliwych. Pęta-ki są wreszcie w swoim żywiole – mogą bezkarnie plugawić dobre imię gigantów życia publicznego, kultury czy nauki.” Po czym Adam Michnik precyzuje, że określenia „pęta-ki” używa w pełni świadomie.

Proszę sobie wyobrazić, że wyznaje to człowiek, autentyczny „gigant życia publicznego” III RP, deklarujący kilka wierszy niżej, iż „tolerancja lepsza jest od nietolerancji”. Że „należy szanować wolność i godność drugiego człowieka”. Że „dobroć lepsza jest od nienawiści”. Cóż za hipokryzja, jakie przebrzydłe kręta-ctwo, jakież ordynarny cynizm! Mówiąc Michnikiem: „Ileż w tym głupiego, niepotrzebnego okrucieństwa, którego celem jest znieważanie ludzi; ileż tu złośliwej satysfakcji z krzywdzenia i poniżania innych”.

TRZY CYTATY

Michnik tak właśnie ma. Stefan Kisielewski: „Michnik to totalitarysta. Demokracją jest ten, kto jest po mojej stronie. Kto ze mną się nie zgadza, jest faszystą i nie można mu podać ręki. A tylko Michnik wie, na czym polega demokracja i tolerancja. On jest tutaj sędzią, alfą i omegą”.

Barbara Spinelli, włoska dziennikarka (w paryskiej „Kulturze”): „Michnik jest (...) najbardziej jaskrawym wyrazem głębokiej dezorientacji duchowej, jaka opano-wała elitę intelektualną (...). Elitę, która nie chce mieć nic wspólnego z Polską przedwojenną, która nie pamięta, co to znaczy służyć naprawdę krajowi, która żywi pogardę do przedwojennych prób budowania demokracji. Elitę, która jest dzieckiem komunizmu, której brak punktów odniesienia w przeszłości i która siłą rzeczy należy po części do albumu rodzinnego Bieruta, Gomułki, Gierka i Jaruzelskiego”.

I trzeci cytat, ze zbioru esejów Jana Marii Jackowskiego oraz Szczepana Żaryna, zatytułowanego „Interpelacje. Kulisy manipulacji”: „Michnik potrafi kopać swoich przeciwników politycznych i ideowych bezwzględnie, z dziką zacietością. (...) Wychodzi z niego jakaś zapiekła agresja w stosunku do tych, którzy się z nim nie zgadzają. Jak to się ma do programowo głoszonej przez niego europejskości, poszanowania poglądów innego człowieka, tolerancji i godności – nie wiadomo”.

OBCY W OGRÓDKU

Powiadają: „Kto nie wie skąd przychodzi i komu siebie zawdzięcza, ten nie odkryje też, dokąd powinien iść”. Widać Adam Michnik nie chce pamiętać skąd przychodzi i jakimi ścieżkami podążał. Dlatego sam nie wie, dokąd zmierza. Nie dziwię się: nigdy nie zerwał ze swoją przeszłością, nie zdobył na prawdziwy akt skruchy, nie jest więc w stanie uczciwie ocenić ani siebie, ani historii, którą współtworzył.

„Co powoduje, że ludzie, którzy wynieśli pod niebiosa Lecha Wałęsę i wylewali kubły pomyj na jego krytyków, poniewierają teraz swoim idolem?” – pyta w pewnym momencie Michnik, tym samym udowadniając, że nie chce rozumieć, o co chodzi autorom publikacji sygnowanej orłem w koronie. Po czym konkluduje: „Kiedy czytam ich teksty, mam wrażenie, że owładnięci pokusą zniszczenia Lecha zamiast mózgu mają w czaszce zaciśniętą pięść”.

Będę mniej subtelny i przyznam, że czytając powyższe słowa Michnika, mam wrażenie, że owładnięty pokusą ustawicznego manipulowania historią, zamiast mózgu ma on w czaszce galaretkę z giczy cielecej. Mało tego. Puentując swój tekst, Michnik pozwolił sobie na neglizujący faktyczne intencje autora strzał w stopę, pisząc: „Nie mówcie, demaskatorzy, że bronicie prawdy, którą inni – establishment? układ? – chcą ukrywać. To wy kłamiecie. W całej tej opowieści o Lechu Wałęsie, którą powtarzacie, choćby to wszystko naprawdę się wydarzyło, mimo to jest to nieprawda.” Zapewne tylko dobry psychiatra dałby temu wyznaniu radę.

To prawda, że wiek mało kogo oszczędza. Wszelako są ludzie, którzy przynajmniej starają się starzeć pięknie. Niestety, Adam Michnik do nich nie należy. Mimo to jestem przekonany, iż ten człowiek powie jeszcze Polakom wiele, nic nie mając im do powiedzenia. Bo Adam Michnik nie objawia Polakom żadnej prawdy. On tylko siusia nam do ogródków.

Lech Wałęsa obalał komunizm. Żeby tak rzec: samopojedynczo. Adam Michnik, w towarzystwie „człowieka honoru”, obalał co innego. Jeden i drugi obalili swoje niezwykle efektywnie, skutecznie przyczyniając się do stworzenia III RP. Czyli państwa – to warto zapamiętać, albowiem to jedyny tak zaskakujący przypadek w historii ludzkości – państwa, w którym zwyciężeni mają się o niebo lepiej niż ich nominalni „zwycięzcy”.

...I co tu jeszcze objaśniać? ■

Taniej za granicą



„Takich czasów nie pamiętają nawet najstarsi górale”. Parafrazując stare powiedzonko można odnieść się do obecnej sytuacji cenowej w Polsce.

Przemysław Kobus

OD PEWNEGO CZASU, głównie na skutek silnej pozycji złotówki względem euro, za granicą, np. w Niemczech, można zrobić dużo tańsze zakupy niż w Polsce. I mowa tu nie tylko o sprzęcie RTV czy ubraniach, tańsze są także artykuły spożywcze. Sytuacja z jednej strony zabawna, bo w bogatych Niemczech można robić tańsze zakupy niż w biedniejszej Polsce, ale tragiczna dla wszystkich, którzy utrzymują się z kontaktów gospodarczych – tych makro i mikro – z naszymi zachodnimi sąsiadami. Poszło o euro i inflację.

Paradoks

W Niemczech, Francji czy Holandii średnie płace są cztery razy wyższe od tych w Polsce. Ceny artykułów jednak, momentami dużo niższe. Dla przykładu: pasta do zębów znanej marki kosztuje w Polsce około 7 złotych. W Niemczech ta sama pasta wyniesie nas... 3,50 złotego. Inny przykład. Masło roślinne – w Polsce około 3 złotych, w Niemczech poniżej tej kwoty. Podobnie rzecz się ma z alkoholem, telewizorami, komputerami, biżuterią, nie wspominając o samochodach, które przy średnim kursie euro po 3,2 zł, są drastycznie tanie. Europejskie ceny mnożymy bowiem nie, jak jeszcze do niedawna, przez cztery, ale przez trzy. Różnica złotówki przy większych kwotach – to bardzo duża różnica. Część dealerów nowych aut w Polsce swoje kampanie reklamowe zaczyna od słów: „Tak tanio jak w Niemczech...”. Ja się jednak pytam: dlaczego wcześniej było tak drogo? To oczywiście pytanie retoryczne. Różnice cenowe dotyczą niemal każdej branży, za wyjątkiem usług. Te jeszcze za Odrą i Nysą Łużycką są wysokie i mieszkający na pograniczu polsko-niemieckim mogą jeszcze zarabiać na obcokrajowcach. Z handlem jest już dużo gorzej. – Niech Pan spojrzy, tę kostkę brukową wyprodukowano tu w Polsce, a taniej kupiliśmy ją w Niemczech – mówił mi jeden z budowlańców pracujących przy odnowie jednej z prokuratur okręgowych w Polsce. – Ale to jeszcze nic. Szef kazał mi jechać do Austrii z trans-

portem metalowych prętów. Tam, nie zglądając nawet do środka, przekleiono ceny i wysłano z powrotem do Polski – opowiada Rafał, kierowca w jednej z międzynarodowych firm transportowych. W Polsce, polskie druty sprzedano taniej, bo oficjalnie nie pochodzą z Polski, ale z Austrii. Majstersztyk polega m.in. na meandrach podatkowych, zbyt silnej złotówce i wysokiej jak na współczesne czasy inflacji, bo sięgającej 4–5 procent. Według światowych analityków, roczna inflacja nad Wisłą może przekroczyć 8 procent.

Kto się cieszy? Kto rozpacza?

Konsumenci korzystają z różnic w cenach, bo na zachodzie za mniejsze pieniądze mają towar – nie czarujmy się – lepszej jakości. Dotyczy to odzieży, obuwia, elektroniki i wspomnianej spożywkę. Z USA można np. przywieźć markowe jeansy kupione w Nowym Jorku za 29,99 dolara. W Polsce taka cena dotyczy marnych podróbek. Podobnie w Niemczech i Francji. Oryginalne, markowe towary są często znacznie tańsze. Dla przeciętnego Kowalskiego to sytuacja wymarzona, albowiem może sobie pozwolić na wiele produktów znajdujących się dotychczas poza jego zasięgiem i możliwościami finansowymi. Ale sytuacja nie do końca jest tak doskonała. Z drugiej strony mamy tych, którzy od początku lat 90 – tych zarabiali na obcokrajowcach. Rozłożeni ze straganami, w pawilonach, w sklepach czekali na marki, franki, później euro, a sąsiedzi zza Odry z chęcią je u nas zostawiali, bo było taniej. Przy przejściach granicznych rozrosły się targowiska, bazy, a sieci hipermarketów otwierały swoje placówki w pobliżu granicy. Dzisiaj klientów ubywa, bo nie jesteśmy w stanie oferować konkurencyjnych cen.



Zbyt silna złotówka względem euro niepokoi też firmy transportowe, firmy świadczące wszelkie usługi na rzecz zagranicznych klientów. Praca dla nich staje się coraz mniej opłacalna. – Jak zaczynałam prowadzić agencję reklamową, dostawałam po ponad 4 złote za każde euro, do dzisiaj straciłam ponad złotówkę, a koszty życia w Polsce ciągle rosną – skarży się pani Jolanta, właścicielka agencji re-

klamowej ze Słubic. W przypadku kilku euro – różnica jest niewielka. Ale jeśli weźmiemy pod uwagę kilkaset lub kilka tysięcy – to już bolesna strata. W jeszcze gorszej sytuacji są emigranci zarobkowi z Wielkiej Brytanii. Gdy trzy lata temu zaczęli „odkładać” zarobione funty, w Polsce za każdego z nich dostawiali ponad 7 złotych. Dzisiaj... Strach mówić – nieco ponad 4 złote. Kto oszczędzał w angielskich bankach, by żyć w Polsce – stracił krocie. Sytuacja ta doprowadziła w dużej mierze do przystopowania fali emigracji zarobkowej w tym roku. Z danych brytyjskiego rządu wynika, że na „wyspy” przybyło w tym półroczu blisko o 1/3 Polaków mniej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Po prostu, nie ma po co. Chyba, że zostać na stałe. ■

RADIO
Eska



EWMA STANISZEWSKA

1080 WNWI zaprasza

ARGENT-POL SPECIALIZES IN THE PRODUCTION OF NECKLACES SUCH AS SPIRALS AND CABLES, AND ALSO IN NECKLACE ELEMENTS SUCH AS BALLS AND VARIOUS OTHER SHAPES.

ALL OF ARGENT-POL'S PRODUCTS ARE MANUFACTURED IN POLAND. ALL PRODUCTS ARE MADE FROM STERLING SILVER (Ag 925)



ARGENT-POL



DISTRIBUTION IS AVAILABLE DIRECTLY FROM POLAND OR FROM OUR U.S. BRANCH IN CHICAGO, ILLINOIS.

WWW.ARGENT-POL.COM.PL
WWW.ARGENTPOLUSA.COM

ARGENT-POL, INC.
5521 1/2 W. BELMONT AVENUE
CHICAGO, ILLINOIS 60641
PHONE: 773.545.6336
CELL: 773.541.0516
FAX: 773.545.6326
E-MAIL: SALES@ARGENTPOLUSA.COM

ARGENT-POL
KOZIELSKA STREET 69/12
44-121 GLIWICE, POLAND
PHONE/FAX: +48 12 276 8266
PHONE: +48 32 238 3069
MOBIL: +48 601 546 443
E-MAIL: OFFICE@ARGENT-POL.COM.PL

Polonijna Ameryka

■ Ciekawi ludzie ■ Polonia



FOTO: JACEK CŹWIK

Skromność – powód do wstydu?

Rozmowa z Tomaszem Kamińskim – jednym z niewielu w Polsce przedstawicieli stylu muzycznego określanego jako Piosenka Autorska.



Tatiana Kotasińska

■ **Polonia:** Tomku, jak rozpoczęła się Twoja przygoda z muzyką?

– Tomasz Kamiński: Rozpoczęła się bardzo wczesnie, bo w siódmym roku życia i – jak łatwo się domyślić – to nie był mój wybór. Moja mama posłała mnie do szkoły muzycznej, gdzie okazało się, że mam słuch i zostałem zaklasyfikowany do klasy skrzypiec. Wtedy strasznie się wstydziałem, bo nie lubiłem tego instrumentu... Wolałem z chłopakami grać w piłkę. Żaden facet w tym wieku nie lubi grać na skrzypcach... Później powoli zainteresowałem się polską muzyką ludową i bluesem. I tak zaczęła się moja kariera związana z muzyką rozrywkową, która gram też po to, żeby się spotkać, pobawić z innymi ludźmi.

■ Ale teraz już lubisz grać na skrzypcach?

– Teraz bardzo lubię grać na skrzypcach, ale jeszcze bardziej lubię śpiewać, gadać między piosenkami i na tyle pociągnęło mnie zajmowanie się słowem, że nie tylko piszę teksty do swoich pieśni, ale też książki.

■ No właśnie, znalazłam tu coś takiego ładnego, małego formatu. „Życ w szkole miłości”. Czy pisanie to Twoja nowa pasja?

– Zajmowanie się słowem to jest coś, co robię zawodowo i co uważam za swój obowiązek. Śpiewanie zaś jest pewną formą sztuki, która pozwala to słowo ubrać i komuś pokazać. Jest medium, które ułatwia to spotkanie, bo gdybym mówił przez półtorej godziny, wszyscy po piętnastu minutach by uciekli, nikt by nie wytrzymał. Książka, dlatego, że jest formą bardziej pojemną niż piosenka. Jest to książka o mądrej miłości, ćwiczeniu się w niej, o uczuciu, które pozwala troszczyć się o dobro drugiego człowieka.

■ Zatem muzyka jest dla Ciebie narzędziem, żeby dotrzeć do ludzi?

– Żeby spotykać się z ludźmi. Dokładnie tak. Jak powiedziałem, trudno jest namówić kogoś na dłuższą pogawedkę, ale można go zaprosić na koncert. Ja nie jestem typem artysty, który wychodzi i schodzi, nie powiedziawszy zupełnie nic. Dlatego tego co robię nie można nazwać nawet koncertami, to są spotkania.

■ Widziałam Twój koncert w zeszłym roku w Chicago i był to właśnie występ showmena, w pozytywnym znaczeniu oczywiście. Nawiązujesz bardzo bliską relację z publicznością, mówisz o rzeczach osobistych, o wartościach. Pamiętam, że wyszłam bardzo poruszona.

Masz misję, chcesz przekazać coś konkretnego swoim słuchaczom?

– Misja to chyba za duże słowo. To jest chyba obowiązek każdego z nas, żeby spotykać się z drugim człowiekiem. Bo jeśli się nie będziemy spotykać, będzie nam się źle żyło na świecie. Będziemy samotnikami, którzy potrafią zajmować się sobą, a to troszkę za mało. Żeby dojrzałe kochać, trzeba to robić jednocześnie trzema miłościami: miłością do Boga (jeśli ktoś wierzy), do siebie i do drugiego człowieka.

■ Tomku, masz opinię skromnego faceta, który przekazuje konserwatywne, więc mało modne dziś wartości. Jak udało Ci się, jako jednemu z niewielu, zaistnieć na rynku muzycznym w muzyce chrześcijańskiej?

– To co robię nazywam piosenką autorską i udało mi się zaistnieć nie będąc od początku w mediach: w radiu, telewizji. Tzn. rzadko tam jestem i to pewien sukces, bo nie wykorzystałem mediów, żeby mnie wykreowały jak innych artystów. A jednocześnie mogę żyć z tego, grać dużo koncertów, sprzedawać płyty, książki. Natomiast, co do tej skromności, to nie jest powód do dumy, że muszę cały czas przypominać sobie o tym co ważne. Wy kobiety, np. lepiej potraficie w mądry sposób zajmować się miłością, pokojem, który wyrasta z miłości, a nie z zabiegów politycznych... Być radosnym ze spotkania z drugim człowiekiem, a nie z tego, co my mężczyźni tak lubimy robić, np. pućować swoje samochody, czy budować super domy za miliony dolarów. Nam jest trudniej dostać się do waszego świata osób, bo my żyjemy w świecie rzeczy, zabawek i przez to jesteśmy ubożsi. Więc nie muszę się chwalić swoją skromnością, to raczej powód do wstydu.

■ A są jeszcze kobiety na świecie, o których mówisz?

– Wszystkie kobiety są takie, choć niektóre nie chcą tego widzieć. Żyją w zupełnie innym świecie, dużo piękniejszym, ciekawszym. Dlatego jesteście od nas nie tylko piękniejsze fizycznie, ale i duchowo.

■ Ale wracając do kwestii mediów, nie stronisz od nich?

– Nie, to one ode mnie stronią, bo nie jestem typem gwiazdy czy idola, który do nich pasuje. Do mediów pasują takie osoby, które albo zajmują się związkami toksycznymi, chorymi, takimi jak związki homoseksualne, albo ludzie, którzy mówią, że najlepiej jest mieć pięć żon lub sześć żon. To są osobowości, które pasują do współczesnych mediów. Ja jestem zu-

pełnie inny, więc się z nimi nie komponuję i nie mówię tego z pretensją, bo to mój wybór.

■ Czy w Polsce jest łatwe utrzymanie się z pracy muzyka, choćby znanego?

– T.K.: Nie, to nie jest łatwe. Często mówię o mnie, że wychodzę sobie na koncert, biorę za to dużo pieniędzy i utrzymuję rodzinę. Ale, żeby doszło do koncertu, musiałem od siódmego roku życia grać na skrzypcach, chodzić równolegle do dwóch szkół, a teraz oprócz miłego śpiewania muszę przylecieć, zapłacić za bilety, zorganizować zespół, zapłacić mu i za dbać o wiele innych spraw.

■ Jesteś jednak przez te same media uznany za jednego z trzech najlepszych skrzypków w Polsce, obok Michała Urbaniaka i Krzesimira Dębskiego...

– T.K.: Tak, ktoś to zauważył, gdy grałem na skrzypcach ze skromnym zespołem

■ Zgadzasz się z tą opinią?

– Tak (cha, cha, cha), bo ja dobrze gram na skrzypcach. To miłe, ale tak naprawdę nie ma znaczenia. Wszystkie takie rankingi: ktoś na pierwszym, drugim czy trzecim miejscu, właściwie nie mają sensu, bo skrzypkowie w trójce obok mnie zajmują się zupełnie inną muzyką.

■ A jak wspominasz granie z Nocną Zmianą Bluesa?

– Bardzo pięknie. To była niezwykła radość. Wchodziłem wtedy w dorosłość.

■ Ile miałeś lat jak zaczynałeś?

– Siedemnaście. Poznawało się pierwsze dziewczyny, piło pierwsze piwko, był to dość długi okres zabawy i przygotowywania do pracy w zawodzie. Wielu artystów buja w obłokach i zapomina, że to konkretna robota, do której trzeba się przygotować.

■ Czybyś miał za sobą okres zupełnie „dekadentckiego” imprezowania, jak ma to miejsce w innych zespołach?

– No, były fajne imprezy, ale nie wypada teraz o tym mówić, bo mam 43 lata, troje dzieci... (śmiech)

■ A szalejące fanki też były częścią historii?

– Wiesz jak to jest, ja nauczyłem się grać na gitarze na koloniach w podstawówce, po to, żeby podrywać dziewczyny. One lubią artystów, szczególnie grających na gitarze. Zdarzają się też kobiety, które lubią biznesmenów czy naukowców, ale większość lubi takich luzackich facetów.

■ A jak wspominasz te bardzo poważne doświadczenia bluesowe, granie z B.B.King, Bluese Brothers Band Louisiana Red?

– No tak, grałem ze światowej klasy muzykami bluesowymi. Blues Brothers Band – zespół złożony na potrzeby filmu, potem grali świetne koncerty. Nagraliśmy płytę z Charlie Musselwhite i z Luisiana Red. Niezwykle doświadczenia, wspinali artyści.

■ I nawet wtedy nie czułeś się jak gwiazda?

– Nie... Ja nigdy nie czułem się jak gwiazda... Może dlatego, że jestem zawodowo przygotowany do grania, traktuję to jak zawód. Nigdy mi nie odbiła palma, czy woda sodowa. Nigdy.

■ Czy teraz czujesz się bardziej niezależnie, grając w pojedynkę i swobodnie muzycznie w piosence autorskiej?

– Oczywiście, bo jak grałem bluesa, to zajmowałem się tylko odtwarzaniem muzyki, czyli graniem tego, co ktoś już napisał. Grało się temat bluesowy i koniec, nie było tam żadnego przekazu. Standardy bluesowe są, delikatnie mówiąc, słabe jeśli chodzi o przekaz, bo traktują tylko o picciu, dziewczynach. Teraz zaś mogę zajmować się słowem w bardziej dojrzały, przemyślany sposób. I nikt mi nie mówi jaką mam nagrać następną płytę, z jaką okładką i treścią. To pasjonujące móc nagrywać płyty kiedy się chce i o czym chce.

■ Czujesz się „wolny” jak śpiewasz w jednej ze swych piosenek?

– Chciałbym się „zajmować wolnością w wolny sposób”, ale tu jest pewien problem. Bo zwykle czujemy się wolni, kiedy robimy to, na co mamy ochotę. A wolność jest wtedy, kiedy sobie zakazujemy pewnych rzeczy: jestem wolny od narkotyków, wtedy kiedy nie piję za dużo, jestem wolny wtedy kiedy nie zdradzam.

■ Kiedy muszę wracać do domu, bo są jakieś obowiązki?

– Dokładnie tak! A nie kiedy mogę sobie rzucić obowiązki, żonę i rodzinę i jestem wolny, bo idę się nachlać z kolegami. Wtedy nie jestem wolny. I o tym muszę sobie cały czas przypominać: że nie jestem wolny gdy robię to co mi się chce.

■ Z którym z „produktów” swojej twórczości czujesz się najbardziej związany? – Najbardziej lubię ostatnią płytę, którą nagrałem i do was przywiozłem: „Muzyczne listy do młodych”. Siódmego czerwca była zamknięta premiera tej płyty. Koncert był nagrany dla Ojca św. i jest to płyta z orkiestrą symfoniczną

, z chórem i Grażyną Lubaszewską, pomimo, że nie zapraszam innych artystów do śpiewania swoich piosenek. To było duże przedsięwzięcie fonograficzne, w którym brało udział kilkudziesięciu artystów.

■ Skąd masz ten cały „power” w swojej muzyce, skąd bierzesz tyle optymizmu?

– No, jest go coraz mniej, bo mam 43 lata i jestem trochę chory, niestety. Ale głównie radość czerpię z rodziny. Bo tu znalazłem wszystko: Boga, miłość do obcych i bliskich osób. Choć nie zawsze chodzę uśmiechnięty, a moje dzieci wchodzą w dorosłość bardzo burzliwie. Więc nawet jak się czasem smucę, to i tak cieszę się, że mam tę rodzinę. Zdarza mi się radość „słodko-kwaśna”.

■ Ale rodzina ma żyć konserwatywnie, radykalnie po katolicku?

– Ona ma żyć dobrze, tak by być dobrymi ludźmi. „Po katolicku” – chyba bym tak tego nie nazywał, bo katolicy są tacy zamknięci na siebie i zapominają, że trzeba być najpierw dobrym człowiekiem, a później katolikiem. Ale nie ten epitet definiuje człowieka. Gdy ktoś np. nazwie się agnostykiem, a jest pięknym człowiekiem, to my katolicy go zaraz skreślimy? Nie powinniśmy tego robić.

■ A pochodzisz z rodziny katolickiej z dobrze ugruntowanymi zasadami?

– Tak, urodziłem się w rodzinie katolickiej i zostałem wychowany w duchu katolickim. Nigdy nie porzuciłem tego kościoła, ani nie chciałem odejść do innego i bardzo dobrze czuję się w tej społeczności, pomimo pewnych ataków na tę instytucję i poglądów, że do szukania Boga instytucja nie jest potrzebna. Uważam, że jest potrzebna do tak zwanego zorganizowania się. Bo gdy sami szukamy Boga, możemy łatwo gdzieś pobłądzić. Niektórzy mają 40, 50 lat i błędzą, sami nie wiedząc gdzie. A kościół katolicki jest zorganizowaną substancją, organem, który podpowiada jak to robić i my nie musimy się ze wszystkim zgadzać. Jak widzimy błędy w hierarchii, to na pewno musimy o nich mówić.

■ A czy życie zgodnie z naturalnym planowaniem poczęć i innymi wyznacznikami kościoła?

– Staram się... Staram się żyć z zasadami, które kościół mi narzuca. A to nie jest łatwe i o tym doskonale wiemy, że chociażby czystość przedmałżeńska to przepiękna rzecz i bardzo mało jest małżeństw, którym udaje się ją zachować.

■ A co myślisz o obecnej modzie niezawierania związku małżeńskiego, czy niegotowości nań w wieku 30, 40 lat?

– Niezawieranie związku małżeńskiego jest pewnego rodzaju niefrasobliwością, delikatnie mówiąc. Nawet powiedziałbym dosadnie, ale nie chcę nikogo urazić. Zatem jeśli my podpisujemy kontrakt, kupując dom lub samochód, a nie chcemy podpisać umowy z osobą, z którą będziemy do końca życia, to jest pewnego rodzaju głupota, prawda? A poza tym ten kontrakt, to nie tylko umowa, ale mądre zajmowanie się miłością, czyli najpiękniejszą przygodą, która może spotkać mężczyznę i kobietę. Ale pod jednym wa-

Zajmowanie się słowem to jest coś, co robię zawodowo i co uważam za swój obowiązek.

runkiem!: że będą mądrze siebie kochać... Więc, jeśli będą kryzysy, to nie będzie się zostawiało drugiej osobie, że gdy przestanie się pojawiać uczucie, to nie będziemy myśleć, że kończy się miłość, bo ta dopiero wtedy się zaczyna. I nie będziemy wtedy szukać kolejnej kobiety, kolejnego mężczyzny. Tylko dożgonny związek oparty na miłości jest wart naszej pracy.

■ Opowiedz nam na koniec, kto muzycznie miał na Ciebie największy wpływ?

– T. K.: Gdy skończyłem szkołę muzyczną (bo tam grałem tylko i wyłącznie muzykę klasyczną) zająłem się blusem. Nie słuchałem skrzypków, bo oni byli zwykle kiepscy technicznie. Wtedy największy wpływ na mnie mieli bluesmeni, gitarzyści, tacy jak Albert King, czy Eric Clapton. Ktoś może się wgłębić i usłyszeć, że gram podobnie. Natomiast ostatnio wracam do muzyki klasycznej, przykładem może być ostatnia płyta. Zatem są różne okresy w mojej muzyce. Można być artystami takimi jak np. Pink Floydzi, którzy właściwie do śmierci będą grali jedną płytę. I nie mówię tego jako zarzut, bo to piękna muzyka. Ja lubię poszukiwać. I mam też plany z chicagowskimi przyjaciółmi, żeby nagrać tutaj płytę bluesową z czarnymi bluesowymi muzykami i nazwać ją „The light of Chicago”. Czarni muzycy są najbardziej autentycznymi wykonawcami tego gatunku, oni go tworzyli. Bardzo bym chciał, tylko to się zawsze rozbija o pieniądze – niestety. Ale nie lubię się nudzić muzycznie, jak widać...

■ Dziękuję bardzo za rozmowę.

Kto ty jesteś? Anglik mały

Polscy emigranci coraz częściej decydują się na założenie rodziny i dalsze, wspólne życie właśnie na Wyspach. Gdy mają już stałą pracę i życiowego partnera, decydują się na dziecko.

Paweł Rogaliński

OCZYWIŚCIE NADAL BĘDZIE ono chowane w polskiej kulturze, uczone języka ojczystego. Przecież nie brakuje ani dzieci mu podobnych, ani też polskich szkół, które wpoją w nie odpowiednią tożsamość narodową. Z pewnością założy rodzinę równie szczęśliwą i przekazać wieloletnie nauki kolejnemu pokoleniu. Ale czy naprawdę tak będzie? Czy to wystarczy, by wychować dziecko na Polaka, nie Anglika? Jak jest w rzeczywistości opowie Krystyna Bryant, 60-letnia córka polskich emigrantów, urodzona w Wielkiej Brytanii.

■ Krystyno, dlaczego Twoi rodzice wyjechali do Wielkiej Brytanii?

– Wyemigrowali tuż po II wojnie światowej, w 1946 roku. Wiadomym wówczas już było, że Polska pozostanie w sferze wpływów radzieckich. Moi rodzice nie chcieli żyć w zniewolonym kraju, postanowili więc udać się na emigrację i tam też ułożyć sobie życie.

■ Urodziłaś się na Wyspach, tu też chodziłaś do szkół. Kto uczył Cię języka polskiego?

– W domu rodzice mówili wyłącznie w języku ojczystym, gdyż nie umieli angielskiego. Gdy pierwszy raz poszłam do szkoły, nie rozumiałam innych dzieci, ponieważ znałam wyłącznie polski. Następnie, przez kilka lat chodziłam do szkoły z internatem prowadzonej przez zakonnice z Rzeczypospolitej, gdzie uczyłam się obu języków.



■ Wyszłaś za mąż za Anglika. Czy rozważałaś kiedykolwiek poślubienie Polaka?

– Nie, raczej nie. Nigdy nie myślałam tymi kategoriami. Oczywiście jakbym spotkała Polaka i się w nim zakochała, wyszłabym za niego. Ale poznałam Anglika i to on był moim mężem. Moja mama bardzo chciała, żebym poślubiła Polaka. Ja byłam wówczas zbuntowana, przeciwstawiłam się jej woli. Nie chciałam dalek na siłę utrzymywać obcych dla mnie tradycji. To nie miało sensu. Nawet nie czułam się Polką.

■ Masz dzieci. Czy potrafią one również mówić po polsku?

– Nie, nie znają polskiego w ogóle.

■ Dlaczego?

– Moja mama chciała za wszelką cenę zachować tożsamość narodową. Dlatego też byłam wychowywana w duchu polskości. Kiedy dorosłam, rodzice pragnęli, abym również kolejne pokolenie wychowywała w polskiej kulturze. Może i nie zrobiłam im tego na złość, ale nie sądzę, aby dalsze kultywowanie tych tradycji miało jakikolwiek sens. Tak robią Hindusi, czy Arabowie, którzy tu przyjadą i nie widzą celowości tych działań. I jest to główny powód tego, że wychowałam własne dzieci na Anglików.

■ Czyli zupełnie odcięłaś się od Polski?

– Nie, nadal zachowujemy niektóre tradycje, jak choćby polską Wigilię u mojej mamy. Co do reszty, miałam inne zdanie

niż rodzice i nie chciałam uczyć dzieci polskiego. Mieszkamy w Wielkiej Brytanii, więc po co miałam to robić? Teraz trochę tego żałuję, ponieważ wiele osób znad Wisły mieszka w okolicy. Obecnie znajomość dodatkowego języka byłaby dla nich dużym plusem, ale wówczas o tym nie myślałam.

■ Nigdy nie byłaś w Polsce, nigdy też nie widziałaś na własne oczy kultury i społeczeństwa, z którego się wywodzisz. Jak to się stało? Nie chciałaś tam jechać, czy nie miałaś takiej możliwości?

– I jedno i drugie. Miałam okazję jechać do Polski do rodziny taty, ale byłam wówczas młodą matką i szkoda było pieniędzy na taki wyjazd. Nigdy nie pragnęłam wyjechać do Polski, nie czułam takiej potrzeby. Teraz myślę, że chciałam zobaczyć ten kraj, poznać jego kulturę, zabytki, ale jest to zwykła chęć, a nie marzenie. W innym przypadku już bym tam była.

■ Ponieważ całe życie przebywałaś na Wyspach, czujesz się bardziej Brytyjką, czy Polką?
– Oczywiście, że Brytyjką!



■ Czy chciałybyś kiedyś wrócić do Polski i zamieszkać tam na stałe? Czy rozważałaś kiedykolwiek taką możliwość?

– Tak, myślałam o tym. Na pewno będąc na emeryturze znacznie godniej żyłabym tam niż tu. Sprzedając dom w Anglii i przenosząc się do Polski, czy Hiszpanii, mogłabym po prostu pozwolić sobie na więcej. W dodatku w przypadku tego pierwszego miałabym dodatkowy plus – znam już przecież język.

■ Czy uważasz, że imigracja do Wielkiej Brytanii jest dobra?

– Osobiście sądzę, że wielu Anglików nie chce, żeby obcych przybywało w takim tempie. Z jednej strony mój kraj ponosi duże koszty płacąc obcokrajowcom studiującym tutaj. My, Brytyjczycy, płacimy podatki nie po to, żeby dostawali je ludzie z Polski, czy Afryki. Z drugiej strony, dobrze, że pomagamy biedniejszym... Natomiast w takich sprawach powinni się już wypowiadać rodowici Brytyjczycy.

■ Patrząc z perspektywy czasu, myślisz, że Twoi rodzice dobrze zrobili, że tu przyjechali?

– Wielokrotnie rozmawiałam z rodzicami o ewentualnym powrocie do Polski. I oni nigdy nie chcieli znów przeprowadzić się w rodzinne strony. Dlaczego tak było, nie wiem. Podejrzewam, że ciężko byłoby im wrócić, kiedy moja mama wyjechała z kraju mając około 16–18 lat.

■ Dziękuję za rozmowę.

DECYDUJĄC SIĘ NA DZIECKO za granicą, musimy mieć świadomość, że wychowanie go na Polaka jest o wiele trudniejsze niż w kraju. Bez znaczenia, czy wyemigrujemy do Anglii, Szkocji, Niemiec czy Francji, kultura Zachodu jest bardziej atrakcyjna dla dziecka niż ta ojczysta. Dlatego trzeba nie lada wysiłku, by przekonać pociechę, że nie należy się wstydzić swojej narodowości. Wręcz przeciwnie – ze swojego pochodzenia można być dumnym. W takim duchu chowanych jest wiele polskich dzieci w Stanach Zjednoczonych, które od najmłodszych lat uczą się kultywowania ojczystej tradycji. Z pokolenia na pokolenie przekazywany jest tam patriotyzm i duma narodowa, których „brytyjczy” Polacy muszą się jeszcze nauczyć. Bez nich nasza emigracja bezpowrotnie zaginie, stapiając się z miejscowymi. Jak mawiał Wiktor Hugo, to „duma jest cnotą narodów”, bo dzięki niej zachowują one swój charakter.

NOC WENECKA

‘Noc Wenecka’, zapoczątkowana w 1959 i zorganizowana przez Chicago Yachting Association jest najstarszą coroczną imprezą organizowaną w Chicago.

Tekst i Zdjęcia: Marcin Chojecki





26 LIPCA odbyła się ta impreza po raz 51. Noc wenecka to parada yachtów żaglowych i motorowych, udekorowanych według tematu jaki jest podany przez organizatorów. W tym roku był to „Summer’s Favorite City” – Ulubione letnie miasto”. Chodziło oczywiście o Chicago. Yachty są oceniane w dwóch kategoriach: motorowe i żaglowe. Muzyka, oświetlenie, dekoracja, układy choreograficzne, itp. przyciągają widzów nad jezioro Michigan od samego rana. W okolicach Monroe Harbor gromadzą się tysiące ludzi oczekujących na ten wspaniały spektakl.

Przed paradą odbywają się pokazy ratownictwa wodnego i powietrznego, prezentowane przez Coast Guard oraz akrobacje lotnicze zespołu „Lima Lima” z Naperville. Po paradzie można obejrzeć najbardziej imponujący w Chicago pokaz sztucznych ogni.

W „Nocy Weneckiej” i tym razem nie zabrakło również nas – Polonii chigowskiej, zarówno na wodzie, jak i na lądzie.

Od czterech lat uczestniczy w tej paradzie łódź żaglowa S/Y Moonshadow. Właścicielem tej legendarnej żagłówki jest Pan Stanisław Hryniewicki, członek polskiego klubu żeglarskiego – Joseph Conrad Yacht Club.

Cztery lata temu „Moonshadow” zajęła w swojej kategorii (yachty żaglowe). Trzecie miejsce, rok później (2006) uzyskała jeszcze większy sukces. Dzięki dekoracji zaprojektowanej i wykonanej przez plastyka, pana Jerzego oraz przepięknym strojom uszytym przez panią Elżbietę Józefowicz Moonshadow zajął pierwsze miejsce.

Długo nikt nie mógł w to uwierzyć: polski jacht na pierwszym miejscu! Radość była wielka. W ubiegłym roku byłem pomysłodawcą tematu na wystrój – „Columbia Exhibition”. I tak jak poprzednio Jurek Stachijuk zaprojektował dekoracje, a Ela Józefowicz zaprojektowała i uszyła kostiumy.



Dużo potu wylaliśmy, aby dopiąć ten projekt do końca i udekorować żagłówek. Mimo, iż pokazywała nas telewizja i zdjęcia były w lokalnej prasie, a siostry: Marta, Agnieszka i Karolina Pokropek tańcząc kankana wspaniale bawiły tysiące widzów, nie zdobyliśmy żadnej nagrody. Byliśmy trochę rozczarowani, chociaż tak naprawdę to robiliśmy to wszystko dla zabawy, żeby wziąć udział w imprezie, żeby popłynąć. Dlatego też również w tym roku pan Stanisław Hryniwicki zdecydował się na zgłoszenie Moonshadows do udziału w „Nocy Weneckiej”. Niestety ze względu na wcześniejsze plany, Ela i Jurek nie mogli nam pomóc. Przez kilka dni myślałem nad tym projektem, aż w końcu wpadłem na pomysł, że zrobimy wszystko na biało – czerwono. Proste: Polonia w Chicago. Pomału zrodził się projekt dekoracji. Wojtek Hryniwicki syn kapitana wpadł na pomysł zrobienia ogromnego oświetlonego serca z napisem „Chicago” w środku, a jako tło pojawić się miały dwie flagi: polska i amerykańska.

Tak się dobrze składa, że jestem zaprzyjaźniony z panią Ewą Tyrawą – dyrektorem tanecznego zespołu ludowego „Polanie”, który działa przy szkole im. Emilii Plater w Schaumburgu. Poprosiłem o pomoc, chciałem, żeby grupa polskich dzieci popłynęła z nami podczas parady i zatańczyła na żagłówece.

Rodzice wyrazili zgodę, a dzieci ucieszyły się, że mogą płynąć. Choreograf zespołu, pani Małgorzata Skrzypkowska opracowała prosty, wykonalny na żaglowce układ. Miałem nadzieję, że nasze uśmiechnięte dzieci ubrane na biało – czerwono poruszą serca publiczności, a może też i sędziów. Pan Stanisław zajął się załatwianiem wszystkich spraw organizacyjnych. A my, to znaczy: Wojtek Hryniewicki, moja żona Elżbieta i ja zajęliśmy się dekoracją, oświetleniem, nagłośnieniem, itd.

Dużo pracy, poświęconego czasu, ale przede wszystkim chęci „żeby coś zrobić”. W dniu imprezy, gdy na kei w Chicago Yacht Club dekorowaliśmy „Moonshadow”, przychodzili do nas członkowie innych yachtów, gratulowali nam pomysłu. Furorę zrobiły kupione przez Wojtka koszulki z napisem „Not only am I perfect, I am Polish too!”.

Amerykanie zaczęli do nas mówić „dzień dobry”, „jak się masz” i opowiadali o swoich dziadkach i pradziadkach, którzy przyjechali z Polski dziesiątki lat temu.

Niestety nie mogę tego samego powiedzieć o niektórych naszych rodakach, którzy wręcz śmiali się z naszej biało– czerwonej dekoracji – z czym my „wielcy dekoratorzy” płyniemy w „Nocy Weneckiej”. No cóż, nie każdy wstydy się swoich korzeni, my jesteśmy dumni, że jesteśmy Polakami. Kiedy wypłynęliśmy przywitały nas uśmiechnięte i oklaskujące nas tłumy widzów – zarówno na brzegu, jak i na łódkach zacmowanych w Monroe Harbor. I tak, jak w poprzednich latach widzieliśmy powiewające polskie flagi, wiwatującą dla nas Polonię zadowoloną, że w tej paradzie bierze udział



▶ również nasza, polska żagłówka. I udało się. Zdobyliśmy pierwsze miejsce w klasie jachtów żaglowych.

Ale ja nie napisałem tego artykułu, aby się tylko pochwalić naszym sukcesem. Mam nadzieję, że ten artykuł zainteresuje czytelników nie tylko „Nocą Wenecką”, ale także żeglarstwem.

Zapraszam wszystkich żeglarzy i miłośników żeglarstwa do naszego polskiego klubu Joseph Conrad Yacht Club. Organizujemy wiele imprez, zarówno na wodzie, jak i na lądzie i na pewno każdy znajdzie u nas coś, co go zainteresuje.

Zapraszam Państwa na moją stronę internetową www.marcinphotovideo.com, gdzie znajdą Państwo zdjęcia z „Nocy Weneckich”, jak również naszych klubowych regat i wielu innych imprez. ■



WWW.MARCINPHOTOVIDEO.COM

*Artistic Digital Photography
and Video Recording for Special Occasions
in Your Life*

Marcin Chojecki

708 691 1678

NIECH SŁOWA NIE GASNĄ

Trudno znaleźć skuteczną receptę na udane życie. Nie ma łatwych wyborów i nie istnieją proste rozstrzygnięcia.

Krzysztof Ligęza

Kontakt z autorem: widnokregi@op.pl

PATRYCJA I ADAM LEWIŃSCY doskonale to rozumieją. Rozumieją także, że nie ma mowy o przegranej, dopóki starają się realizować plany i marzenia. Dlatego nie rezygnują. – Mój mąż nigdy się nie poddaje – przekonuje z ogniem w oczach Patrycja. – I jest dla mnie całym światem. Cokolwiek postanowi, ja będę obok – zapewnia.

Samotność nie ma zapachu. Nie ma też koloru ani smaku. Za to osamotnienie cuchnie czernią, gorzką jak piołun.

– To uczucie nieprawdopodobnego odalenia, zupełnej pustki, przepaści, której nic nie jest w stanie zasypać – zwierza się Patrycja. W tym samym czasie Adam pakuje walizki, po raz wtóry szansę na poprawę losu swojej rodziny dostrzegając w pracy za granicą. W Polsce zostawi syna i żonę w dziewiątym miesiącu ciąży.

Adam ma tytuł zawodowy elektromechanika. W Polsce pracował jako operator maszyn sterowanych numerycznie, potem jako pracownik fizyczny linii montażowej w firmie produkującej układy kierownicze wspomagane elektronicznie. Z kolei Patrycja z zawodu jest sprzedawcą, choć nigdy w wyuczonym zawodzie nie pracowała. Po szkole znalazła zatrudnienie w firmie wyrabiającej wiązki kabli elektrycznych, w 2005 roku przeniosła się do zakładu, w którym pracował mąż.

OD CHRZTU DO ŚLUBU

Można o nich powiedzieć, że znają się od urodzenia. Dziś mają po 26 lat. Pochodzą z Tych. Urodzili się w odstępnie kilkunastu godzin, ochrzczono ich w tym samym kościele, tego samego dnia, podczas tej samej mszy. W parafialnej dokumentacji również figurują obok siebie. Mając po 10 lat paradowali po osiedlu, trzymając się za rączki. Dziś żartują, że tak już im zostało.

Ich matki były dobrymi koleżankami od wczesnego dzieciństwa. Często obiecywały sobie, że jak latorośle podrosną, wyprawią im wesele. Wyprorokowały.

– Z tą naszą równością to jednak niezupełnie jest tak do końca, jak to Patrycja przedstawia – prostuje Adam. – Żona jest wyższa ode mnie o kilka centymetrów, mieszkała piętro nade mną, urodziła się pierwsza, a w księdze chrztów jej nazwisko znajduje się o jeden wpis wyżej. Czy teraz wiadomo, czyje jest na górze na co dzień? – pyta żartobliwie.

„Na poważnie” zaczęli spotykać się po powrocie Adama z wojska, w kwietniu 2001 roku. Miesiąc później Adam, najpierw w wielkiej tajemnicy, oświadczył się – i został przyjęty. Oficjalne zaręczyny ogłosili po czterech miesiącach, a ślub wzięli jesienią 2002 roku.

Zamieszkali w mieszkaniu dziadka, ojca mamy Patrycji. Tam przyszedł na świat Dawid, ich pierworodny.

Jak żyć z dzieckiem w jednym pokoju, w mieszkaniu o powierzchni niewiele przekraczającej 40 metrów kwadratowych, dzielonych między przedpokój, łazienkę, kuchnię, „duży” pokój oraz mały pokoik, zajmowany przez 70-letniego mężczyznę, kalekę po amputacji nogi? To możliwe, choć oczywiście lekko nie jest.

– Trochę ciasno, fakt – przyznaje Patrycja. – Meblościanka, komplet wypoczynkowy, rozkładana sofa, na której sypia Dawid, a teraz jeszcze łóżeczko... ale co zrobić, musieliśmy jakoś sobie radzić.

Samotność nie ma zapachu. Nie ma też koloru ani smaku. Za to osamotnienie cuchnie czernią, gorzką jak piołun.



PRZECHYTRZYĆ LOS

I radzili sobie. Do czasu, aż sporadyczne perturbacje z terminową wypłatą pensji przekształciły się w regularny kryzys.

– Zupełnie śmieszne zaliczki trafiały się już tylko od czasu do czasu. Nie wystarczały dosłownie na nic – wyjaśnia Adam. – Za dużo tego było, żeby umrzeć i za mało, żeby żyć – uzupełnia Patrycja.

Żeby opłacić rachunki i przeżyć, zaciągali pożyczki. Wkrótce konieczne okazały się następne, żeby spłacić te zaciągnięte wcześniej. Tak rodziło się błędne koło. Przy tym nie mieli najmniejszych szans na jakikolwiek dodatkowy zarobek.

Jesienią 2006 roku zdecydowali, że okrutny los spróbują mimo wszystko przechrzyć. Adam miał odtąd szukać możliwości wyjazdu do pracy za granicę.

– Co jakiś czas kupował jakiś ciuch, mimo nieustannych kłopotów finansowych odkładał pieniądze na podróż, docierał do informacji, do jakiego kraju najlepiej byłoby wyjechać, gdzie i co oferują pracodawcy, jak wygląda kwestia mieszkania, i tak dalej – opowiada Patrycja. – Tylko taki wyjazd dawał nam jakiegokolwiek szansę na wyjście z gąszczu niemości – dopowiada smutno.

W poszukiwaniu pracy na terenie Europy Adam nie był odosobniony. Szukali jej razem z kolegą. Kraj wytypowali ostatecznie w marcu 2007 roku. Jak dziś wspomina, Finlandia wypadła im w ręce jakoś tak sama z siebie – tak czy siak był ▶

to dobry wybór. W kwietniu kolega Adama znalazł się na miejscu. I dostał pracę. Adam nadal czekał na telefon.

COTRZY GODZINY

Czekał długo. Do czerwca. Tymczasem w Patrycji dzień po dniu kiełkowały wątpliwości. Właściwie można powiedzieć, że kiełkowały one równocześnie z ich drugim dzieckiem, bowiem okazało się, że Patrycja jest w ciąży.

Wszelako któregoś czerwcowego dnia telefon zadzwonił, a ósmego lipca 2007 roku Patrycja, w towarzystwie emocjonalnego huraganu, kotłującego się w jej głowie oraz Dawida, uczeplonego jej dłoni, zostali na peronie katowickiego dworca. Zostali sami.

– Nigdy nie zapomnę tej chwili – wspomina Patrycja. – Ja nie mogłam poradzić sobie z napływającymi do oczu łzami, Dawid wrywał się, chciał biec, zatrzymać pociąg...

Co najgorsze, gdy ten ruszył, Adam nie wychylił się przez okno, nie pomachał najbliższymi. Nim wagony zniknęły w oddali, Patrycja odebrała tylko od męża SMS-a z krótkim: „Kocham Cię!”. Potem Adam przyznał, że gdyby odważył się na jakikolwiek gest pożegnania, prawdopodobnie wyskoczyłby z wagonu.

– Okazał się silniejszy ode mnie – opowiada Patrycja. – Gdybym ujrzała na jego twarzy choćby cień wahania, nigdzie bym go nie puściła. Pewnie dlatego pierwszy raz zadzwoniłam do Adama godzinę po rozstaniu – Patrycja ciągnie swą opowieść. – Po tej rozmowie wytrzymałam trzy godziny. I znowu zadzwoniłam. Po następnych trzech godzinach znowu. Dzielna byłam, wytrzymałam aż trzy godziny! – śmieje się. – Gdy dojechał, też zadzwoniłam. A przez pierwszy tydzień dzwoniłam codziennie.

NARESZCIE SPOKÓJ

Pociągiem do Warszawy, samolotem do Helsinek – do celu podróży Adam dotarł szczęśliwie. Z lotniska odebrał go przyszły pracodawca, zawożąc do niewielkiego miasteczka w pobliżu stolicy Finlandii. Tam wszystko było już przygotowane na jego przyjęcie.

– Mąż zabrał ze sobą trochę jedzenia, odzież i 200 euro. Niewiele tego było, ale nie bałam się, że sobie nie poradzi. Adam jest bardzo obrotnym człowiekiem – opowiada Patrycja. – Potrafi o siebie zadbać, ugotować, wyprać i posprzątać.

Dwupokojowe mieszkanie, wynajmowane przez firmę szefa, Adam dzielił z innym Polakiem. Pracował jako operator maszyn sterowanych elektronicznie. Zarabiał niewiele ponad połowę tego, co

rodowity mieszkaniec Finlandii, tym niemniej i takie stawki okazały się w pełni satysfakcjonujące. Zadowolona była również Patrycja, tym bardziej, gdy do Polski zaczęły trafiać zarobione przez Adama euro.

Kilka pierwszych „zastrzyków” gotówki pozwoliły Patrycji oddać długi, spłacić najpilniejsze rachunki, zapisać Dawida na naukę pływania, pomyśleć o drobnym remoncie. – W przedpokoju zmieniłam tapety, kasetony i drzwi wejściowe, w naszym pokoju wymieniłam wykładzinę, pomalowałam sufit – wylicza Patrycja.

Pieniądze zapewniły jej komfort finansowy, lecz rozstanie z mężem znosiła bardzo źle. – Niekiedy tak bardzo mnie to przerażało, że płakałam, płakałam i płakałam... – wspomina.

PODSYCAJĄC PŁOMIEN

Dni mijały, podobne do siebie niczym ziarenka piasku, swobodnie przesypane się w klepsydry. Niemal każdy dzień wyglądał tak samo. Codzienna krzątani-



na przy domowych obowiązkach, wyprawa po zakupy, spacer z Dawidem, zabawa w piaskownicy.

Któregoś upalnego dnia, wraz z synem i trzema zaprzyjaźnionymi rodzinami, pojechali na basen. – W pewnym momencie siedzący na kocu Dawid zapytał kolegę, czy zagra z nim w piłkę, bo jego taty nie ma, a mama nie zagra „bo ma dziadziusia w brzuszku” – opowiada Patrycja. – Strasznie się wtedy poczułam.

Gdy tęsknota i chandra stawały się nie do zniesienia, zostawały dwa rozwiązania. Oba złe. Pierwszym wydawał się telefon, co oznaczało odłożoną w czasie konieczność opłacania horrendalnie wysokich rachunków. Innym wyjściem było ślęczenie nad papeterią i nie kończącymi się listami.

– Pisałam te listy codziennie, a wysyłałam praktycznie co dwa dni – mówi Patrycja. – Pisałam o wszystkim. Co jedli-

śmy na obiad, co nowego wymyślił Dawid, jak idzie remont, jak zachowuje się nasze drugie dziecko. Posyłałam Adamowi zdjęcia USG, relacjonowałam każdą wizytę u lekarza.

Słowa z owych listów, słowa powszednie, szare i niewyszukane, były niczym iskry, podsycające płomienie pamięci. Inigdy nie gasły.

Dwukrotnie na przestrzeni trzech miesięcy rozłąka wydawała się Patrycji nie do zniesienia. Czula wtedy, że dociera do kresu wytrzymałości. I dwa razy chwyciła za słuchawkę, by wykrzyknąć Adamowi swoje rozżalenie.

– Po prostu miałam wszystkiego dość. Kazałam mu wracać – przynajmniej dzisiaj. – „Mam gdzieś pieniądze i tę twoją Finlandię, nie chcę być sama, masz natychmiast wracać!” – mniej więcej to słyszałam ode mnie Adam. Gdyby nie jego zapewnienia, że dużo pracuje w nadgodzinach i wkrótce przyjedzie na urlop, nie wiem, jak ta cała historia potoczyłaby się dalej – Patrycja zagryza wargi i potrzasa głową.

WSZYSTKO PO TACINEMU!

Dobrym sposobem pozwalającym okiełznać uczucia i zachować emocjonalną samodyscyplinę było obserwowanie Dawida. Chłopak bardzo tęsknił za ojcem. Przy kolacji wielokrotnie pytał, czy jego tata nie jest głodny, w trakcie wieczornej modlitwy często powtarzał: „żeby Bozia opiekowała się tatusem”, budził się w nocy, zainteresowany „czy tatuś śpi sam i czy nie jest mu smutno?”.

Którejś niedzieli zwrócił uwagę, że jego mama nie ugotowała „rosołku”, jak to zwykła tego dnia nieodmiennie czynić. – Zaskoczony, z początku chyba nie bardzo wiedział, jak zareagować, po czym zniechęta wypalił: „Jak tatuś przyjedzie, to powiem mu, że mamusia nie ugotowała rosołku!” No i co miałam robić, gotowałam – wspomina Patrycja.

Innym razem rozpetął „dziką” awanturę, zauważywszy, że na kanapkach najpierw ułożony jest ser, a dopiero na nim wędlna. Okazało się, że „to nie po tacinemu” i przed posiłkiem należało każdą kanapkę po kolei i bardzo starannie „prze-mieblować”, właśnie „po tacinemu”.

– Dawid często pocieszał mnie, że bym się nie martwiła, bo on obiecał tatusiowi, że będzie się mną opiekował, i że wszystko dobrze się skończy. Którejś z moich bardziej przygnębiających nocy, obudził się, po czym wtulił we mnie, pytając, czy płacze dlatego, że on źle się mną opiekuje... – Patrycja uśmiecha się smutno. – Wtedy wzięłam się w garść i przestałam mazgać. Nie mogłam rozczarować syna – wyjaśnia.

Nieco spokoju Patrycja odnajdywała podczas spotkań z przyjaciółką. – Z Aliną znamy się półtora roku. To może nie jest najdłuższy staż, jednak obie wiemy, że możemy na siebie liczyć – opowiada. – O czym rozmawialiśmy? Jak to kobiety, o wszystkim. O mężach, o dzieciach, o rozczarowaniach i planach na przyszłość, o wszystkim, o czym dwie przyjaciółki mogą ze sobą rozmawiać.

JAK NA HUŚTAWCE

Dzień przyjazdu męża na urlop zaczął się dla Patrycji bardzo wcześnie. – Od rana sprzątałam, gotowałam, piekłam ciasta... – wspomina. – Ale radosną wiadomość zachowałam dla siebie, pragnąc zrobić niespodziankę Dawidowi.

Niespodzianka udała się nad wyraz. Gdy Adam zadzwonił do drzwi i Patrycja pozwoliła synowi otworzyć, ten zniechęcony przed ojcem z otwartą buzią. Dopiero po dłuższej chwili zdołał wyrzucić z siebie entuzjastyczne oznajmienie: „To jest mój tatuś!”.

Była połowa września. – Wyrobiłem sporo nadgodzin i w końcu szef zdecydował, że zapłaci mi wolnymi dniami – tłumaczy Adam.

– To było dziwne uczucie, znowu się zobaczyć. Choć tylko przez chwilę, to przecież czułam jakieś skrępowanie – przyznaje Patrycja. – No i trochę obawiałam się, jak na mój widok zareaguje Adam. Kiedy wyjeżdżał, byłam znacznie szczęśliwsza. Ale wszystko poszło jak po maśle, najwyraźniej mąż kocha mnie taką, jaka jestem...

Dwa tygodnie upłynęły szybko, jak w cudownym śnie. Od siódmego dnia czekali na telefon od pracodawcy Adama. Szef miał omówić kwestie związane z powrotem, w tym poinformować, na kiedy zarezerwował lot do Helsinek. Nie zadzwonił.

Następnego dnia telefon nadal milczał. I kolejnego również. Coś było nie tak. Adam przeczuwał kłopoty. Usiłował skontaktować się z firmą, ale jego szef nie odbierał telefonów. Kontakt nawiązali kilka dni później.

– Usłyszałem, że firma ma jakieś chwilowe kłopoty, a ja mam cierpliwie czekać na wiadomość... – relacjonuje Adam.

– Od razu zorientowałam się, jak sprawa wygląda – Patrycja wchodzi mężowi w słowo. – Czekałam kilkanaście dni – kontynuuje Adam – aż usłyszałem, że pracy dla mnie nie ma i że nie mam po co tam wracać.

– W Finlandii zostały rzeczy osobiste męża, drobne oszczędności, listy, zdjęcia, pamiętki... Najgorsze, że w jednej chwili

znowu zostaliśmy bez środków do życia – konkluduje Patrycja.

Niedawno dowiedzieli się, że miejsce kilku Polaków zajęli tańsi obcokrajowcy, prawdopodobnie Rosjanie.

ODNALEŹĆ DOBRE DNI

Było, minęło. Nie poddali się. Zakasali rękawy, zapukali tu i tam – Adam podpisał nową umowę i w połowie listopada ponownie odleciał do krainy reniferów. Szukać swojego dziś, w trosce o lepsze jutro swojej rodziny.

Trzy ostatnie dni ciąży Patrycja spędziła bez męża. 22 listopada 2007 roku urodziła się Wiktoria. Urodziła się, by wraz z bratem trwać w oczekiwaniu na powrót taty. Euro przeciwko orzechom – i nie warto się zakładać – że znowu nie będzie to oczekiwanie beztrzeskie.

– Dam radę. Adam będzie ze mnie dumny – odpowiada Patrycja na pytanie, jakim cudem sama poradzi sobie z niemowlęciem i czterolatkiem. – A za kilka lat, jak Bóg pomoże, zamieszkamy razem. I nie będziemy musieli martwić się o przyszłość – uzupełnia.

Lewińscy wierzą, że słusznie wybrali. Że przyjdą dobre dni, a nagrodą za rozłąkę będą beztrzesko uśmiechnięte twarze ich dzieci. – Tu, w Polsce, czy tam, w Finlandii, nieważne gdzie, znajdziemy spokój i szczęście – przekonuje Patrycja. – Może nieprędko, wiem. Ale jedno i drugie znajdziemy na pewno. ■

Nazwisko bohaterów reportażu zmieniłem na prośbę Adama.

II MIEJSCE W POLSCE W OPERACJACH PIERSI

wg tyg. WPROST nr 21/2006

artplastica



**Klinika
Chirurgii
Plastycznej**

ul. Wojciechowskiego 7
71-476 Szczecin

Tel. +48 91 4540 442
artplastica@artplastica.pl

nowość

RADIAGE

– nieoperacyjny lifting twarzy

możliwość
kredytowania

www.artplastica.pl

Karol Wojtyła

krótka historia wielkiego człowieka



Tomasz Kornecki

Wrzesień i październik to miesiące wpisane w szczególny sposób w życie Karola Wojtyły.

WE WRZEŚNIU ZOSTAŁ BISKUPEM, A W PAŹDZIERNIKU PAPIEŻEM. Profesor, poeta, kapłan. Wadowice, Kraków, Rzym. Człowiek, który zmienił bieg świata. Człowiek, który wpływał na kształt nauki, kultury i Kościoła. Karol Wojtyła. Rocznik dwudziesty. Przyszedł na świat w Wadowicach. Ta polsko-żydowska miejscowość położona około 50 kilometrów od Krakowa stanowiła pierwsze spotkanie młodego Karola z kolorystem i wielkością II Rzeczypospolitej. Głębiej poznał swój kraj w wadowickim gimnazjum, a po maturze w 1938 zaczął studiować polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Wojna zastała przyszłego biskupa w Katedrze Wawelskiej. Co wtedy robił? Służył do Mszy Świętej. 6 dni później zobaczył wkraczające do Krakowa wojska niemieckie. Dramat wojny niósł ze sobą kolejne dramaty w życiu Karola Wojtyły. Przerwane studia na polonistyce, praca w kamieniołomie, śmierć ojca. Z drugiej strony to właśnie w czasie okupacji przyszły papież podejmuje decyzję o wstąpieniu do seminarium duchownego. Wieńczy ją 1 listopada 1946 roku, przyjmując święcenia kapłańskie. W tym samym roku zostaje wysłany przez księdza kardynała Sapiehę na doktorat do Rzymu. Wraca po dwóch latach. Zaczyna posługę w podkrakowskiej wsi Niegowić. Po kilku miesiącach powraca do Królewskiego Miasta. Zostaje wikarym u świętego Floriana. Mocno angażuje się w duszpasterstwo młodzieży. Wyjeżdża z młodymi w góry, gra w piłkę, chodzi do filharmonii.

Po posłudze u św. Floriana przenosi się na prastarą ulicę Kanoniczną. Píše rozprawę habilitacyjną, którą broni w 1953 roku. Jej tytuł to: Próba opracowania etyki chrześcijańskiej według systemu Maxa Shelera. Profesor Wojtyła wykłada na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim oraz na Wydziale Teologicznym UJ. Niestety wydział ten zostaje bezprawnie wyrzucony przez komunistów z Uniwersytetu i trwa tylko i wyłącznie dzięki determinacji przyszłego papieża.

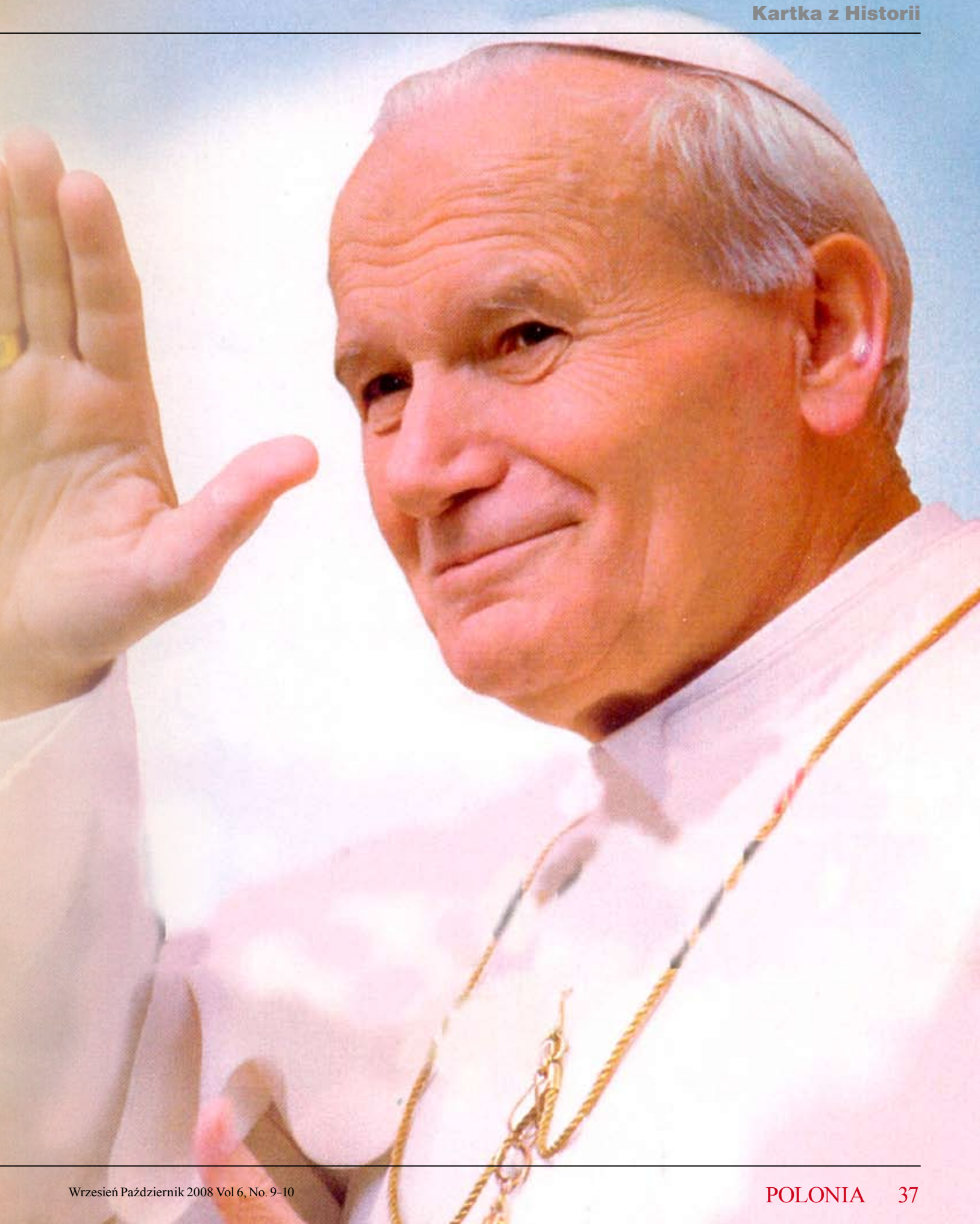
28 września 1958 roku ksiądz Wojtyła przyjął sakrę biskupią w Katedrze Wawelskiej. Miał zaledwie 38 lat. Jaki był styl jego posługi? Spotykał się z różnymi środowiskami. Wizytował parafie. Głosił rekolekcje. Niezwykle czynnie uczestniczył w pracach Soboru Waty-

kańskiego II. Wbrew powtarzanej opinii, Karol Wojtyła 16 października 1978 roku nie był nieznanym kardynałem. Kościół powszechny zaczął go poznawać właśnie od Soboru Watykańskiego II. To on był inicjatorem konstytucji soborowych: *Lumen gentium* oraz *Gaudium et spes*. Obydwie traktują o Kościele.

13 stycznia 1964 roku biskup Wojtyła zostaje mianowany arcybiskupem metropolitą krakowskim. Jest zaangażowany w sprawy kraju i w sprawy Małopolski. W tym czasie powstaje Nowa Huta, miasto, które w założeniu miało nie mieć ani jednego kościoła; miasto, które miało być kuźnią komunizmu. To przede wszystkim dzięki metropolicie krakowskiemu w Nowej Hucie dochodzi do walki o godność człowieka. Walki o podstawowe prawo, jakim jest prawo do religii. W skali ogólnopolskiej Karol Wojtyła angażuje się, między innymi, w obchody Millennium. Wraz z kardynałem Wyszyńskim organizuje te obchody w roku 1966. Rok później otrzymuje purpurę kardynalską. Walczy o prawość ludzkich sumień. Po zabójstwie Staszka Pyjasa upomina się o młodych. O prawdę. Jest niebezpieczny dla komunistów. Dobrze wykształcony, niezależny, znany w świecie.

W 1978 roku wyjeżdżał dwa razy na konklawe. Miał ze sobą dzienniczek. 16 października tegoż roku zapisał: około 17.15 Jan Paweł II. Kraków dał światu papieża. Papieża, który jak żaden inny rozumiał czym jest wolność /należał do pokolenia Kolumbów/ i czym jest szczyt niewoli /poznał nazizm i komunizm/. I rozumiał coś jeszcze. Jak pozostać wolnym mimo zewnętrznego zniewolenia. Rozumiał i mówił o tym. Cena jaką za to zapłacił była wysoka. 13 maja 1981 miał miejsce jedyny w historii zamach na Placu św. Piotra na życie papieża. Przez organizm Karola Wojtyły przeszła torpeda. (Takie działanie ma kula wprowadzona w ludzkie ciało z broni palnej). Konsekwencją tego strzału była śmierć 2 kwietnia 2005 roku.

Mimo odejścia Karola Wojtyły pozostały jego dzieła. Wiersze, encykliki /aż 14/, liczne przemówienia. Pozostały kościoły w Nowej Hucie i całej Małopolsce. Pozostała krakowska Kuria, w której ciągle można usłyszeć echo energicznego kroku kardynała Wojtyły. Pozostali ludzie, którzy pamiętają. Pamiętają Karola Wojtyłę: ich sąsiada z Franciszkańskiej, ich kardynała i ich papieża. ■



Prawie natychmiastowo możemy podnosić lub obniżać zawartość wody, dostosowując się do warunków

- **Efektywność kosztów**
Płacisz tylko za to, co zużyjesz bez nadlewek i strat
Wylewanie w Soboty, Niedziele oraz w Nocy.
- **Wydajne Ciągłe lub Zmienne Wylewy**
do 1 jarda na minutę
- **Możemy zmieniać zawartość mieszanki na placu budowy**
- **Odpowiednia kontrola opadu betonu**
REALIZUJEMY MAŁE ZAMÓWIENIA

Zapraszamy do naszego składu

Piasek
Cement w workach
Druciana siatka
Cegła
Piasek nasypowy
Kamień
Narzędzia
Murarskie
Pręty
Błoki
BRIXMENT
Dowozimy!

Godziny Otwarcia
Poniedziałek - Piątek 6AM - 6PM
Sobota 6AM - 4PM
Niedziela 9AM - 12PM

Advanced *On-Site* CONCRETE



**NAJWYŻSZA
JAKOŚĆ
WYKOŃCZENIA**

Otwarte 7 dni w tygodniu
W Niedziele od 9AM do 12PM

773.622.7836
5308 W. Grand Ave., Chicago, IL 60639

Poradnik emigranta

■ Ubezpieczenia ■ Finanse



Urszula B. Babicz

Juris Doctor
Tel. 312-787-1995
ursula@maklaw.com

WYPADEK SAMOCHODOWY, ZBIEGŁY SPRAWCA I UBEZPIECZENIE SAMOCHODOWE

Wypadki samochodowe, brak ubezpieczenia medycznego, olbrzymie rachunki medyczne oraz utrata wielu tygodni pracy nie zawsze musi prowadzić do utraty mienia czy też bankructwa.

WIELE PRAW STANU ILLINOIS chroni osoby poszkodowane w wypadkach samochodowych i wypadkach w godzinach pracy, jednakże aby poznać swoje prawa, często potrzebna jest porada prawnika. Poniżej opisana sprawa jest jedną z wielu, gdzie przyszłość człowieka, zapowiadająca się w czarnych barwach, została zmieniona dzięki pomocy prawnej.

Młody mężczyzna zatrudniony w jednej z polskich restauracji w Chicago, jak dobry Samarytanin pomagający klientowi wynosić zakupy ze sklepu, został potrącony przez nadjeżdżający samochód. Sprawca wypadku zbiegł, a młody Polak został zabrany do szpitala z bardzo poważnymi obrażeniami. Po powrocie do domu w przeciągu paru dni otrzy-

mał rachunek ze szpitala opiewający na olbrzymią kwotę. Nie mając ubezpieczenia medycznego oraz samochodowego przerażony mężczyzna zadzwonił do naszego biura, szukając porady. Dzięki 37 – letniemu doświadczeniu naszego biura, młody mężczyzna zakwalifikował się nie tylko do otrzymywania Workers Comp od swojego pracodawcy, lecz również ubezpieczenie samochodowe jego współlokatora pokryło koszty leczenia oraz odszkodowanie za uszczerbek na zdrowiu. Sytuacje, jak ta wyżej opisana, zdarzają się niestety często i porada doświadczonego prawnika jest nieodzowna, aby poznać swoje prawa. Poniżej przedstawiam Państwu ważne informacje dotyczące ubezpieczenia samochodowego. ▶

▶ W stanie Illinois ubezpieczenie samochodowe jest obowiązkowe dla każdej osoby prowadzącej samochód.

Ubezpieczenie samochodowe dzieli się na trzy główne grupy:

- 1) **Liability**, które zawiera następujące elementy:
 - a. bodily injury + property damage
 - b. uninsured and underinsured – ubezpieczenie w przypadku kolizji z kierowcą, który nie posiada ubezpieczenia lub jest ubezpieczony na niewystarczającą kwotę
 - c. koszty transportu medycznego
- 2) **Comprehensive** (nie obejmujące naszych strat podczas wypadków z naszej winy; obejmujące natomiast kradzieże, wandalizm, pożar itd.)
- 3) **Collision** (straty w naszym pojeździe spowodowane przez wypadki z naszej winy).

LIABILITY

Z ubezpieczenia liability wypłacane jest odszkodowanie innym poszkodowanym osobom, jeżeli wypadek został spowodowany z naszej winy. Liability również chroni nas przed pozwem sądowym, ale tylko w sytuacji jeżeli wyrządzone szkody nie przekraczają limitu odpowiedzialności firmy ubezpieczeniowej. Jeśli natomiast szkody, które spowodowaliśmy są wyższe, odpowiadamy za nie osobiście. Dlatego niezmiernie ważne jest, aby posiadać ubezpieczenie na wystarczająco wysoką kwotę, która zabezpieczy nas przed utratą majątku w momencie wypadku spowodowanego z naszej winy. Limity ubezpieczenia liability zapisywane są w postaci trzech liczb, np. 250/500/100. Oznacza to, że firma ubezpieczeniowa zapłaci (maksymalnie) \$250,000 za leczenie poszczególniej, pojedynczej osoby poszkodowanej przez nas w wypadku; maksymalnie \$500,000 za leczenie wszystkich osób poszkodowanych w wypadku oraz maksymal-

nie \$100,000 za inne szkody (property damage).

Część „uninsured i underinsured motorists” zabezpiecza nas w momencie kiedy wypadek wydarzy się z winy osoby, która nie posiada liability lub posiada liability, jednakże na niewystarczającą kwotę. Do tej kategorii zalicza się też przypadki, kiedy sprawca zbiegnie z miejsca wypadku (hit-and-run) i jest to niezależnie, czy nasz samochód znajdował się w ruchu, czy też był zaparkowany.

COMPREHENSIVE

Ubezpieczenie comprehensive jest bardzo tanim zabezpieczeniem na wypadek wandalizmu, pożaru i tym podobnych. Ubezpieczenie to prawie zawsze posiada tak zwaną kwotę deductible. W momencie kiedy zgłosimy wyrządzoną szkodę i ubezpieczenie wypłaci nam odszkodowanie, często może się to wiązać z podwyższeniem stawki ubezpieczenia, ponieważ kwalifikujemy się jako osoby

niezmiernie ważne jest, aby posiadać ubezpieczenie na wystarczająco wysoką kwotę, która zabezpieczy nas przed utratą majątku w momencie wypadku spowodowanego z naszej winy.

wyższego ryzyka, bez względu na to, czy wyrządzona szkoda była spowodowana z naszej winy, czy nie.

COLLISION

Ubezpieczenie collision chroni nas przed skutkami naszych własnych błędów. W momencie, gdy spowodujemy wypadek z naszej winy, koszty napraw pokrywa tylko część collision. Collision jest ubezpieczeniem dosyć droгим, jednakże często niezbędnym.

Mam nadzieję, że informacje dotyczące ubezpieczania samochodowego okazały się Państwu pomocne.

Zapraszam Państwa do naszego biura adwokackiego, gdzie grono doświadczonych prawników oraz lekarzy zajmujących się prowadzeniem spraw związanych: z wypadkami samochodowymi, wypadkami w pracy, obrażeniami cielesnymi oraz błędami w sztuce medycznej i wiążącymi się z tym wielkimi odszkodowaniami, rozpatrzy Państwa sprawę oraz przedstawi przysługujące Państwu prawa. ■





Radio)))
GORAL

W kaźde
sobotnie
popołudnie

OD

4 DO
5

1080 AM

WYDAWCA

GORAL
MULTIMEDIA

773.586.4444



Anna Kozera



Moje pieniądze, moje decyzje. Pożyczki

Problemem jest, że od ponad roku pożyczki hipoteczne doprowadziły do rekordu w „foreclosures” (odbioru domów) i „short sales” (sprzedaży poniżej rzeczywistej wartości)

W OSTATNIM ARTYKULE skończyłam, zostawiając Państwa z trzema bardzo ważnymi pytaniami, więc poświęćmy troszkę czasu, żeby je przeanalizować i na nie odpowiedzieć. Pierwsze pytanie było: jak uciec od „już obecnie” podniesionego procentu (ARM) albo procentu, który ma niedługo się zmienić na wyższy? Wielu z Państwa być może nie wie lub się zastanawia dlaczego moja splata miesięczna wzrosła? Prawdopodobnie stały procent (ARM) już wygaś i procent wzrósł do góry. Jest to dla nas wielka presja finansowa, na którą wielu z nas nie było przygotowanych i może to prowadzić nawet do utraty domu. Chciałabym zasugerować, że jeśli jesteś jednym w wielu tysięcy ludzi, którzy znaleźli się w takiej sytuacji, to proszę podejmij działania natychmiast! Musisz spróbować przefinansować się, zanim sytuacja zrobi się krytyczna. Ważne jest, żeby rozmawiać z kimś, kto ma na ten temat pojęcie, będzie działał szybko i postara się przefinansować na stały procent. Dla wszystkich, których zmienny procent (ARM) jeszcze się

nie zmienił powiedziałabym, żeby zrobić to samo i nie czekać do ostatniej chwili. Dlaczego? Problemem jest, że od ponad roku pożyczki hipoteczne doprowadziły do rekordu w „foreclosures” (odbioru domów) i „short sales” (sprzedaży poniżej rzeczywistej wartości) co niestety obniża wartość posesji w sąsiedztwie z miesiąca

porównań wymagając jak najświeższych sprzedaży w danej okolicy, więc tym więcej świeżych „foreclosures” i „short sales” tym niższe nasze wycenione wartości domów. Nie wiem jak bardzo mogą do podkreślić i jak bardzo ważne jest, żeby podjąć wczesne działania, zanim dopuścimy do tej sytuacji. Nie zapominajmy, że jest



Czy wiesz ile jest warty Twój dom czy mieszkanie dzisiaj? Jeśli sytuacja na rynku będzie ciągle kulała, pytanie jest czy warto czekać zanim mój procent się zmieni i splata będzie wyższa? Odpowiedź na to brzmi NIE!

na miesiąc w Stanach. Czy wiesz ile jest warty Twój dom czy mieszkanie dzisiaj? Jeśli sytuacja na rynku będzie ciągle kulała, pytanie jest czy warto czekać zanim mój procent się zmieni i splata będzie wyższa? Odpowiedź na to brzmi NIE! Banki do określenia wartości używają

wielu z nas niedoinformowanych na temat rodzaju pożyczki jaką mamy i jakie mogą być konsekwencje. Nie jest to Państwa wina, lecz osoby, która tę pożyczkę złożyła razem i nie uprzedziła, co i kiedy należy zrobić. Uważam, że edukacja klienta jest bardzo ważna i czym więcej

wiemy, tym łatwiej jest nam podjąć decyzję. Jeśli Państwo mają pytania, proszę dzwonić po darmową konsultację.

Można byłoby rozmawiać na ten temat cały dzień, a ja chciałabym jeszcze odpowiedzieć na resztę pytań. Obiecałam, że wytłumaczę jak moglibyście Państwo obniżyć Wasze miesięczne wydatki. To jest bardzo proste. Powiedzmy, że mamy około 10 różnych spłat co miesiąc, które równają się 3,500 \$. Powodem dla czego te spłaty są takie wysokie jest zróżnicowane oprocentowanie od 10 różnych firm. Prawdopodobnie oprocentowanie jest dużo wyższe i spłacamy minimum lub trochę ponad minimum. Więc połączmy te wszystkie długi w jedną spłatę. Twoja spłata zniża się do 2950\$ na miesiąc. Obniża to koszt miesięczny i pozwala Państwu oszczędzić 550\$ na miesiąc. Nie znam osoby której nie zależałoby na 500 \$ oszczędzonych na miesiąc. Zaoszczędzamy pieniądze i teraz macie Państwo tylko jedną spłatę, która jest niższa w porównaniu do poprzednich spłat i nie musimy się martwić, że będzie jakieś spóźnienie, które zaszkodzi kredytowi, bo zapomniałem wysłać daną ratę. Oczywiście sytuacja różni się w zależności od danej osoby i jej długów. Jak zrobić taką konsolidację długów? Poprzez przefinansowanie lub otwarcie Home Equity Line of Credit (HELOC - czyli dodatkowej pożyczki pod zastaw domu). Przefinansowanie jest lepszą opcją, bo zazwyczaj jesteśmy w stanie uzyskać niższą ratę i niższy payment. Mam jednak do zaoferowania program, który używa HELOC, żeby zmniejszyć Twoje miesięczne wydatki i skrócić okres pożyczki o połowę lub co najmniej 1/3. Dla tych, którzy nie kwalifikują się na HELOC są również inne rozwiązania. To oznacza, że jeśli mają Państwo 30 letni mortgage, to będziemy mogli go spłacić w 15 lat lub krócej. Wszystko zależy od klienta i jego kwalifikacji. Ile byśmy nie skrócili ten okres spłat jest to niesamowicie korzystne dla każdego z nas i - jakby na to nie patrzeć - zaoszczędzamy dużo pieniędzy. Popatrzmy na to przez chwilę szeroko otwartymi oczyma. Gdyby ktoś z Państwa dał mi swój portfel i pozwolił popatrzeć na swoje karty kredytowe, to ile z nich byłoby oprocentowane na procent niższy niż 15%? Nie mówimy o tych oczywiście, które na jakiś czas mają 0%, bo jak to zwykle bywa, wszystko co dobre kiedyś się kończy i oprocentowanie pójdzie do góry. Mam nadzieję, że dam Państwu do myślenia, moim głównym zadaniem jest jednak wyjaśnianie i odpowiedzi na ewentualne pytania. Jeśli są Państwo za-

interesowani obniżeniem miesięcznych kosztów, bardzo proszę o kontakt.

Ostatnie pytanie, które chcę poruszyć, to jak właściciel ma uniknąć utraty domu - foreclosure. W tym momencie kiedy pomyślałam o tym pytaniu i jak na nie odpowiedzieć, coś mi się przypomniało. Parę tygodni temu gdy jechałam samochodem zobaczyłam małą reklamę, wbiła koło głównej drogi: „WE HELP STOP



FORECLOSURE” (pomagamy uniknąć utraty domu) i pomyślałam sobie, co właściwie ktoś może zrobić w takiej sytuacji lub jak można mu naprawdę pomóc? Co naprawdę robią tacy ludzie, to sugerują właścicielowi przepisanie domu, na który tak ciężko pracował i o którym tak długo marzył, na ich imię. Robią to po to, żeby móc negocjować z bankiem sprzedaż takiego domu z zyskiem dla nich. Dla mnie jest to zwykle wykorzystywanie złej dla kogoś sytuacji, żeby zarobić pieniądze i jest to po prostu nie w porządku. Zastanawiałam się długo co mogłabym zrobić, żeby pomóc zapobiegać takim sytuacjom. W momencie foreclosure nikt już nic nie może zrobić, ale zanim do tego dojdzie chciałam napisać artykuł dla wszystkich mówiący na ten temat i poprosić o zapobiegawczość, szybkie działanie i szukanie pomocy zanim jest za późno. Staram się Państwa poinformować, a może raczej za-

sugerować coś o czym wiem z doświadczenia w tej dziedzinie. Powinniśmy wiedzieć jaką mamy obecnie pożyczkę i czy jest to dobra pożyczka dla nas. Można zadzwonić bezpośrednio do banku i prosić o udzielenie takiej informacji. Powinniśmy śledzić rynek w okolicy, żeby być przygotowanym na czas przefinansowania. Ważne jest też żebyśmy uważali na karty kredytowe, różne oferty dofinansowań i inne wydatki, które tak często wy-

mykają nam się spod kontroli. Wyściem z sytuacji jest konsolidacja długów oraz praca nad tym, żeby nie znaleźć się w tej samej sytuacji, z nowymi długami za parę miesięcy.

Mam nadzieję, że odpowiedziałam w miarę jasno na nasze trzy pytania i jeśli chcieliby Państwo przeanalizować Waszą obecną sytuację to proszę się ze mną skontaktować.

W następnym artykule będziemy rozmawiać na temat funduszy emerytalnych i dofinansowania na edukację dzieci. ■

Obecnie nad pożyczkami hipotecznymi pracuję w Gru Finansial.

Mój kontakt:
Ania Kozera
Cel: 773.636.4441
Fax: 630.549.3064
Email: amkkozera@gmail.com

Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa

www.NaszaUnia.com. Jest to oficjalna strona Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej, a zarazem najważniejszy (i chyba jedyny) finansowy portal Polonii.

Tomasz Deptuła

dziennikarz „Nowego Dziennika”

Moje zainteresowania dziennikarskie często wiodły mnie w dziedzinę finansów, a hobby – w kierunku Internetu. Często też zaglądam do www.NaszaUnia.com. Jest to oficjalna strona Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej, a zarazem najważniejszy (i chyba jedyny) finansowy portal Polonii.

Odważamy Oddział Online – czyli wirtualną Unię

Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa oferuje usługi bankowości internetowej już od kilku lat. Jak orientują się ci wszyscy, którzy odwiedzają regularnie www.NaszaUnia.com, usługi te zostały ostatnio ogromnie poszerzone, a cała funkcjonalność została ujęta w jeden segment, który P-SFUK nazwał „Oddziałem Online.”

Nazwa wzięła się z tego, że wchodząc na portal Unii, można teraz załatwić praktycznie wszystko, co załatwia się w normalnym, tradycyjnym oddziale instytucji finansowej. Można zostać członkiem Unii, otworzyć kolejne konto oraz wystąpić o pożyczkę lub kartę kredytową. W każdym przypadku załatwienie formalności zajmuje zaledwie kilka minut i wymaga zgromadzenia zaledwie kilku dokumentów potwierdzających tożsamość. Dodatkowo wszystkie te operacje można przeprowadzić po polsku lub angielsku!



Użytkownicy Oddziału Online mają także możliwość sprawdzania na bieżąco statusu swoich pożyczek oraz wniosków o otwarcie konta. Oczywiście Unia nadal oferuje wszystkie dotychczasowe usługi swojej bankowości internetowej, m.in. sprawdzanie stanu konta, płacenie rachunków, przelewy, czy przeglądanie zrealizowanych czeków.

Zostań członkiem Unii

Najważniejszą nowością Oddziału Online jest możliwość zostania członkiem Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej bez konieczności odwiedzania oddziału P-SFUK. Do tej pory człon-

kami mogły zostać osoby mieszkające w okolicy Nowego Jorku i New Jersey. Teraz Nasza Unia otworzyła swoje drzwi dla Polonii z całych Stanów Zjednoczonych. Pozwala na to opcja „Zostań członkiem P-SFUK”, którą należy wybrać po wejściu na stronę główną Unii Kredytowej (www.NaszaUnia.com lub www.psfuc.com). Znajduje się ona w segmencie Oddziału Online, zlokalizowanym w górnej lewej części głównej strony portalu.

Wypełnienie wniosku składa się z kilku prostych etapów. Po podaniu własnego kodu pocztowego przechodzimy na stronę, na której można zapoznać się z wymogami prawnymi związanymi z

FINANSOWY ADRES POLONII: www.NaszaUnia.com

ODWIEDŹ NASZĄ STRONĘ BY OTWORZYĆ KONTO I SKORZYSTAĆ Z:

- bogatej oferty kredytowej
- opcji oszczędnościowych
- kart kredytowych
- pełnego zakresu usług bankowości internetowej



Zostań Członkiem-właścicielem największej polskiej instytucji finansowej w USA. Będąc Członkiem Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej, pomagasz budować silniejszą Polonię.

Złóż wniosek przez Internet już dziś!

Internetowy Oddział Naszej Unii:

***zawsze otwarty,
zawsze blisko.***



Do otwarcia konta w PSFUK obowiązują zasady członkostwa. Otwarcie konta przez Internet jest dostępne tylko dla osób na stałe zamieszkujących terytorium USA. Inne ograniczenia mogą obowiązywać. Więcej informacji na stronie www.NaszaUnia.com lub w Dziale Obsługi Klienta pod numerem 1-800-297-2181.

KONTA OSZCZĘDNOŚCIOWE • KREDYTY • KARTY VISA® • LOKATY TERMINOWE • eBANKING



1-800-297-2181 | www.NaszaUnia.com

Czwartek, 10 lipca 2008 r. Warszawa - Dzień: 22°C Nowy Jork - Dzień: 27°C Imieniny: Amelii, Filipa

POLISH & SLAVIC
FEDERAL CREDIT UNION

TAŃSZY KREDYT POD ZASTAW DOMU (HELOC) 3,99% APR

Strona główna English Szukaj

Kredyty Depozyty Usługi Biznesowe Usługi Elektroniczne Oprocentowanie Nasza Unia

ODDZIAŁ ONLINE

Zostań Członkiem P-SFUK
Złóż wniosek o pożyczkę
Otwórz konto
Sprawdź status wniosku

BANKOWOŚĆ ONLINE / PŁATNOŚĆ RACHUNKÓW

Nazwa Użytkownika
Hasło logowanie
Zarejestruj się Zapomniałeś swoich danych?

VISA STAN KONTA KARTY KREDYTOWEJ

WIRTUALNA UNIA

Nasz Internetowy Oddział jest już otwarty. Zapraszamy!

Zostań Członkiem P-SFUK
Złóż wniosek o pożyczkę
Otwórz konto
Sprawdź status wniosku
BANKOWOŚĆ ONLINE /

WYBRANE OFERTY

Kredytowe Oszczędnościowe Zobacz wszystkie

Rodzaj Pożyczki	APR już od*	Termin
Na samochód	4,950%	Do 84 mies.
Personalna	10,000%	Do 84 mies.
Kredyty na motocykl	6,500%	Do 60 mies.
Karty Kredytowe	9,900%	

*APR=Annual Percentage Rate / szczegółowe informacje

Nie ma opłat miesięcznych i opłat za wystawione чеки

Posiadacz konta może otrzymać Kartę Debetową VISA®, która ułatwia zakupy

Karta debetowa P-SFUK:
szybka gotówka i udane zakupy.

WIADOMOŚCI

- Rozdanie stypendiów 2008 »
- P-SFUK na polonijnych festiwalach »
- Mobilny oddział P-SFUK wyjeżdża w teren »
- Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze P-SFUK i ogłoszenie wyników wyborów »
- Wyniki wyborów do Rady Dyrektorów P-SFUK »
- Stypendia dla maturzystów zostały rozdane »
- „Oddział Online” już działa »

» Zobacz wszystkie wiadomości

NASZA SPOŁECZNOŚĆ

Polonia / Partnerzy
Poradnik finansowy

Nasz mobilny oddział już służy Członkom P-SFUK

UNIA - WYDANIE ONLINE
Ostatnie / Poprzednie

PROGRAMY STYPENDIALNE
Dodatkowe Informacje

top Forms & Applications Contact Us Search Site Map Privacy & Security Third Party Site Disclaimer

LENDER NCUA NATIONAL CREDIT UNIONS

NCUA Your savings federally insured to at least \$100,000 and backed by the full faith and credit of the United States Government. National Credit Union Administration, a U.S. Government Agency. Equal Housing Lender — We do business in accordance with the Fair Housing Law and Equal Credit Opportunity Act.

uzyskaniem członkostwa oraz podać informacje potwierdzające spełnianie kryteriów członkostwa – przynależność lub chęć zapisania się do organizacji sponsorującej oraz fakt posiadania polskiego lub słowiańskiego pochodzenia.

Kolejna strona pozwala na określenie najbliższego oddziału, z którego chce się korzystać (można wybrać oddział internetowy) oraz wybór opcji związanych z otwarciem konta oszczędnościowego.

Na stronie „Informacje o wnioskodawcy” należy podać wszystkie dane osobowe konieczne do założenia konta, a więc oprócz imienia i nazwiska także adres, numer Social Security (jeśli taki posiadamy) oraz informacje dotyczące dokumentu, który potwierdza tożsamość wnioskodawcy: paszportu, zielonej karty lub prawa jazdy.

dalej: paszportu, zielonej karty lub prawa jazdy.

Po wybraniu nazwiska spadkobiercy (aby nie zaskoczyły nas przypadki losowe), na kolejnym ekranie wnioskodawca ma możliwość przejścia wszystkich wprowadzonych danych. Jeśli wniosek zostanie pomyślnie zatwierdzony, można przejść do kolejnego etapu, jakim jest ustalenie zasad dokonania pierwszej wpłaty na konto, a następnie skorzystać z opcji zmiany istniejącego konta na inne.

Otwórz nowe konto

Członkowie Unii Kredytowej mają teraz możliwość otwarcia dodatkowego konta, obok podstawowego konta oszczędnościowego lub wysoko oprocentowanej

lokaty terminowej bez zaglądania do oddziału. W tym celu w menu po zalogowaniu się w wirtualnym oddziale należy wybrać opcję „Otwórz subkonto” (aby uzyskać dostęp do tej strony trzeba najpierw zostać członkiem P-SFUK). Po krótkim procesie weryfikacji, podczas którego należy podać numer konta, kod pocztowy, adres poczty elektronicznej i odpowiedzieć na dodatkowe pytanie, użytkownik Oddziału Online ma możliwość wyboru otwarcia kolejnych rachunków: oprocentowanego konta czekowego, konta Money Market lub lokaty terminowej.

Dzięki temu rozwiązaniu można, nie wychodząc z domu, rozszerzyć możliwości oszczędzania ciężko zarobionych pieniędzy. W przypadku lokat terminowych

istnieje możliwość wyboru dowolnej lokaty – od trzymiesięcznej aż po 5-letnią, a dodatkowe linki pozwalają na zapoznanie się z aktualną wysokością oprocentowania oszczędności.

Po podaniu informacji niezbędnych do weryfikacji tożsamości i ich przejrzeniu otrzymujemy informacje na temat wpłat na konto oraz warunków wstępnych.

Możesz uzyskać kredyt przez Internet

Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa stworzyła możliwość złożenia za pośrednictwem wirtualnego oddziału wniosku o wiele rodzajów pożyczek: kredyt gotówkowy, kredyt na zakup pojazdu oraz kartę kredytową Visa. Formalności są bardzo proste i nie zabierają więcej niż kilka minut. W trakcie wypełniania na każdym etapie istnieje możliwość zapamiętania części już wypełnionego formularza. Wniosek można dokończyć później przy kolejnym zalogowaniu się na konto. W Oddział Online można także sprawdzić na bieżąco status rozpatrywania pożyczki.

Warunkiem wystąpienia o pożyczkę jest posiadanie członkostwa P-SFUK. Dlatego też osoby, które chcą wystąpić o kredyt a nie są członkami Unii powinny najpierw wypełnić wniosek o otwarcie konta przez Internet.

Aby wystąpić o kredyt za pośrednictwem Internetu wystarczy na głównej stronie Oddział Online wybrać opcję „Złóż wniosek o pożyczkę”. Procedury za każdym razem są podobne – na kolejnych stronach wnioskodawca przekazuje informacje o rodzaju pożyczki, o jaką się ubiega oraz jej zabezpieczenia potwierdzające tożsamość wnioskodawcy i wreszcie informacje finansowe pożyczkobiorcy. Ostatnim wymogiem jest podanie danych dotyczących poręczycieli kredytu. Wymogiem uzyskania kredytu jest także zapoznanie się z „Account Agreement” czyli zasadami przyznania i spłacania pożyczki. Po wysłaniu wypełnionej formy otrzymujemy szybką odpowiedź z P-SFUK, czy wniosek o kredyt został zatwierdzony.

Karty kredytowe Visa oferowane przez Polsko-Słowiańską Federalną Unię Kredytową są wolne od opłat i nisko oprocentowane.

• **Karty kredytowe Visa** oferowane przez Polsko-Słowiańską Federalną Unię Kredytową są wolne od opłat i nisko oprocentowane. Prosta procedura pozwala teraz na szybkie wystąpienie przez Internet o kartę, którą można płacić w ponad 24. milionach miejsc na całym świecie. Wystarczy tylko podać podstawowe informacje dotyczące pożyczkobiorcy i jego sytuacji finansowej. Jeśli Członek



Unii już wcześniej występował o kredyt, część rubryk zostanie automatycznie wypełniona przez komputer. W takim wypadku wystarczy jedynie uzupełnienie i uaktualnienie tych informacji.

• **Kredyt gotówkowy.** W Oddziale Online można wystąpić o dwa rodzaje pożyczek osobistych: kredyt gotówkowy oraz o czekową linię kredytu. Wystarczy kilka minut, aby zrealizować marzenia o zakupie wymarzonego prezentu, czy uzyskać dodatkową gotówkę, aby pokryć domowe wydatki. Wnioski o oba rodzaje kredytu wypełniane są w podobny sposób, choć czekowa linia kredytu służy przede wszystkim jako zabezpieczenie konta czekowego.

• **Kredyt na zakup samochodu** – jeśli mamy upatrzonego samochód, motocykl czy łódź, Oddział Online to idealne miejsce, gdzie można sprawnie załatwić kredyt na tego rodzaju zakup.

W tym celu należy podać podstawowe informacje o rodzaju pojazdu, marce, roczniku, przewidywanej cenie, a także o szacowanej wartości zbywanego przy tej okazji starego auta (trade-in). Opcje internetowe pozwalają zarówno na kupno od dealera jak i osoby indywidualnej (tylko w Nowym Jorku i New Jersey). Istnieje także możliwość przefinansowania starego, wyżej oprocentowanego kredytu na zakup auta z innego banku i zamianę go na nową, dogodnie oprocentowaną

pożyczkę w Unii. Okres kredytowania w przypadku nowych aut można wydłużyć nawet do 84 miesięcy. Na razie pożyczki te dostępne są tylko dla mieszkańców stanów Nowy Jork, New Jersey, Connecticut, Pensylwania, Floryda i Illinois.

Oddział Online Polsko-Słowiańskiej Unii Kredytowej to ogromne udogodnienie dla całej Polonii, a dla samej Unii, po

raz pierwszy możliwość dotarcia do potencjalnych Członków w całych Stanach. Odległość od tradycyjnych oddziałów już nie jest przeszkodą, by korzystać z usług P-SFUK.

Wystarczy założyć direct deposit, czyli automatyczną wpłatę na konto (np. cotygodniowych zarobków), założyć konto czekowe (czeki przyjdą pocztą, a zamawia się je przez Internet), uzyskać kartę kredytową, a wiele problemów związanych z finansami znika jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. W dodatku, dołączając do P-SFUK, nowi członkowie stają się pełnoprawnymi właścicielami instytucji, z której korzysta już 70 tys. osób i która w chwili obecnej stanowi o finansowej sile Polonii.

Oddział Online pozwala również obecnym członkom mieszkającym w dużej odległości od oddziałów na utrzymanie lepszego kontaktu z tą największą polonijną instytucją finansową. Dotyczy to zwłaszcza tych członków, którzy przeprowadzają się w odległe miejsca, do odległych stanów. Członkowie P-SFUK mieszkają już w Illinois, Pensylwanii, w Connecticut, w Arizonie, czy na Florydzie.

Gratuluję Unii, że zdecydowała się na tak silne zaakcentowanie swojej finansowej obecności w Internecie. Oddział Online to nie tylko nowa funkcjonalność – to pomost do Polonii w całych Stanach Zjednoczonych. ■



Atlantic Adventures



Rejsy Twoich Marzeń

Zapraszamy na rejsy 7, 10 i 14 dniowe komfortowym 48-stopowym katamaranem, prowadzone przez doświadczonego żeglarza kapitana Andrzeja W. Piotrowskiego.

Terminy rejsów:

Maj-Październik

Azory - Madera

Wyspy Kanaryjskie - Cape Verde

Maj i Listopad

Rejsy przez Atlantyk

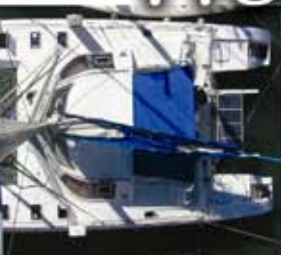
Grudzień-Kwiecień

Karaiby - Bahamy

Możliwość dopasowania terminów i miejsc rejsów do twoich potrzeb



773.427.0461



www.AtlanticAdventures.net

Poznaj Świat

■ Otwórz szeroko oczy



Dagmara Babiarska

Utah

Utah według licznych przewodników jest najpiękniejszym krajobrazowo stanem USA. Głównie dzięki swoim roległym, dziewiczym terenom. **W południowej części Utah jest więcej parków narodowych niż w całych Stanach Zjednoczonych i był podobno projekt by całą tę okolicę zamienić w jeden wielki chroniony obszar.**

MORMONI

W 1830 roku Joseph Smith VI założył Kościół Jezusa Chrystusa Świętych Dnia Ostatniego – wspólnotę religijną zwaną potocznie mormonami. Wspólnota drażniła otoczenie nie tyle odmiennością strojów czy zwyczajów codziennych – to jeszcze by im wybaczone. Tym bardziej, że mormoni należeli do grup spokojnych i pokojowo nastawionych do reszty. Ale początek XIX wieku w Stanach Zjednoczonych to nie był czas na rewolucje seksualne. A panujący wśród trzódki Smitha zwyczaj poligamii tak właśnie był postrzegany. I nie pomogły tłumaczenia ani powoływanie się na pisma – mormoni gdziekolwiek się nie osiedlili byli chwilę potem wyrzucani, a podczas jednej z takich potyczek bestialsko zlinczowano ich przywódcę. Po siedemnastoletniej tułaczce mormoni, jako pierwsi biali, przybyli w okolice Salt Lake City. Ich nowy przewodnik – Brigham Young – miał nadzieję, że pionierizm zapewni im spokój. Nic bardziej mylnego.

Amerykanie nie popuścili. Konwencja republikańska odsądzała osadników od czci i wiary, a szykanom nie było końca. Z powodu mormońskiej obecności opóźniane i blokowane były jakiegokolwiek decyzje związane z ziemiami (Kongres np. odrzucił petycję o nadanie terytorium praw stanowych tylko z powodu proponowanej nazwy – Desert, co w języku mormonów oznaczało pszczołę), a sytuacja zaostrzała się z roku na rok. Do bardzo poważnej wojny nie doszło tylko dlatego, że ubiegła ją wojna secesyjna.

Mormoni czekali prawie 50 lat, forsując swoją religię i wierząc, że społeczeństwo oswoi się wreszcie z ich obecnością i przekona do ich wartości. Wreszcie zrozumieli, że tak się nie stanie, dopóki nie pójdą na jedno, jedyne – priorytetowe ustępstwo. W 1890 roku wspólnota wyrzekła się dobrowolnie poligamii i przyjęła ogólnie obowiązujące na tych terenach prawo jednożeństwa. Od tego czasu wrogość sąsiadów, powoli i w bólach, ale zaczęła umierać. Kościół Jezusa Chrystusa Świętych Dnia Ostatniego wtopiał się w otoczenie, a jego wierni zaczęli zyskiwać miano pełnoprawnych obywateli. Sześć lat później Utah zyskało status stanu.

Dziś mormoni stanowią 70% mieszkańców tych ziem i po dziś dzień kultura Utah to ich kutura. Wpływy widoczne są w architekturze, polityce i w życiu codziennym. Tylko tu np. (pomijając Hawaje) wprowadzono zakaz hazardu, a dopiero od lat 80 XX wieku nieco złagodzone absolutny zakaz spożywania, kupowania i posiadania alkoholu. (Mormoni nie palą i nie piją alkoholu ani napojów zawierają-

cych kofeinę, w tym kawy, herbaty i coli). Tu jest najwyższy wskaźnik urodzeń i to Utah ma najmłodszą populację w całym kraju. Dla przyjeźdźcy obecność mormońska na tych ziemiach oznacza jedno - nieprawdopodobną zyczliwość rodowitych mieszkańców, którzy dobroć mają wpisaną i w religię i w kulturę i w powszednie życie.

ZION NATIONAL PARK

Ten szlak jest ciekawy, bo idzie się rzeką. I myliłby się ten kto wyobrażałby sobie płyciutki, górski strumyczek zakopiański. Nie, nie – to regularna rzeka, głęboka i mętna, a także momentami rwąca. I chociaż idzie nas tu cała grupa, zawsze najgorzej ma ten pierwszy, bo nie wiadomo co przed nim. Dlatego oprócz specjalnych butów, dobrze mieć kijasek by macać dno przed sobą. A i tak nikt nie chce być pierwszy. Strażnicy bowiem strasznym głosem opowiadają o tych, którzy się tu utopili. Jak mówią - przez niefrasobliwość i niedostateczne przygotowanie.

Ale jak bardzo by się nie bać – to droga jest piękna. Prowadzi samym dnem kanionu i momentami ściany, wysokie na kilkadziesiąt metrów (a bywa i ponad dwieście metrów), stoją w odległości kilkumetrowej od siebie. A w dole rzeka. A w rzece my. Można tak iść kilometrami. Tak naprawdę to gdy nie ma deszczu utopić się tu trudno – natomiast łatwo o nieprzewidzaną kąpiel. Dno upstrzone jest głazami, a nurt momentami zdradliwy. My sobie idziemy spacerowo, tu skałka, tu zdjęcie, tu przystanek na jedzenie. A to mi zimno, a to kamyk wpadł mi w but, a to posiedzmy chwilę... Ale mijają nas różni. Grupa kilkunastoletnich kogutów, którzy prawie biegną. Co chwila któryś ładuje w wodzie po szyję, wstaje prędko, że to niby nic, koledzy biją się rękami po udach z uciechy i pędzą dalej. Regularna grupa trekkingowców – plecaki, namioty, brody i kapelusze. Buciorzy jak wojskowe. Zkurzeni, ale idą krokiem równym, marszowym...oni nie mają czasu na głupoty, muszą zrobić ten szlak, a potem jeszcze dojść do jakiegoś noclegu. Dla takiego wykapać się tutaj to i dyshonor i niewygoda – wszystko mokre. Rodzina azjatycka – dziecko na barana, kobieta non stop coś gada po swojemu gestykulując, a mężczyzna obciążony potomkiem brodzi. Na nogach adidas...ślisko...nie idziemy dalej...tu zrobimy zdjęcie „cheeerse” i wracamy. Para Latynosów. Ona trochę się obawia, ale partner ją przeprowadzi. „No co się boisz? Zobacz jak tu płytko...dobra wskakuj na plecy...oooooooooooo...chole...teraz to oboje jesteśmy mokrzy...to daj buzi i wracamy”. Starsza, dziarska para,

Amerykanie – powolutku, ale idą. Tu raczej kobieta przewodzi i chyba jest rzeczywiście trochę sprawniejsza. „Kochanie tędy chodź, tu jest płycej”, „Kotku uważaj, bo tam jakoś mętnie”, „Wszystko w porządku?”, „Are you o.k.?” „No dobrze to idziemy dalej”. I tak cały dzień...

CUDNY KANION

Największą atrakcją parku narodowego Zion (593km.kw) jest kanion o tej samej nazwie. Ma 24 kilometry długości i 800 metrów głębokości. Odkryli go mormoni (oczywiście pierwszymi nie białymi mieszkańcami tych terenów byli Indianie) w 1858 roku, którzy tu się osiedlili dwa lata później. Oni też nadali mu nazwę - oznaczającą Syjon. Wyjątkowy urok kanionu bierze się głównie z warstwowej budowy piskowca i różnych odcieni kolo-



ru czerwonego, dodatkowo ozdobionego bujną roślinnością oraz rzeczkami, stawami i wodospadami. Na wyobraźnię działa fakt, że to tu właśnie można spotkać groźne rysie, pumy, tarantule, czarne wdowy czy skorpiony oraz grzechotniki... turysta jednak powinien się raczej przygotować na jelenie i ewentualnie (przy dużej dozie szczęścia) - kolibry. Biorąc pod uwagę wyjątkowość okolicy trudno się dziwić, że została ustanowiona Parkiem Narodowym w roku 1919.

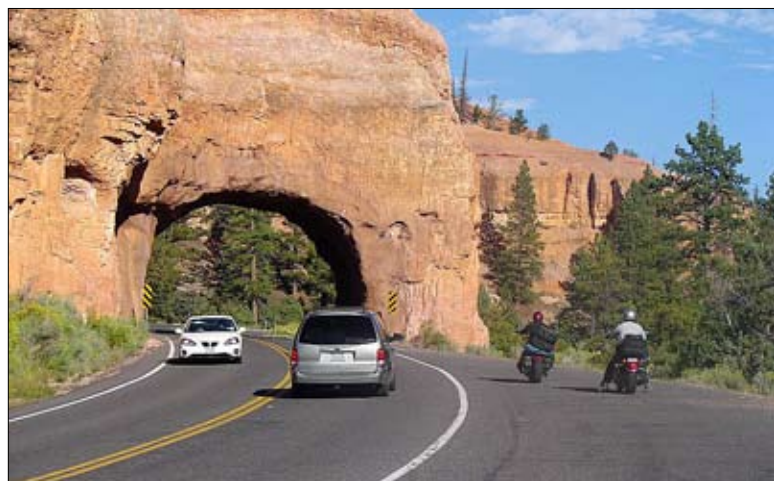
Odwiedzając kanion można nie tylko nacieszyć oko fantastycznymi widokami oglądając z dystansu formacje skalne o działających na wyobraźnię nazwach: Świątynia Sinawy, Dwór Patriarchów, Wielki Biały Tron... Można też wejść głębiej i zasmakować w czerwonej krainie. Przejsz wypelnionym wodą dnem wą-

**teraz cała
Polonia słucha tego radia**



**codziennie od 5:00 rano
do 12:00 w południe**

**maciek baran
i janusz bosowski**



wozu, pójsz szlakiem wzdłuż Ukrytego Kanionu gdzie pierwszy odcinek jest wodospadem, wspiąć się na Przystań Aniołów przechodząc przez Kanion Lodówkę gdzie nawet w najgorętsze lato jest zimno... Leniwi mogą odnaleźć Emerald Pools – trzy krystalicznie czyste jeziora z piaszczystą plażą lub powylegiwać się na jednej z niezliczonych, zielonych polanek i poobserwować jelenie. Jest co robić i jest czym się zachwycać.

ZATRZYMAJ SIĘ NA CHWILĘ

Ciekawy widok – restauracja, a dookoła niej trawnik. Ogromny. I kilka drzew. Są stoliki, a jakże i w środku i na zewnątrz, ale nikt ani myśli tu siadać. Ludzie chwytają swoje hot-dogi, pizzę, precle otaczane solą, lody, kawy i coca-cole, piwo czy zwykłą wodę i gnają pod drzewka. Leżą pokotem na tej trawie i patrzą. Na co patrzą? Na niebo, na czerwone, otaczające ich skały, na drzewka. Nawet ci w większych grupach nie są hałaśliwi – po prostu leżą, konsumują i patrzą. Dzieci czasem coś gadają, próbują przyciągnąć uwagę opiekunów, ale z trudem im to wychodzi. Potem same też milkną i poddają się urokowi miejsca.

DUNE BALLET

Nawet gdybym chciała coś powiedzieć – nie byłoby sensu. Motor drze się jak opętany, tumany czerwonego pyłu fruują w powietrzu, a kask nie ułatwia komunikacji. Zresztą co tu mówić? Gośka pędzi przede mną jak wariat i tylko widzę powiewającą na zadzie jej czterokółki małą chorągiewkę. Czerwoną. No to gnam za nią. Zabawa nazywa się „Dune Ballet” co można by przetłumaczyć jako Ballet na Wydmach, czy na piasku. Jest na co popatrzeć. Wydmę mają kolor ceglano - krwisty. Pomijając spektakularne widoki – zielone krzaczki, pojedyncze skałki i morze piaskowe - co chwilę jesteśmy

narażeni na ostre podjazdy i spadziste zjazdy.

— Aaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaa!!!
wydziera się ktoś przede mną zjeżdżając na złamannie karku zawrotną (chyba ze 20 km/h) prędkością.

Co mi pozostaje? Nic. Jechać za nimi. Z rozdierającym rykiem własnym i silnika.

Nagle znak Jima i wszyscy zatrzymują się w jednej chwili. W jednym rzędzie. Cisza. W uszach mi teraz dzwoni. Nadal nikt nic nie mówi, ale Jim pokazuje nam ręką oddalające się dostojnie stado byków. Czarnych. A czarne byki na tle czerwonego piasku to nie byle jaki widok.

Ze to dziecinna zabawa? Pewnie tak. Taka opinia nie przeszkadza nam baletować w piaskowej czerwieni do zachodu słońca. A o zmroku siedzieć w towarzystwie tubylczych kowbojów, gdzieś na środku tej pustyni i wcinać przyrządzone po mistrzowsku steki. Nawet specjalnie się nie zastanawiam, które to z widzianych przeze mnie bydła poszło pod nóż. A któreś poszło na pewno.

SPRINGDALE

Dlaczego Springdale jest cenione przez turystów? Dlatego, że leżąc na pograniczu Zion Park i cywilizacji stanowi doskonałe połączenie jednego z drugim. Z jednej strony jest to mała (coś koło 500 mieszkańców), turystyczna miejscowość, której daleko do rozkrzyczanych metropolii, do miejskiego rozgardiaszu i dusznego pośpiechu. Pozwala więc wytchnąć mieszkańcom. Z drugiej strony to tu można znaleźć prysznic, saunę i pralnię, wygodne pokoje noclegowe (gdyby ktoś chciał), pocztę, kilka sklepików, a także uroczę restauracje, bary, kawiarnie ... pozwala to zakosztować odrobiny cywilizacji tym, którzy od kilku dni tarzają się ziońskim kanionem, taplają w tamtejszych wodach, jedzą korzonki i ścigają się z jelenkami – jednym słowem żyją natural-

nie. Mieszkańcy Springdale pomyśleli o wszystkich i każdy znajdzie tu coś dla siebie. Choćby wpadł tylko na chwilę

BRYCE CANYON NATIONAL PARK

Po pierwsze Bryce leży wysoko. Wyżej niż Grand, wyżej niż Zion. Najwyższy punkt Bryce - Rainbow Point - ma 2778 m. Stąd panujący tu górski klimat. Po drugie wbrew powszechnej opinii, a nawet amerykańskiej nazwie – nie jest to kanion, a raczej coś na kształt gigantycznego amfiteatru. Poza tym te 145 km. kw skał jest stosunkowo najmłodszą w Utha formacją. Oczywiście określenie „młody” w tym wypadku ma inny wymiar, bo i tak mówimy tu o jakichś 60 milionach lat. Mamy tu wszelkie małe zrozmiały, a działające na wyobraźnię terminy geologiczne jak obniżanie terenu, wypełnianie tych obniżen materiałem znoszonym przez wodę, sortowanie materiałów według wielkości drobin, odkładanie się ich, spajanie i różnokolorowanie pod wpływem aury. Wypiętrzanie terenu. A potem pęknięcie tego zbitego w jeden blok, różnofakturowego i różnokolorowego (zwykle pomarańczowo - czerwono - różowo - białego) materiału wskutek erozji i trzęsień ziemi. Formowanie w długie, wąskie ściany skalne. Nie dość na tym – górski klimat czyli woda, mróz i upał na przemian rzeźbiły i rzeźbią nadal w tych ścianach kształty tak fantastyczne, że wydają się wyśnioną fatamorganą...a są prawdziwe. I fachowo nazywają się hoodoos. I jest ich tu setki.

Mormoni odkryli te tereny w 1850 roku. Wcześniej byli tu Indianie, ale to właśnie Ebenezer Bryce dał okolicy swoje imię. Ebenezer Bryce był mormonem, który wraz ze swoją żoną Mary zamieszkał w dolinie. Wybudował w dolinie chatę, a amfiteatr z setkami hoodoos miał „za



plecami”. Jego słynne zdanie na temat tego sąsiedztwa „co za cholernie wielkie miejsce, spróbuj zgubić tu krowę” przytaczane jest do dziś przez większość przewodników. Żył ze stolarki, zbudował drogę na wyżynę by móc transportować drewno na opał, skonstruował specjalny system doprowadzający wodę do pól i dla zwierząt. Jednym słowem zagospodarował teren i rozsiadł się tu na dobre. Na tyle, że w okolicy zaczęto zamieszkiwaną przez niego dolinę nazywać Doliną Bryce. Później nazwa przyjęła się dla całego parku. Bryce Canyon National Park.

NAVAHO LOOP

Przyjeżdżamy wprawdzie wieczorem, ale jeszcze nie całkiem, do Navaho Loop trafiamy od razu i o dziwo zgodnie. Gośkę tam ciągną przeczytane w przewodniku rewelacje na temat miejsca. Bo wiadomo, że jak Navaho to musi być coś ciekawego. Wiem, że są różne piękne miejsca na świecie. Ale to już przechodzi ludzkie pojęcie. Żeby bez żadnej pomocy człowieka? Nawet bez jego obecności? Bez artystycznych uniesień, wielkich nazwisk, pokazów i promocji stworzyć coś tak prawdopodobnie pięknego?

- Chodźmy na dół
- Jest już prawie wieczór
- Wciąż jest jasno – jeszcze z godzinę będzie...

— Ale nie wiemy jaki tu jest spad, ile się idzie ani kiedy się zrobi ciemno. Nawet latarki nie mamy-

— No przecież widzisz - tam jacyś ludzie idą.

Uzyskujemy konsensus gdy pytam tych, co wracają. Mówią, że w godzinę powinniśmy zrobić całą trasę. O.K. Lecimy. Najpierw prawie pionowo w dół pomarańczową ścieżką, wśród pomarańczowych iglic. Później pomarańczową dolinką, ale tu już mamy zielone drzewa i kolorowe kwiatki. W cholery tych kwiatków.

I tych drzew i tej pomarańczowości. Coś niesamowitego.

- KOLIBER!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!
- Jezu kobieto nie drzyj się tak. Chcesz żeby nam przystali tu pomoc czy co?
- No, bo koliber! Gośka! Patrz! Widzisz?

- Skąd wiesz, że to koliber?
- Bo nieruchomo przy kwiatku fruwa.
- Znieruchomiał od tego wrzasku, może zaraz dostanie zawału.
- A to możliwe, jego serce w ogóle szybko bardzo bije

Kolibier bez zawału odlatuje, a ja nadal uważam, że to znak. Dobry omen. Najlepszy. Koliber. W Navaho Loop. Mały złoty –zielony ptaszek wśród tej rozognionej scenerii. Kolibry to ptaki magiczne. Latające, miniaturowe klejnoty. Rudaczek północny, uszatek zielonobrzuchy, pląśnik meksykański, duszek kolumbijski, lordzik mały, puchatek złotawy, brzączek oliwkowy, aksamitek białowąsy... z samych nazw kilkudziesięciu gatunków można by ułożyć najpiękniejszą listę pieszczotliwych imion. Pióra małego kolibra (trzmiełak ma 5 cm długości z czego połowa to dziób i ogon) rozszepiają światło, co nadaje im połysku i koloru, a wilgoć (często zbierana z mgły) jest dla tych piór koniecznością.

Tylko kolibry mogą w powietrzu wykazać się taką zwinnością: potrafią pikować pionowo w dół, zawisać nieruchomo w powietrzu, robić nagłe zwroty – lewo, prawo, tył, przód, bez zmiany pozycji. Skrzydełkami ruszają przy tym tak szybko, że oko ludzkie nie jest w stanie tego ruchu zarejestrować - 200 uderzeń na sekundę. To nie żart, te małe stworzonko gdy trzeba, potrafi rozwinąć prędkość 113 km na godzinę i przelecieć w jednym dystansie 8 tys. kilometrów. Serce wielkości ziarenka grochu, uderza 1000 razy w ciągu minuty i w tym czasie nozdrza wciągają powietrze 250 razy. Koliber to absolutny

cud natury. A koliber widziany o zachodzie słońca w Bryce Canyon to absolutny dar od Boga.

MUŁ I JEGO DZIECI

Jedziemy sobie razem nie samochodem. Sceneria piękna, ale trochę nam już nudno. Bo tak – człowiek się nie zmęczy tylko zwierz, kierować nim nie trzeba, bo i tak idą w szyku, ospale, jeden za drugim. No to tak siedzisz na tym muł. Wokół cudownie. Pierwsza godzina. Druga. Był jeden przystanek, ale tylko na chwilę i teraz dalej, noga za nogą, muł za mułem.

- A wiesz, że muły to są bezpłodne? – pyta ziewając przeciągle Gośka
- Nie wiem? Dlaczego?
- No, bo coś przy tym łączeniu konia z osłem wychodzi takiego, że nie mogą mieć mulątek.
- Coś ściemniasz? To jak one się mnożą?
- Nie mnożą. Krzyżówki się robi..

Kręcę głową z niedowierzaniem. Patrząc na moje mulisko. Wygląda normalnie. Sympatyczne, długouchy, krótkonogie, pocziwe. Kto by to tak unieszczęśliwiał?

Gośka zaczyna się denerwować.

- Zapytaj przewodnika jak nie wierzysz.

— Jaaaack - krzyczę do prowadzącego – czy ten mój muł może rodzić dzieci?- formuję pytanie po angielsku, z racji mojej znajomości języka najprościej jak się da

— Eeeee...nieeee - odkrzykuje Jack

— A widzisz – triumfalnie komentuje Gośka – mówiłam, to taka specjalna krzyżówka...

— Ten twój muł – drze się dalej Jack – to jest samiec. W Ameryce samce nie rodzą dzieci. A w Polsce? ■



chicago automart

Odkupimy Twój stary samochód • Finansowanie w 10 min. także na numer IRS



2005 Chrysler Pacifica

\$10,885



2008 Toyota Prius Hybrid

\$26,485



2005 Mercedes ML500

\$17,885



2006 Mercedes CLK500

\$25,485



2008 Infiniti G35X

\$28,485



2008 Honda Fit

\$16,885

GWARANCJA NA WSZYSTKIE SAMOCHODY!!!

7145 West 63rd Street
Chicago, IL 60638
Office: (773) 229-9066

7435 S. Harlem Ave.
Bridgeview, IL 60455
Office: (708) 325-3250

www.chicagoautomart.com



FOTO: ANDRZEJ KENTLA

Prezydent Yonex Corporation USA Hiroaki „Hiro” Ebihara

W klubie tenisowym „Five Seasons Country Club” w Northbrook, IL, siedzibie największego polonijnego turnieju tenisowego w USA, z jednym ze sponsorów turnieju, **prezydentem Yonex Corporation USA Hiroaki „Hiro” Ebihara**

rozmawia **Andrzej Kentla**

■ **Hiro, chciałbym zacząć naszą rozmowę od złożenia gratulacji zarówno tobie jak i prezydentowi Yonex Corporation panu Kosaku Yoneyama.** Dzisiaj, kilka godzin temu, pierwsza zawodniczka w rankingu WTA Tour Ana Ivanovic z Serbi grając rakieta Yonex zdobyła swój pierwszy tytuł mistrzowski w turniejach wielkoszlemowych wygrywając turniej singlowy na kortach Rolanda Garrosa w Paryżu. Wielki sukces Any i kolejne wspaniałe osiągnięcie marketingowe korporacji Yonex ...

– Dziękuję bardzo. Faktycznie, kiedy opuszczałem mój hotel dziś rano Ana prowadziła 4-3. Przełamała servis Safiny a później Dinara przełamała servis Any. Byłem tym trochę zdenerwowany. Kiedy dowiedziałem się o zwycięstwie Any oddechnąłem z ulgą i bardzo się tym sukcesem Any ucieszyłem.

■ Rocznie sprzedaje się na świecie około 9 milionów rakiet tenisowych. Na światowym rynku tenisowym współzawodniczy ze sobą 9 wielkich producentów tenisowego sprzętu: Babolat, Dunlop, Fisher, Head, Prince, Slazenger, Volki, Wilson i Yonex. Wasza firma wkroczyła na rynek sprzętu sportowego stosunkowo późno. O ile dobrze pamiętam pierwsze rakietki tenisowe firmy Yonex pojawiły się na rynku dopiero w 1971 roku. Czy mógłbyś powiedzieć jaka jest dzisiaj pozycja waszej firmy na rynku oraz jak jesteście postrzegani przez konkurencję?

– Nasza firma wkroczyła na rynek sprzętu sportowego w 1963 roku oferując rakietki do badmintonu firmy Yonex. Kilka lat później rozpoczęliśmy produkcję rakiet tenisowych. Rynek sprzętu sportowego z lat 60-tych czy 70-tych jest czymś zupełnie różnym w porównaniu z rynkiem roku 2008. W 1969 zmieniliśmy profil produkcji naszych rakiet tenisowych przechodząc z produkcji ram drewnianych na ramy aluminiowe. Kilka lat później zainicjowaliśmy zupełnie nową technologię rozpoczynając produkcję ram grafitowych. Dzisiaj wszyscy używają tej technologii co powoduje, że każdy producent tenisowych rakiet znajduje się na tym samym poziomie technologicznym.

■ Czy to oznacza, że Yonex był pionierem w produkcji rakiet grafitowych?

– Tak to prawda. Nasza kompania pierwsza rozpoczęła produkcję rakiet grafitowych. Zaczęliśmy od produkcji grafitowych rakiet do badmintonu a później uczyniliśmy to samo na rynku rakiet do tenisa.

■ Filozoficznym mottem firmy Yonex zamieszczonym na oficjalnej stronie internetowej jest stwierdzenie „Jesteśmy firmą motywowaną przez technologię dlatego też ciągle poszukujemy nowych materiałów, projektów, nowych sposobów aby poprawić twoją grę”. W jakim stopniu to oświadczenie jest konsekwencją gorzkiej lekcji jakiej założyciel waszej firmy Minoru Yoneyama doświadczył w początkowym okresie działalności firmy w latach 40-tych, kiedy to produkowane

wówczas przez firmę drewniane pływak do sieci rybackich zostały wyparte z rynku przez konkurencję oferującą pływak plastikowe?

– Minoru Yoneyama, który ma dzisiaj 84 lata rozpoczął działalność swojej firmy w 1946 roku od produkcji i sprzedaży drewnianych pływaków do sieci rybackich. Kiedy powrócił z II wojny światowej w 45 roku jego matka posiadała jedną małą fabrykę wyrobów drewnianych. Firma początkowo dobrze prosperowała ale później została wyparta z rynku z powodu braku informacji dotyczących nowych technologii. W tym czasie plastik stał się nowym materiałem do produkcji pływaków sieci rybackich. Od tego czasu zarząd firmy Yonex przywiązuje duże znaczenie do zbierania informacji dotyczących nowych rozwiązań technologicznych, stosowania do produkcji nowych materiałów. Przez szereg lat w produkcji rakiet tenisowych stosowaliśmy wiele unikalnych technologii. Przykładem mogą być modele rakiet IPS, OPS czy model R-22. Tą rakieta grało wielu czołowych tenisistów, między innymi Martina Navratilova czy Andres Gomez.

■ Firma Yonex posiada 9 europejskich centrów rozprowadzania swojego sprzętu tenisowego: w Niemczech, Dani, Szwajcarii, Angli, Francji, Portugalii, krajach Beneluxu, we Włoszech i Rosji. W 1968 otworzyliście swoje przedstawicielstwo w Singapurze, w 1978 na Tajwanie a w 1992 w Kanadzie. Kiedy wkroczyliście na rynek amerykański i jaka jest jego wielkość w porównaniu do rynków w innych krajach?

– Na rynek amerykański weszliśmy w roku 1986 a siedziba naszego przedstawicielstwa w USA mieści się w Los Angeles. Ogólnie mówiąc rynek amerykański nie jest dla nas tak duży jak rynki w innych krajach. Amerykański rynek sprzętu tenisowego jest bardzo duży i nasza firma nie zakcentowała swojej obecności na tym rynku w takim stopniu jak byśmy tego sobie życzyli. Jest wiele powodów. Pracujemy bardzo ciężko aby rozpoznać potrzeby amerykańskich klientów. Wielu innych producentów rakiet tenisowych sprzedaje na rynku amerykańskim zarówno swoje najlepsze rakietki jak i te z niższej półki. My na tym rynku sprzedajemy wyłącznie rakietki, którymi grają zawodowcy: modele 200, 179, 189. W innych krajach sprzedajemy wszystkie nasze rakietki. Ponieważ linia sprzedaży naszych rakiet w tym kraju nie została w pełni rozszerzona dlatego staramy się to uczy-

nić i stąd moja obecność tutaj. Inną przyczyną, która powoduje, że nasza obecność na amerykańskim rynku tenisowym jest mniejsza w porównaniu z innymi krajami jest fakt, że nie sprzedajemy swoich rakiet w popularnych sklepach sportowych typu „Sportmart” a jedynie w sklepach specjalistycznych względnie przez specjalnych dystrybutorów. Wszystkie nasze rakietki używane przez zawodowców są produkowane w Japonii. Jedynie kilka modeli rakiet z tzw. niższej półki jest produkowane w innych krajach. Wszystkie rakietki firmy Yonex są opatrzone seryjnym numerem fabrycznym co pozwala nam dotrzeć do linii produkcyjnej w przypadku ewentualnych zażaleń ze strony klientów.

■ Ile rakiet tenisowych, tych najbardziej popularnych, dostępnych na amerykańskim rynku firma Yonex produkuje rocznie?

– Trudno odpowiedzieć na to pytanie i nie jestem w stanie podać ci dokładnej liczby. Naszym celem jest osiągnięcie 3 pozycji na amerykańskim rynku jeśli chodzi o sprzedaż rakiet tenisowych.

■ W 1983 roku Martina Navratilova grając modelem R-22 zdobyła pierwszy tytuł mistrzowski w turnieju wielkoszlemowym. W 1991 roku Monika Seles grając waszą rakieta była najmłodszą tenisistką w historii, której udało się osiągnąć pierwszą pozycję w rankingu WTA Tour. W roku 1998 obie czołowe pozycje w rankingach ATP i WTA zajmowali tenisiści grający rakieta firmy Yonex: Marcelo Rios i Martina Hingins. Dzisiaj wielu czołowych tenisistów z wielu krajów używa wasz sprzęt. Dlaczego zarządowi firmy nie udało się przekonać najlepszych aktualnie japońskich tenisistów Ai Sugiyama i Kei Nishikori do gry rakieta firmy Yonex?

– Nasza kompania kieruje się i prowadzi tzw. „Top down strategy” aby przekonać użytkowników naszego sprzętu, że naszymi rakieta gra się najlepiej. W przypadku Ai Sugiyamy chciałbym przypomnieć, że w tym czasie najbardziej obiecującą japońską tenisistką była pierwsza tenisistka w Azji Kimiko Date i byliśmy wtedy całkowicie przekonani co do słuszności naszego wyboru. W przypadku Kei Nishikori musimy przyznać, że ścigaliśmy go, staraliśmy się do niego dotrzeć niestety rywalizacja pomiędzy różnymi firmami produkującymi sprzęt tenisowy jest w Japonii bardzo wysoka i nasze próby nie zakończyły się powodzeniem.

■ Jacy inni japońscy zawodowi teniści używają dzisiaj waszych rakiet?

– Najbardziej gorącą wiadomością jest Kimiko Date, która po blisko 12 letniej przerwie wróciła ponownie do WTA Tour. 15 czerwca Kimiko wygrała Tokyo International Ladies Open, pierwszy turniej po zakończeniu sportowej emerytury. Młodszą obiecującą zawodniczką jest 18 letnia Ayumi Morita. Raketami Yonex grają także siostry Sema Yurika i Erika, które w okresie juniorskim odniosły sporo sukcesów.

■ Ilu pracowników zatrudnia wasza firma?

– Ogólna liczba pracowników firmy Yonex zarówno tych pracujących w Japonii jak i tych pracujących poza jej granicami wynosi około 1300. Około 600 z nich pracuje w naszej fabryce znajdującej się w mieście Niigata.

■ Jak duże znaczenie dla firmy Yonex miało podpisanie przez was kontraktów z Martiną Navratilową i Billie Jean King w 1981 roku?

– Olbrzymie, naprawdę olbrzymie. Myślę, że bez tych kontraktów nie bylibyśmy w stanie osiągnąć poziomu jaki zajmujemy dzisiaj. Myślę, że pierwszym zawodowym zawodnikiem z którym podpisaliśmy kontrakt na używanie naszego sprzętu był Australijczyk Tony Roche. Nie była to jeszcze era rakiet grafitowych. Tony grał aluminiową raketą firmy Yonex. Później podpisaliśmy kontrakty z Martiną i z Billy i one otworzyły drzwi dla naszej kompanii na światowe rynki.

■ Firma Wilson jest dzisiaj największym producentem tenisowych rakiet na świecie. Ze wszystkich rakiet sprzedawanych rocznie na rynku aż 37% stanowią rakietki Wilsona. Nie tak dawno zarząd firmy Wilson podpisał dożywotni kontrakt z najlepszym tenisistą ATP Tour Szwajcarem Rogerem Federerem płacąc mu rocznie milion Euro. Federer przedłużył także na 5 lat swój kontrakt z firmą Nike otrzymując za to 80 milionów Euro co stanowi najwyższą zapłatę dla tenisisty w historii tego sportu. Czy firma Yonex jest podobnie szczodra dla zawodników grających waszymi raketami, używających waszych kostiumów czy obuwia sportowego?

Czy mógłbyś powiedzieć coś o kontraktach jakie podpisaście z czołowymi ambasadorami waszej firmy używającymi waszego sprzętu: Aną Ivanovic, Lley-

tonem Hewittem czy Davidem Nalbandianem?

– Przykro mi ale niestety tego typu informacje są sekretami kompanii i nie mogę na ten temat rozmawiać. Chciałem jednak podkreślić, że tacy teniści jak Ana, Lleyton czy David, czy kilku innych nie podpisało z nami kontraktów za proponowane wysokie gaże. Ci zawodnicy byli obsługiwani przez naszą firmę znacznie wcześniej zanim znaleźli się na pozycjach, które teraz okupują i otrzymali od nas najlepsze wyposażenie na świecie.

■ Wasza firma jest jedynym dostawcą tenisowych rakiet dla juniorów Rosyjskiej Federacji Tenisowej. Dlaczego wybraliście właśnie tę federację i czy macie podpisane podobne kontrakty z innymi federacjami?

– Przez pierwsze 19 lat pracowałem dla kompanii Yonex w Japonii. Przez 10 lat zajmowałem pozycję menadżera sprzedaży zagranicznych. W tym czasie podpisałem kontrakty z Hewittem i Nalbandianem. Ja też osobiście podpisałem kontrakt z Rosyjską Federacją Tenisową po tym jak jeden z naszych przedstawicieli w Niemczech przeprowadził wstępne rozmowy z reprezentantami Rosyjskiej Federacji na jednym z turniejów French Open. Rosjanie byli bardzo zainteresowani naszą propozycją. Po dwutygodniowych negocjacjach doszliśmy do porozumienia. Dla juniorów w wieku 12 – 14 lat dostarczamy rakiet, sportowego obuwia i odzieży. Nasz wybór padł na Rosyjską Federację z uwagi na duży potencjał zawodniczy rosyjskich juniorów, ciągle wzrastającą popularność tenisa w tym kraju oraz fakt, że żadna inna krajowa federacja tenisowa nie spełniała warunków aby podpisać z nią podobny kontrakt zbiorowy.

■ Nie macie podobnych planów w stosunku do juniorów Polskiej Federacji Tenisowej; miarą międzynarodowych sukcesów polskich juniorów mogą być chociażby finały w turnieju singlowym i deblowym dziewcząt Urszuli Radwańskiej

oraz finał w turnieju chłopców Jerzego Janowicza na ubiegłorocznym turnieju wielkoszlemowym US Open?

– Wiem, że Polska ma wielu dobrych juniorów. Nasze przedstawicielstwo w Niemczech zajmuje się polskim rynkiem tenisowym i o ile się orientuję jacyś polscy juniorzy podpisali kontrakty z przedstawicielami naszego biura w Niemczech.



■ Handzel Open jest uważany za największy polonijny turniej tenisowy w Stanach Zjednoczonych i firma Yonex jest od kilku lat jednym ze sponsorów tych zawodów. Jeden z organizatorów, Jacek Dąbrowski podzielił się ze mną pomysłem na przekształcenie się tego turnieju w turniej zawodowy typu challenger. Czy możesz potwierdzić tę informację?

– Nie rozmawiałem jeszcze z Jackiem na ten temat ale wiem, że myśli o tym i dąży do rozwoju tenisa w waszej społeczności. Jeśli Jacek chce przekształcić ten turniej w challenger to myślę, że być może my również powinniśmy zaangażować się w to przedsięwzięcie.

■ Hiro, dziękuję za rozmowę.

Finaliści amatorskiego turnieju deblowego grali raketami firmy Yonex, od lewej: Jacek Dąbrowski, Jordan Belga, Grzegorz Handzel, Roman Hersztek



FOTO: ANDRZEJ KENTLA

Był to bardzo widowiskowy tenis na zawodowym poziomie ...

Z Jackiem Dąbrowskim byłym zawodnikiem warszawskiej „Mery”, organizatorem i uczestnikiem turnieju Handzel Open 9 w Fife Seasons Country Club w Northbrook, IL

rozmawia Andrzej Kentla

■ Jacku czy zgodzisz się z opinią, że tenis jest niewątpliwie drugim po piłce nożnej najbardziej masowym sportem wśród polonii chicagowskiej?

– Nie, nie zgodzę się. Tenis jest sportem numer jeden. Piłka nożna powinna być na drugim miejscu.

■ Podobnie jest w innych skupiskach polonijnych, czy Chicago jest tutaj jakimś wyjątkiem?

Nie, oczywiście to był żart z mojej strony. Piłka nożna jest z pewnością sportem numer jeden. To tylko takie moje prywat-

ne zdanie. Ja chciałbym, aby tak było, ale na pewno tak nie jest. Nas, tenisistów, jest dużo tutaj w Chicago i uważam, że ta liczba będzie rosła, jeżeli będą dochodziły jakieś sukcesy tenisowe naszej polonii.

■ Organizowanie polonijnych turniejów tenisowych w aglomeracji chicagowskiej ma swoją długą tradycję. Pamiętam czasy kiedy turnieje tenisowe, także z bardzo dużą frekwencją ponad stu uczestników, na początku lat 80. organizował Tadek Hanus. Później aktywnie w ich organizowaniu uczestniczyli: Jolanta Jędrzejew-

ska, Jerzy Mierczyński, Grażyna Baraniak. Turniej Handzel Open organizowany jest od 9 lat. Jest to w tej chwili niewątpliwie największy z tego typu turniejów polonijnych w Stanach Zjednoczonych. Czy mógłbyś przypomnieć jak to się wszystko zaczęło i dlaczego właśnie tobie powierzono jego organizację?

– Wszystko, jak wspominałeś, zaczęło się 9 lat temu. Głównym motorem i człowiekiem odpowiedzialnym za to całe tenisowe zamieszanie, jest Grzegorz Handzel, w którego głowie powstała idea takiego turnieju. Dlaczego mnie powierzono or-

ganizację? Otóż tak się szczęśliwie udało, że w roku 2001 właśnie ja wygrałem ten turniej w kategorii otwartej w grze pojedynczej, a także w deblu, grając ze Stasiem Siudyłą. Po rozmowach z Grzegorzem, za jego namową następny turniej wziąłem pod swoje skrzydła, zapraszając wszystkich grających do swojego klubu River Trails Tennis Center, z którym byłem związany przez ostatnie dwanaście lat i tak to się wszystko zaczęło. Później, w związku ze zmianą miejsca mojej pracy, przenieśliśmy ten turniej do Five Seasons Country Club w Northbrook. Pierwsze dwa turnieje były bardzo udane. Kolejne edycje tego turnieju potwierdziły opinię wielu osób o dużym zapotrzebowaniu na tego typu imprezy.

■ Turniej ten ma swoją specyfikę i różni się znacznie od innych polonijnych turniejów tenisowych organizowanych w naszym mieście, czy innych miastach amerykańskich. Proszę o komentarz w tej sprawie.

– Smaczek i specyfika tego turnieju polega na tym, że zaczynał się on 9 lat temu jako typowy turniej polonijny, a w tej chwili przekształcił się i rozrósł do rozmiarów międzynarodowych. Pewnym wyrazem specyfiki tego turnieju jest też jego rodzinność, ponieważ wszyscy organizatorzy i sponsorzy są obecni na tym turnieju, chętnie przychodzą, oglądają wszystkie mecze, wymieniają poglądy. Rozdzielenie tego turnieju na kategorie wiekowe oraz kategorie amatorów i zawodowców, gdzie płacone są pieniądze za wygranie, spowodowało znaczne uatrakcyjnienie tego turnieju i napływ dobrych zawodników, którzy grali poprzednio, w amerykańskiej lidze uniwersyteckiej NCAA, w ATP Tour, czy nawet w turniejach wielkoszlemowych i oczywiście amatorów nie tylko z Chicago i jego okolic, ale także z całego obszaru Stanów Zjednoczonych.

■ Czy mógłbyś wymienić przynajmniej kilka nazwisk najbardziej znanych zawodników reprezentujących różne narodowości, którzy w przeciągu tych dziesięciu lat grali w waszym turnieju?

– Może zacznę od ostatniej edycji. Grał u nas Argentyńczyk Javier Llanes, finalista turnieju Pro-Am. Jest to dosyć barwna i znana postać w argentyńskim świecie tenisowym, zawodnik, który wzrastał i trenował razem z Davidem Nalbandianem, z którym w dalszym ciągu trenuje w Nowym Jorku podczas turnieju US Open, jest jego partnerem treningowym i tzw. „hitting partner” na tych zawodach. W tegorocznym turnieju zadebiutował u nas

Gruzin Mikhail Chaduneli, zawodnik grywający w challengerach, były partner deblowy innego Gruzina z ATP Tour Irakli Labadze. Przez nasz turniej przewinęła się też cała plejada najlepszych w Stanach polonijnych tenisistów takich jak: Robert Kurek, Maciej Józwiak, Tomek Hanus, Brian Hanus, Karol Zarucki i wielu innych. Mieliśmy i mamy w turnieju zawodników z Argentyny, Brazylii, Włoch, Hiszpanii, Meksyku, Maroka, Zimbabw, a także Rosjan, Kazachów, Ukraińców, Czechów, Słowaków. Mieliśmy dwóch zawodników z Południowej Afryki. Zeszłorocznym zwycięzcą turnieju Pro-Am był Kazach Ivan Kowalew, który w finale pokonał polonijnego tenisistę, Maćka Józwiaka. Trzy lata temu zwycięzcą turnieju został Ukrainiec Vadym Demchyszyn. Zwycięzcą tegorocz-

ny jest Amerykanin niemieckiego pochodzenia Kurt Kopp, były triumfator turnieju wielkoszlemowego Australian Open w kategorii wiekowej powyżej 35. lat. W tym roku kontuzja uniemożliwiła mu start w tych zawodach. W tegorocznym turnieju startował też Chorwat Sinisha Rasberger, dobry tenisista, syn dyrektora turnieju ATP Studena Croatia Open w Umag w Chorwacji, Slavko Rasbergera. Sinisha niestety w drugiej rundzie musiał wycofać się z turnieju z powodu kontuzji. Półfinalistą tegorocznego turnieju deblowego Pro-Am był były członek reprezentacji Davis Cup Izraela, Rob Budacsek. Należałoby wymienić również Artura Bobko, instruktora tenisowego z Nowego Jorku, który przyjeżdża do nas od kilku lat i kilkakrotnie wygrał już ten turniej. Przyjacielem tur-



Uczestnik turnieju w kategorii 55+ - Litwin Vitas Vaitkus

FOTO: ANDRZEJ KENTLA

nego turnieju został Amerykanin Ryan Preston, który właśnie rozpoczyna karierę zawodową po ukończeniu studiów uniwersyteckich i graniu w lidze NCAA. Po tym jak się tutaj zaprezentował myślę, że ma szansę, aby zaistnieć i być może załuszczyć w turniejach zawodowych. Dwa lata temu uczestnikiem naszego turnieju był Rosjanin Michael Gutin, aktualnie tenisista i trener z okolic Chicago, dawniej były partner deblowy Yevgeniya Kafelnikova z czasów juniorskich. Od bodajże 5. lat uczestnikiem turnieju Han-

nieju jest też Brazylijczyk Leandro Martins, który startował w tym roku w turnieju deblowym ze swoim bratem. Leandro urodził się i mieszkał w młodości w Petropolis, mieście, z którego pochodzą: Gustavo Kuertena, Leonardo i Guga; znają się od dzieciństwa i razem walczyli w turniejach juniorskich w Brazylii. Innym dobrym zawodnikiem tegorocznej edycji był kolejny Argentyńczyk, Ernesto Fisal. Tak więc rośniemy w siłę. Z roku na rok pojawia się więcej zawodników i podnosi się poziom zawodów.

Od lewej: Organizator turnieju Jacek Dąbrowski, zwycięzcy turnieju deblowego Pro-Am Bill Heiser & Marek Czerwiński, organizatorzy turnieju Marzena & Grzegorz Handzel



FOTO: ANDRZEJ KENTLA

■ Jacku jak oceniesz poziom tegorocznego turnieju, czy przyszłoroczna, 10. edycja tych zawodów, będzie powtórzeniem tego, co było dotychczas, czy może widzisz możliwość na przekształcenie się tego turnieju w turniej ściśle profesjonalny, challenger, bo o takiej możliwości wspominałeś podczas naszej ostatniej rozmowy, wskazując na firmę Yonex, jako głównego sponsora zawodów?

– Podsumowując tegoroczny turniej trzeba powiedzieć, że był to najlepszy turniej z dotychczas przeprowadzonych, zarówno pod względem ilości, jak i jakości uczestniczących zawodników, zarówno w turnieju zawodowym jak i amatorskim, gdzie pojawiło się wielu nieznanych nam dotychczas tenisistów. Bardzo dobrze wypadli tenisiści, uczniowie szkół średnich oraz studenci szkół wyższych. Wydaje mi się, że turniej rzeczywiście ewoluuje w

kierunku turnieju zawodowego, pracujemy nad tym i gdyby tak się stało, to musimy znaleźć inną lokalizację turnieju z wystarczającą ilością kortów. Zgodnie z wymogami USTA na przeprowadzenie turnieju zawodowego z pulą nagród 25 czy 50 tys. Dolarów, trzeba zabezpieczyć od 10. do 16. kortów tenisowych, oczywiście z całym koniecznym zapleczem, szatniami, natryskami itp. Mam nadzieję, powiem więcej, jestem przekonany, że Firma Yonex będzie partycypować jako jeden z głównych sponsorów tego turnieju, jeśli przekształci się on w turniej zawodowy. Jeśli chodzi o kolejną, 10. edycję turnieju, to dużą niespodzianką przyszłorocznych zawodów będzie niewątpliwie główna nagroda dla zwycięzcy turnieju singlowego Pro-Am. Jeden ze sponsorów, Marek Guzowski, właściciel firmy MG Elite Motors, zapowiedział ufundowanie

samochodu osobowego dla zwycięzcy, co jeszcze bardziej powinno uatrakcyjnić nasz turniej.

■ Od jak dawna Yonex jest sponsorem tego turnieju i do czego sprowadza się partycypowanie tej firmy w przeprowadzeniu tych zawodów?

– Firma Yonex sponsoruje ten turniej od 4. lat, fundując nagrody w turniejach amatorskich singlowych i deblowych. Są to rakiety tenisowe dla zwycięzców i drobne upominki dla pozostałych finalistów. Firma Yonex sponsorowała też jedną z edycji, podczas której zbieraliśmy pieniądze na fundację zajmującą się diagnozowaniem i leczeniem raka piersi. Firma Yonex między innymi ufundowała wtedy dla wszystkich uczestników turnieju owijki na rakiety w kolorze różowym. W naszym turnieju gra od lat kilku za-

wodników sponsorowanych przez firmę Yonex. Są to przede wszystkim juniorzy zajmujący wysokie pozycje w rankingu krajowym w Stanach Zjednoczonych. W roku ubiegłym grał Konrad Zięba, zwycięzca turnieju juniorskiego US Open do

tym sprzętem, doceniając jakość tych rakiety. Wszystkim miłośnikom tenisa, którzy stają przed wyborem zakupu rakiety, gorąco polecam sprzęt Yonex, ponieważ są to rakietki produkowane w Japonii. Rakietki produkowane w Chinach, czy innych krajach azjatyckich, nie dorównują jakością rakietkom japońskim. Rakietki firmy Yonex posiadają isometryczny kształt główki o największym procentowo, ze wszystkich rakiety dostępnych na rynku, tzw. „sweet spot”, co powoduje większą możliwość grania całą powierzchnią naciągniętych strun. Firma Yonex powinna kojarzyć się użytkownikom rakiety tenisowych przede wszystkim z jakością oferowanego produktu.

■ Dla wielu kibiców tegorocznego turnieju, w tym również dla mnie, pewną niespodzianką i niejako potwierdzeniem tego co mówisz, był fakt, że wszyscy finaliści amatorskiego turnieju deblowego grali rakiety firmy Yonex ...

– Dostępnym ciekawym finałem, bo sponsor turnieju, Grzegorz Handzel, grał z bardzo dobrym zawodnikiem, trenerem Romanem Hersztkiem. Ja, jako trener, grałem ze swoim juniorem Jordanem Belgą. Mój partner, 11 letni Jordan, stanął na wysokości zadania, zagrał bardzo dobry mecz i udało nam się wygrać.

■ Dla mnie osobiście pewnym niedosytem tegorocznego turnieju był brak najlepszych, lokalnych polonijnych tenisistów w turnieju Pro Am, którzy uczestniczyli w zawodach

w poprzednich latach. Jak można wytłumaczyć ich absencję?

– Wydaje mi się, że się starzejemy. Myślę, że ci wszyscy zawodnicy mają karierę zawodniczą już za sobą. Są w tej chwili trenerami i mimo tego, że większość czasu spędzają na korcie, to piłka przez nich grana, nie jest już tak agresywna. Jest to piłka trenerska, zagrywana w pewne miejsce. My nabieramy już takich na-

wyków, aby komuś nie zrobić krzywdy tą piłką, aby ktoś mógł ją odegrać, coś więcej z tą piłką zrobić. Mówię to z własnego doświadczenia, ale myślę, że mówię za tych wszystkich innych, którzy uprawiają ten zawód i nie operują już tą piłką zawodniczą. To są dwa różne elementy gry. My tę piłkę podajemy, nie gramy nią agresywnie, bo zagranie agresywne wymaga treningu. Myślę jednak, że ta nowa fala nadchodzi, bo widzieliśmy i Łukasza Chowańca, czy Marka Czerwińskiego ze stanu Michigan. W przyszłej edycji będzie grał Konrad Zięba i kilku innych młodych zawodników.

■ W jakiej wysokości były nagrody pieniężne dla zwycięzców i finalistów tegorocznego turnieju singlowego i deblowego w kategorii Pro-Am?

– Podobnie jak w latach ubiegłych, zwycięzca turnieju singlowego otrzymał 1000 dolarów, a drugi finalista 500 dolarów. Zwycięzca para turnieju deblowego otrzymała 800 dolarów, a ich finaliści przeciwnicy 400 dolarów.

■ Doroczną tradycją turnieju Handzel Open jest przekazywanie kwoty pieniędzy z tzw. wpisowego, na jakiś cel charytatywny. W roku ubiegłym na chicagońską Fundację Daru Serca przekazaliście czek w wysokości 6000 dolarów. Do kogo trafiła tegoroczna donacja turnieju Handzel Open?

– Organizator turnieju, Grzegorz Handzel, przekazał kwotę 7000 dolarów na ręce dr Bronisława Orawca, szefa Orawiec Cardiac Found of the Polish American Medical Society. Wszelkie informacje o działalności tej fundacji można znaleźć na naszej stronie internetowej: www.handzelopen.com.

■ Największa niespodzianka tegorocznego turnieju?

Myślę, że było nią zwycięstwo Ryana Prestona w turnieju zawodowców. Zawodnik ten dostał się do turnieju z listy oczekujących, ponieważ zgłosił się do turnieju już po zamknięciu listy startowej. Jeden z zawodników wypadł z tej listy i Ryan wszedł na jego miejsce. Doskonale zagrał mecz finałowy, wygrywając w trzech setach z Javierem Llanesem z Argentyny, a w turnieju deblowym osiągnął półfinał, gdzie ze swoim partnerem, Rodem Budacskim, przegrali z parą Billy Heiser/Marek Czerwiński. Był to bardzo widowiskowy tenis na zawodowym poziomie.

■ Jacku, dziękuję za rozmowę i życzę równie udanego turnieju w przyszłym roku.

Zwycięzcy turnieju deblowego amatorów: Jacek Dąbrowski i Jordan Belga celebrują zwycięstwo finałowego pojedynku, wykonując tzw. "chest bump"



FOTO: ANDRZEJ KENTLA

12 lat w Nowym Jorku. Konrad zajmował 3. miejsce w rankingu krajowym w kategorii wiekowej do 12 lat. Jordan Belga, uczestnik tegorocznego turnieju zjmuje 5. miejsce w tej samej kategorii wiekowej. Robert Stineman plasuje się w pierwszej 25. najlepszych zawodników w Stanach do 16 lat. Ci juniorzy mają podpisane kontrakty z firmą Yonex i są wyposażeni w rakietki tenisowe. Wielu amatorów gra



Western & Southern Financial Group Masters – Cincinnati 2008

Rafael Nadal nowym liderem ATP Tour

Andrzej Kentla

POSIADAJĄCY BOGATE TRADYCJE, doroczny turniej tenisowy ATP Masters w Cincinnati, uważany jest od wielu lat przez dziennikarzy sportowych i zawodników ATP Tour za barometr tenisowej formy przed najważniejszą próbą sił na kortach z twardą nawierzchnią, ostatnim turniejem wielkoszlemowym mijającego

sezonu – US Open w Nowym Jorku. Wyniki tegorocznego turnieju Western & Southern Financial Group Cincinnati 2008 poprzestawiały szyki w tenisowej hierarchii, przyniosły wiele niespodzianek i pokazały, że grono pretendentów do tytułu mistrzowskiego w nowojorskim turnieju jest trochę szersze niż to się nam mogło wydawać parę tygodni temu. O największą niespodziankę postarał się najwyższy, mierzący 2 metry 8 cm wzrostu chorwac-

ki tenista Ivo Karlovic, który w III rundzie wyeliminował z turnieju obrońcę tytułu mistrzowskiego z ubiegłego roku, Szwajcara Rogera Federera. Sensacyjne zwycięstwo Karlovica, pierwsze na siedem spotkań pomiędzy tymi zawodnikami, w dramatycznym trzyszetowym pojedynku 7/6 (5), 4/6, 7/6 (5) zakończyło trwający 4 i pół roku okres dominacji Federera na pozycji lidera w rankingu ATP Tour. 18 sierpnia pierwszą pozycję w ran-



FOTO: ANDRZEJ KENTLA

kingu ATP Tour obejmie 22 letni Hiszpan Rafael Nadal. Federer zajmował pozycję lidera rankingu najdłużej w historii ATP Tour, bo aż przez okres 237 tygodni. Poprzedni rekord należał do Amerykanina Jimmy Connorsa – 160 tygodni. Po raz pierwszy w ciągu ostatnich 18 lat wyniki turnieju Masters w Cincinnati zadecydowały o zmianie lidera rankingu ATP. Poprzednia zmiana miała miejsce w 1990 roku, kiedy to Szwed Stefan Edberg, wygrywając turniej w Cincinnati, zdetronizował z pierwszej pozycji w rankingu czeskiego tenisistę Ivana Lendlą.

Radość nowego króla ATP Tour została zakłócona świetną dyspozycją 21 letniego Serba Novaka Djokovica, który w sobotnim półfinałowym meczu pokonał Nadalę 6/1, 7/5, przełamując w ten sposób dobrą passę Hiszpana, który wygrał pod rząd 32 mecze, w tym dwa mistrzowskie tytuły wielkoszlemowe: French Open i Wimbledon.

W dramatycznym pojedynku finałowym, w którym wyniki obu setów zostały rozstrzygnięte w tajbrekach, pogromca Nadalę musiał uznać wyższość lepiej w tym dniu dysponowanego 21 letniego Szkota Andy Murraya. Wygrywając pojedynek 7/6 (4), 7/6 (5), Murray odniósł największy sukces w swojej tenisowej karierze. Jest to pierwszy tytuł mistrzowski Masters Murraya i drugi w historii brytyjskiego tenisa. Pierwszym Brytyjczykiem, który wygrał turniej Masters w Paryżu w 2003 roku był Tim Henman. Murray jest pierwszym Brytyjczykiem, który wygrał w Cincinnati. Jego rodacy: Tim Henman (2000) i Mark Cox (1977) byli poprzednio finalistami tego turnieju.

W tegorocznym turnieju w Cincinnati, w rywalizacji deblowej startowali też polscy tenisisci: Mariusz Fyrstenberg i Marcin Matkowski. W pierwszym pojedynku polscy debliści pokonali 6/4, 7/6

(5), 10/5 australijską parę Paul Hanley & Jordan Kerr. Drugi mecz Fyrstenberga i Matkowskiego, który był pojedynkiem ćwierćfinałowym, zakończył się po wyrównanej grze zwycięstwem ich przeciwników 6/4, 7/6 (0) Amerykanów: braci Mike & Bob Bryans. Pogromcy polskich deblistów wygrali mistrzowski tytuł deblowy, pokonując w finałowym pojedynku 4/6, 7/6 (2), 10/7 izraelską parę Andy Ram & Jonathan Erlich.

Wielokrotni zwycięzcy turnieju Masters w Cincinnati wygrywali również dwa tygodnie później turniej wielkoszlemowy US Open: John McEnroe (1981), Mats Wilander (1988), Patrick Rafter (1998), Andy Roddick (2003), Roger Federer (2005, 2007). O tym, czy Andy Murray powtórzy swój sukces z Cincinnati również na kortach Flushing Meadows w Nowym Jorku, przekonamy się już 8 września. ■

TYSIĄC LAT PIWA

W benedyktyńskim klasztorze Weihenstephan w miasteczku Freising niedaleko Monachium znajduje się browar, w którym piwo warzy się od 1040 roku. Według zakonników browar jest najstarszym na świecie, dodatkowo znajduje się tam szkoła browarnictwa – Instytut Weihenstephan. Niestety miasteczko nie może poszczycić się najstarszym pubem z browarem, takowy znajduje się bowiem w Pradze i nazywa się U Flekt. Najwcześniejsze wzmianki o istnieniu pubu sięgają 1499 roku. Dlatego być może nie należy się dziwić, że mieszkańcy Czech spożywają najwięcej piwa, bo aż 157 litrów na mieszkańca, wyprzedzając Polaków – jeden Polak potrafi w ciągu roku wypić zaledwie 79 litrów piwa.



ELEKTRONICZNA ZABAWA

Dla wszystkich, którzy lubią grać w popularną grę Scrabble amerykańska firma Franklin stworzyła Official Scrabble Players Dictionary. Elektroniczny słownik wyręczy graczy w poszukiwaniu wyrazów. Oprócz tego, że spośród 100 tysięcy wyrażeń wybierze odpowiednie dla nas po podaniu liter, to jeszcze jest w stanie obliczyć wartość punktową posiadanej słowa. Należy się zastanowić, czy używanie takiego słownika nie odbiera całego sensu zabawy. Pomysłodawcy sugerują, żeby słownika nie używać podczas całej gry, ale tylko w kwestiach spornych, lub do potrenowania przed grą. Słownik ma wbudowane dodatkowo trzy gry słowne Jumble, Mystery Word i Word Deduction. Słownik kosztuje 50\$ i dostępny jest tylko w wersji anglojęzycznej.

NIECHLUBNY REKORD

W kilku magazynach w Toronto, tamtejsza policja znalazła 2800 kradzionych rowerów. Sprawcą okazał się 49-letni Igor Kenk, właściciel sklepu „Klinika rowerów”. Policjanci od czerwca poszukiwali, jak wtedy domniemywali, sprawców nagminnych kradzieży rowerów. W końcu, gdy okazało się, że metody naturalne nie przyniosą efektów postanowili podstawić kilka rowerów,



mając nadzieję, że podstępem zwabią złodzieja. Złodziej swobodnie odjechał do swojej „Kliniki rowerów” kiedy został zatrzymany przez funkcjonariuszy. Opróżniając sklep z kradzionych rowerów policja musiała poprosić o pomoc straż pożarną. Było ich zbyt wiele, żeby można je było swobodnie wyciągnąć. Można śmiało powiedzieć, że złodziej pobił rekord Guinnessa...w kradzieży rowerów.

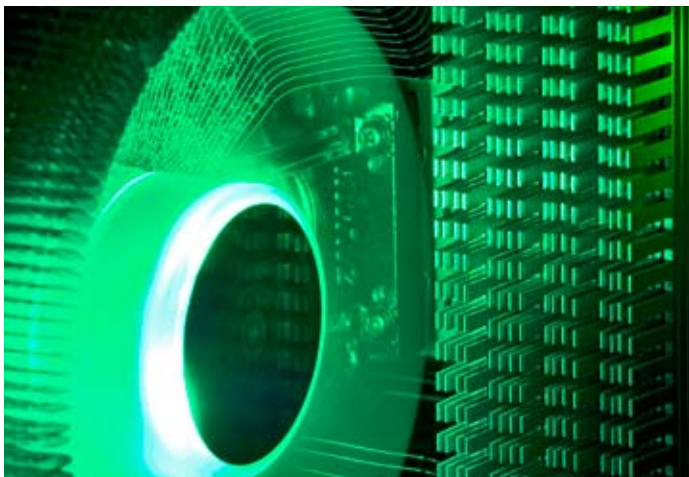


FAŁSZYWY CZY SKUTECZNY?

Odstraszenie potencjalnych włamywaczy może okazać się prostsze i tańsze niż mogłoby się wydawać. Naukowcy stworzyli w tym celu specjalny telewizor o nazwie FakeTv. Telewizor kosztuje tylko 49\$ i działa na zasadzie migających, kolorowych diod LED. Dzięki diodom np. złodziej ma wrażenie, że w mieszkaniu znajduje się włączony telewizor, a tym samym i właściciel. Potrzeba zrodziła się z obserwacji, że włamywacze preferują puste mieszkania. Efekty świetlne, które tworzy telewizor są podobne do tych emitowanych przez autentyczny 27-calowy odbiornik. Zwolennicy twierdzą, że FakeTv jest tańszy od wynajęcia agencji ochrony, z drugiej strony...zawsze można włączyć timer na zwykłym telewizorze.

KOMPUTEROWE PRZYTULANIE

Naukowcy z Nanyang Technological University z Singapuru wpadli na pomysł stworzenia piżamy, przeznaczonej głównie dla małych dzieci, która na odległość przytuli...zamiast rodzica. Naukowcom już wcześniej udało się zaprojektować kamizelkę dla zwierząt, która wyręczała właściciela w głaskaniu. Podobną rolę ma pełnić piżamka. Jest to bezprzewodowy kubraczek, sterowany za pomocą komputera i powodujący, przypominające głaskanie wibracje. Drogą internetową wprowadzane byłyby również zmiany w naciśku i temperaturze. Naukowcy zapewniają, że jeżeli rodzice założą podobny kombinizon to starsze dzieci w ten sam sposób mogłyby odwzajemnić uścisk.



100 LAT...WIĘCEJ

Uzbecki naukowcy wynaleźli lek, który ma wydłużyć życie o 100 lat. Lekarstwo zostało spreparowane na bazie żółwiej krwi. Oponenti określają ironicznie wynalazek naukowców „eliksirem życia”, jego nazwa oryginalna to „Tortezin”. Uzbecka Akademia Nauk broni naukowców, twierdząc że lek został opracowany po badaniach przeprowadzanych na żółwiach środkowoazjatyckich narażonych na radioaktywność. Ich odporność od lat 70. XX wieku nie zmalała. Po zapowiadanych badaniach klinicznych lek, być może trafi do sprzedaży. Jak na razie naukowcy opatentowali jedynie sposób pobierania krwi od żółwi.

RAKOTWÓRCZE KADZIDEŁKA

Naukowcy ostrzegają przed wdychaniem dymu z kadzidełek. Według uczonych szkodzi przede wszystkim długotrwałe wdychanie aromatyzowanych kadzidełek. Dym w nich zawarty jest bogaty w substancje rakotwórcze, a jego długotrwałe wdychanie może doprowadzić do zachorowania na raka dróg oddechowych. Badania zostały wykonane na grupie 60 tysięcy chińczyków z Singapuru, dodatkowo badanym zadano szereg pytań dotyczących trybu życia. Przeprowadzone badania powtórzono po dziesięciu latach i okazało się, że w grupie osób które korzystały z „dobroczynnego” wpływu kadzidełek wystąpiły choroby dróg oddechowych a zwłaszcza rak. Zaznaczyć należy jednak, że badani byli stale narażeni na przebywanie w zadymionych pomieszczeniach. Naukowcy nie mówią stanowczego nie dla kadzidełek, ostrzegają jedynie przed przesadą w ich stosowaniu.



WYTRZYMAŁA KOTKA

W jednym z mieszkań w Stadhagen robotnicy zmieniający instalację wodną przez przypadek pod wanną zamurowali czteroletnią kotkę. 60-letnia właścicielka kota przez siedem tygodni bezskutecznie poszukiwała pupila, dopiero interwencja sąsiada, który usłyszał miauczenia dochodzące zza płytek, prawdopodobnie uratowała kotu życie. Kotka, wyczerpana i wychudzona trafiła do weterynarza, który przepisał jej odpowiednią dietę. Właścicielka kota wierzy, że nad zwierzęciem czuwał anioł stróż i nie posiada się ze szczęścia.



Jak owieczki w stadzie, czyli o zachowaniu ludzi w tłumie. Kibice na trybunach, pątnicy na pielgrzymce, demonstranci, a nawet uczestnicy karnawału w Rio mają wspólną cechę – tworzą tłum.



Marta Marczevska

KAŻDY Z NAS znalazł się kiedyś w sytuacji, gdy był częścią wielkiego zgromadzenia i tłum nim kierował. Gdy widzimy sygnalizację świetlną na przejściu ruszamy wtedy, gdy zaczną przechodzić inni. Kiedy nie znamy drogi, a kierujemy się w miejsce często odwiedzane, idziemy tam gdzie idzie większość. Podobnie inni wskazują nam nieświadomie kierunek np. wyjścia z kina. Są to neutralne, a nawet pomocne rezultaty przebywania w tłumie. Jednak tłum może być bardzo niebezpieczny. Media często podają szokujące wiadomości o wydarzeniach mających miejsce na trybunach boisk piłkarskich, czy o zamieszkach wywołanych przez demonstrantów. Przy okazji takich tragedii często pada pytanie: jak mogło do tego dojść i czym kierowali się uczestnicy tych zająć. Sąsiedzi i rodzina są zwykle

zaskoczeni, że ich pociecha na co dzień spokojna i opanowana mogła dopuścić się tak brutalnych czynów.

Odpowiedź na te pytania jest zaskakująca: uczestnictwo w tłumie może całkowicie zmienić zachowanie poszczególnych ludzi. Dlaczego? Po pierwsze liczebność zgromadzenia daje jego uczestnikom siłę. Czują się mocni i potężni, ponieważ są w gronie ludzi podobnych do siebie. Są częścią wspólnoty i widzą poparcie innych. Co więcej, w tłumie rozmywa się odpowiedzialność. Tłum jest bezimienny, przez co jednostka pozwala sobie na upust emocji, które będąc sama na pewno by stłumiła. W najlepszym wypadku są to okrzyki, gwizdy lub wspólny śpiew uczestników koncertu czy meczu, ale zdarzają się także wyzwiska, rzucanie kamieniami czy podpalanie samocho-

dów. W tłumie zanika świadomość własnej odrębności; ważniejsze od własnych przekonań, są wartości tłumy. Po drugie zaraźliwość czynów i uczuć sprawia, że nawet najgłupsze i najbardziej niebezpieczne czyny od razu znajdują naśladowców. Dochodzi do swoistego rodzaju licytacji, kto swoim działaniem wyróżni się na tyle, że zyska naśladowców. W ten sposób grupa nieświadomie wskazuje lidera. Naśladownictwo może w takim stopniu opanować jednostkę, że jest ona w stanie poświęcić swoje wartości i przekonania dla celów zbiorowiska. To właśnie z tego powodu osoby ciche i niewyróżniające się często podczas zamieszek odznaczają się nieopohamowaną agresją i złością.

Pochodną zaraźliwości jest podatność na sugestie. Tłumem jest łatwo manipulować. Uczestnicy zbiorowisk są podatni

na perswazję i często jak automaty podążają za przywódcą. Zauważono, że łatwiej ulegają hasłom i obrazom niż logicznym argumentom. Mechanizm ten świetnie widać podczas wieców wyborczych. To właśnie gesty i proste, wyraziste słowa są nagradzane oklaskami. Nikt podczas takich spotkań nie sili się na omawianie zawiłych i skomplikowanych problemów społecznych. Politycy wiedzą, że aby wywrzeć wrażenie, należy odwoływać się do uczuć, a nie do rozsądku. Ważne jest także to, aby prezentować idee łatwe i szybkie do osiągnięcia. Dlaczego? Ponieważ tłum szybko się nudzi i nie jest wytrwały w swoich działaniach. Z tego powodu przywódca, który jednego dnia jest uwielbiany, za chwilę może zostać wygwizdany i zlekceważony.

Różnorodność przyczyn, dla których ludzie gromadzą się w jednym miejscu, w określonym czasie pozwoliła na wyróżnienie kilku typów tłumy. Jednym z nich jest tłum agresywny. Jak wskazuje sama nazwa, jego działanie jest nastawione na pokonanie i zniszczenie przeciwnika. Celem jego ataku może być zarówno jednostka, zbiorowość, jak i cała instytucja. Sztandarowym przykładem tego zbiorowiska są chuligani na stadionach piłkarskich. Ich agresja może być skierowana w stronę kibiców drużyny przeciwnej, ochroniarzy, którzy pilnują porządku na trybunach, sędziów, którzy ich zdaniem niesprawiedliwie oceniali mecz, a w niektórych przypadkach przeciwko piłkarzom z powodu niedostatecznej dobrej gry. Innymi zbiorowiskami tego typu były znane z historii ruchy występujące przeciwko mniejszościom narodowym, rasowym, religijnym czy seksualnym. Działania tłumy agresywnej często są bardzo brutalne, czego rezultatem mogą być nawet ofiary śmiertelne. Jego członkowie są zdeterminowani za wszel-

ką cenę osiągnąć cel: anonimowość i zanik poczucia odpowiedzialności sprzyjają i potęgują ich działania.

Drugim, także bardzo niebezpiecznym rodzajem tłumy, jest tłum uciekający. Najbardziej wyrazistym przykładem tego zbiorowiska są uczestnicy dyskoteki czy koncertu, w popłochu opuszczający lokal z powodu dużego niebezpieczeństwa, np. pożaru. Ludzie w takiej sytuacji są ogarnięci paniką, działają instynktownie. Poczucie zagrożenia wyzwala instynkt samozachowawczy i zwierzęce prawo silniejszego. W takiej sytuacji niezwykle łatwo o tragedię. Tłum taki jest bardzo trudny do opanowania, właściwie nie można nim pokierować.

Innym przykładem zbiorowiska jest tłum rabujący, zwany także nabywającym. W czasach kryzysu lub załamania gospodarczego właśnie takie oblicze przyjmują manifestacje czy wystąpienia niezadowolonej ludności. Zbiorowisko tego typu plądruje sklepy, banki a nawet prywatne mieszkania zamożniejszych obywateli. Zdesperowani ludzie w ten sposób demonstrują swoje niezadowolenie i złość. Działania tego zbiorowiska są niezwykle trudne do opanowania, potrzebny jest naprawdę silny autorytet, by jego słowa lub czyny uspokoiły ludność. Ostatnim wyróżnionym rodzajem tłumy jest tłum demonstrujący. Uczestnicy manifestacji zwykle gromadzą się w ściśle określonym celu. Jest on najbardziej zorganizowany ze wszystkich rodzajów tłumy. Najczęściej ma przywódcę i z góry ustalony przebieg. Swoim wystąpieniem demonstranci wyrażają protest lub niezadowolenie, ale także wdzięczność lub uznanie. Mimo, że jest on zbiorowiskiem najłatwiejszym do opanowania zdarza się, że pod wpływem niespodziewanych czynników zamienia się w tłum agresywny, rabujący lub uciekający.

Już w XIX wieku zaczęto dostrzegać, że człowiek w dużym zbiorowisku zachowuje się inaczej niż gdy jest sam. Spostrzeżenia te zaczęto następnie wykorzystywać w sposób praktyczny. W niechlubnej historii państw totalitarnych sztukę manipulacji tłumem opanowano niemal do perfekcji. Skuteczne porozumiewanie się z tłumem połączone z innymi naciskami sprawiały, że ludzie zmieniali swoje przekonania i działali po myśli przywódców. Są to jedne z nielicznych przykładów w dziejach, kiedy tłum działał zgodnie z życzeniem władz. Częściej zdarzało się, że masy ludności stawały w opozycji wobec rządzących, a ich działania nieraz zmieniły bieg historii. Począwszy od Rewolucji Francuskiej wystąpienia ludu były początkiem zmian politycznych i gospodarczych. Z bliższych nam dziejów doskonałym przykładem takiego tłumy, który poprzez demonstrację swoich przekonań zmienił rzeczywistość, są wystąpienia robotnicze w latach osiemdziesiątych w Polsce.

Tłum ze względu na swoją powszechność jest dość łatwo obserwować. Wniośki z badań nad tym zagadnieniem stały się podstawą lub ceną podporą dla współczesnego marketingu i public relations. Operowanie hasłami i wyrazistymi obrazami zamiast racjonalnymi argumentami to także podstawa skutecznej reklamy, która z założenia ma dotrzeć do jak największej liczby odbiorców. Ogromny wpływ jaki ma na nasze życie uczestnictwo we wspólnotach i poczucie przynależności do grupy kusi np. polityków, aby wykorzysta te prawidłowości i przekonać nas do swoich pomysłów. Zdając sobie sprawę z mechanizmów zachodzących w tłumie, nie dajmy się prowadzić jak owieczki. Nawet, gdy ktoś obiecuje, że zamiast do rzeźni prowadzi nas na zielone pastwisko. ■

Denver i okolice: domy, mieszkania, parcele, motele, hotele, biznesy



- ✓ Profesjonalna obsługa
- ✓ Domy odebrane przez banki
- ✓ Bezpłatna reprezentacja kupca
- ✓ Pomoc w uzyskaniu pożyczki
- ✓ Dostęp do wszystkich domów na sprzedaż

Ewa Sosnowska Burg

Realtor - Denver, Colorado

tel. 303-886-0545 , toll-free: 1-877-792-8066

<http://www.EwaRealty.com> , e-mail: ewa@ewarealty.com



HONEST, EXPERIENCED, COMMITTED

ALKOHOLIZM. W początkach lat 50. pojawił się w amerykańskiej literaturze medycznej nowy termin – choroba alkoholowa, klasyfikujący alkoholizm obok nowotworu czy cukrzycy.

Olga Krzycka

Z przyczyn dobrze sobie znanych podjęłam się tworzenia niniejszego cyklu o uzależnieniach, dostatecznie świadoma wielkiej niewiadomej wyznaczającej skalę trudności całego przedsięwzięcia.

Rozpoczęłam od penetrowania literatury naukowej dotyczącej uzależnień. Z niechęcią i zdziwieniem przypominałam sobie fakt, że już w klasie czwartej podstawówki zgłosiłam się do referatu na temat alkoholizmu... Na pewno nie wejść do tej samej rzeki – dziarsko otrząsnęłam

się z *deja vu*, na wspomnienie trzydziestokrotnego zapisania wyrazu *alkoholik* przez *ch* w tamtym wypracowaniu... Natknęłam się na spektrum bardzo poruszających tez, wykresów i tabelok ochoczo wciskających istnienia ludzkie w szeregi danych. Parokrotnie poczułam ścisk w dołku, czytając zamieszczone fragmenty ludzkich historii. Zafascynowałam się teorią psychiatry i teologa, Geralda Maya, który twierdzi, że uzależnienia są największą plagą ludzkości, nie zaś wypie-

ranie uczuć jak dowodzi przestarzała już i mało efektywna psychoanaliza. Przeprowadziłam nawet mini wywiad z sympatycznym terapeutą od uzależnień, próbując dojść, dlaczego uzależnienia są zmorą 20. wieku, chorobą, którą tak niezmiernie trudno ludziom pokonać.

Wreszcie, z głową pustą od nadmiaru informacji, padłam na kanapę, zaś mój niezawodny mąż ogłosił czas na relaks dla całego domu, wciskając zgrabnie w maszynę odtwarzającą właśnie wy-



WWW.RADIORELAX.NET



1080AM

**W KAŻDĄ
SOBOTE
OD 5 RANO**

**PEŁNY LUZ, SPORO HUMORU I SATYRY
SKUTECZNA REKLAMA
WIADOMOŚCI I CIEKAWY WYWIADY
ZROŹNICOWANA MUZYKA**

Z nami rozpoczynasz weekend w dobrym nastroju !

Oferta specjalna dla firm
Z tym kuponem 10% zniżki na promocje
Twojej firmy w Radiu Relax 1080 AM

**TELEFON DO STUDIA 773-631-3171
TELEFON DO BIURA 847-630-9050**

E-MAIL INFO@RADIORELAX.NET

► życzoną nowość „The bucket list” z Jackiem Nikolsonem i Morganem Freemanem w rolach głównych. Film opowiada o dwóch mężczyznach: milionerze i mechaniku samochodowym, którzy znajdują się w jednym pokoju szpitalnym z diagnozą raka, dającą im około roku życia. Szalony, arogancki i rozbuchany obyczajowo biznesmen i nieskazitelny moralnie, acz wybitny umysłowo mechanik piszą wspólnie „bucket list” – listę rzeczy, marzeń, które przed śmiercią chcieliby zrealizować. Wreszcie, zostawiając wszystko, przechodzą do jej realizacji. Całe perypetie odwiedzania najpiękniejszych miejsc świata i głupstwo sportów wyczynowych

nigdy nie zdążył zapisać „bucket list”, a z tego, na co jako każdy śmiertelnik miał nadzieję w sercu, też jak przypuszczam zbyt wiele nie wyszło. Był wyższej rangi oficerem wojska polskiego, typem uroczego twardziela, który mógłby być czołowym reprezentantem grupy tzw. porządnych facetów, jakim w życiu nie wyszło. I był alkoholikiem.

Przytaczając tu fakty z życiorysu taty nie zamierzam przeprowadzać sądu nad jego nieżyjącą już osobą, pragnę jedynie przyrzeć się kolejom losu, w kontekście mnóstwa przerażających informacji, które właśnie odnalazłam na temat choroby alkoholowej. Robię to z nadzieją, że

pierwsze dziecko. Pobrali się mając niespełna dwadzieścia lat, co było typowe w latach sześćdziesiątych.

Z perspektywy zasilanej opowiadaniem świadków widzę, że małżeństwo to naznaczone było od zarania dużą niedojrzałością i brakiem miłości zorientowanej na dobro drugiej osoby. W efekcie tego nastąpiło całkowite wypalenie związku równoczesne z coraz częstszym zagładaniem do kieliszka przez ojca, otoczonego sprzyjającym uzależnieniom systemem wojskowym, gdzie wówczas alkoholu się nie odmawiało i nie przepijało. Małżeństwo, które jakimś cudem przetrwało kilkanaście lat, zakończyło się bardzo brutalnie przeprowadzonym rozwodem, co dało G.B. bardzo duży pretekst do pograżania się w chorobie alkoholowej. Posiadając wtedy jeszcze instynkt obronny, bo tak jawi się decyzja o drugim małżeństwie, wpadł w objęcia tzw. kobiety niezastąpionej, czyli nie najwyższych lotów urzędniczki, o retoryce jarmarcznej i tendencjach dręczycielskich. Poznali się nie mniej ni więcej tylko w szpitalu, po zmaganiach ojca z detoksem i pierwszych poważnych problemach z sercem. „Małżeństwo opiekuńcze”, przypominające związek matki z synem, przetrwało aż 20 lat, z czego drugie 10 okazało się trudne, bo żona w końcu uświadomiła sobie alkoholizm męża i postanowiła go zmienić. Tym razem tato był zbyt słaby, żeby się wycofać, potrzebował rutyny życia codziennego, pozwalającej żyć, pić i pracować. Chyba wołałabym nigdy nie usłyszeć słów przyjaciela rodziny, który po kilku głębszych podzielił się ze mną zwierzeniem mojego rodzica, też po kilku głębszych, o tym, że tęskni za moją matką, a drugie małżeństwo nigdy nie będzie „tym czymś”.

Tato zmarł niedługo po sześćdziesiątce na niewydolność pracy serca, której powodem była wada ignorowana i ukrywana przez wiele lat oraz inne efekty choroby alkoholowej. Gdy wiozłam go, na wpułprzytomnego z powodu niedotlenienia mózgu, ostatni raz do szpitala, pytał „czy tu po drodze (w niedzielę) kupiłby jakieś piwo”? Był chory na śmiertelną chorobę alkoholową, a jego życie i śmierć były bardzo smutnym odzwierciedleniem jej skutków.

Jest trudno po czasie, bez głosu samego uzależnionego, dochodzić, kiedy nałóg zaistniał i co było jego przyczyną. Na to pytanie ponoć trudno nawet odpowiedzieć po kilku latach terapii uzależnień. Miałam jednak okazję, jako członek tzw. rodziny współuzależnionej, dość starannie przewertować własną historię, historię tzw. koalkoholizmu. I to fragmen-



doprowadza bohaterów do konfrontacji z relacjami rodzinnymi i ich weryfikacji.

I tak, podziwiając mistrzostwo gry tych dwóch aktorów, płacząc ze śmiechu i ze wzruszenia, doznałam prawdziwego objawienia. Uświadomiłam sobie związek mojego artykułu o alkoholizmie z filmem... Mój ojciec, który niedawno zmarł,

uda mi się prawdziwie spojrzeć na miejsce tego niezastąpionego rodzica w moim życiu i sercu.

G.B. (pośluzę się tylko inicjałami) pochodził z małej miejscowości, osierocony w dzieciństwie przez ojca i wychowany w trudnych warunkach przez matkę. Babka zdecydowała o przeznaczeniu jednego z synów do armii, widząc w tym patent na zapewnienie mu pozycji społecznej i bytu. Padło na niego. Trafił do wyższej szkoły oficerskiej z przeznaczeniem do trudnej służby w desancie. Był wysokim, przystojnym brunetem, obdarzonym przez naturę równie wysokim potencjałem intelektualnym. Pomiędzy jednym a drugim poligonem ożenił się z ukochaną przez siebie przesliczną kobietą, a owocem tego związku było wkrótce

Prawdą bowiem w chorobie alkoholowej jest to, że musi się do niej przyznać sam chory i dopiero wtedy odzyskuje moc sięgnięcia po zdrowie.

ty mojej przeszłości uzmysławiają mi, że za uzależnienie ojca jest odpowiedzialna cała grupa czynników: brak wsparcia i poczucia własnej wartości jaki wyniósł z domu rodzinnego, praca w trudnych warunkach połączona z presją polityczną (sam usilnie starał się nie angażować politycznie, co nie było łatwe), nieudane doświadczenia małżeńskie i, będąca ich wynikiem, separacja z dziećmi, nerwicowe, lękowe i depresyjne uwarunkowania psychiczne oraz pustka duchowa.

W początkach lat 50. pojawił się w amerykańskiej literaturze medycznej nowy termin – choroba alkoholowa, klasyfikujący alkoholizm obok nowotworu

Wtedy pił non stop, przez dwie, trzy doby, leżąc zapity na tapczanie i wychodząc do sklepu nocnego po kolejną butelkę. Na zewnątrz tylko niektórzy wiedzieli, że „lubi się napić”. Świetnie zamaskowany, lubiany przez ludzi, przyjacielski w powierzchownych relacjach – jedynych na jakie sobie pozwalał.

Z tego co pamiętam totalne picie zaczęło się w momencie pogorszenia małżeństwa. Potem próby kontrolowania się na początku drugiego związku. Wyglądało na to, że co najmniej parę razy osiągnął tzw. dno, którym opowiada wielu zdrowiejących alkoholików. Dno, które ma być niezbędne dla uzależnionego, by

szacunku dla własnego istnienia, nie zatrzyma procesu samowyniszczenia. I tu zastanawiam się jak ktoś taki jak mój ojciec, obdarzony przez naturę jakąś formą organicznego wręcz pesymizmu i niewiary w siebie i życie, mógłby tak wiele dla siebie zrobić?

Robił zapewne tyle ile mógł. Gdy nie pił, miał swoje pasje i zamiłowania, w młodości studiował wieczorowo poza edukacją zawodową. Potem hobbystycznie zgłębiał historię, religioznawstwo i inne pokrewne dziedziny nauki. Był zagorzałym kibicem (ze starej szkoły kulturalnych kibiców) i uprawiał sport do końca życia. Ćwiczył fizycznie nawet przy różnych schorzeniach, będących wynikiem wykonywania nadwyrężającego zdrowie zawodu. Często gimnastyka dostarczała mu bólu fizycznego, lecz nie rezygnował, bo w konsekwencji odczuwał, że jest korzystna. A paradoksem pełnym było dla mnie jego zdrowe odżywianie w okresach trzeźwości, podobnie jak „nieskazitelnie odprasowany” wizerunek zewnętrzny, będący pozostałością po żołnierskim trybie życia. Aktywność polegająca na dbaniu o prezencję zapewne pomagała ojcu przywoływać się do porządku, zachować resztki szacunku do siebie, nadziei, że jakoś tam trzyma w garści swoje życie i zarządza nim tak jak chce (włączając w to picie). G.B. nigdy nie chciał szukać pomocy na zewnątrz, na co może znów nie pozwalało ego oficera i tzw. wizerunek maczo panujący w polskiej kulturze.

Nawet gdy alkoholik nie pije, towarzyszy mu tzw. „pijane myślenie.” Polega ono między innymi na iluzji kontrolowania uzależnienia oraz chorobliwej reakcji, czyli sposobie myślenia, które nie pozwala w trudnych momentach uchronić alkoholika od wpadki. Przykładem takiego myślenia jest tzw. myślenie tunelowe, czyli niedostrzeganie całego obszaru rzeczywistości, tylko jej fragmentów, przez co może się wydawać, że „wszystko jest dobrze”, gdy wcale nie jest lub odwrotnie – koncentrowanie się tylko na negatywach. Pamiętam mnóstwo ulubionych sloganów ojca promujących negatywne myślenie, którymi od dziecka przesiąkaliśmy i zarażaliśmy się. Zwykle w otoczeniu G.B. wiało chłodem, znużeniem, przygnębieniem i żalem, nierzadko użalaniem się nad sobą i obwinianiem innych (najczęściej kobiety) za swój los. Dlatego uznaję za wymodlony cud moment, gdy na łóżku szpitalnym, długo motywowany przeze mnie ojciec wreszcie dostrzegł „a wiesz, chyba miałaś rację, że w każdym dniu można znaleźć coś do-



czy cukrzycy. Osobiście w pełni uświadomiłam sobie chorobę ojca dopiero na końcowym etapie jego życia. Przez wiele wcześniejszych lat obwiniałam go za picie myśląc, że po prostu nie chce z tym czegoś zrobić. Wszyscy go obwinialiśmy skrycie lub bezpośrednio. Przerazająca wydaje się samotność ojca, myśl, że nigdy nie miał przy sobie choćby jednej osoby rozumiejącej ogrom trudności w walce z uzależnieniem, wspierającej go w niej. Był on typem alkoholika starającego się bardzo usilnie kontrolować i wreszcie ograniczać picie. Był wzorowym, szanowanym pracownikiem, później dorabiającym na emeryturze aż do czasu na krótko przed śmiercią. Żeby nigdy nie opuścić dnia pracy pozwalał sobie na alkoholowe ekscesy około dwa razy w miesiącu.

skierował się na prostą. Ojcu z jakichś powodów jego dna nie pomogły. Był za słaby, za mało pokorny, czy tak naprawdę nie chciał przestać, gnany jakąś wewnętrzną samodestrukcją? Na to pytanie nie znajduję już odpowiedzi. Pamiętam tylko momenty, gdy atakowany za swoje picie przekonywał nas, że to jego wybór, ale być może była to wojskowa maska twardziela, której nie potrafił już zdjąć, kto wie? Może poczucie przegranej w dotychczasowej walce z alkoholem? Prawdą bowiem w chorobie alkoholowej jest to, że musi się do niej przyznać sam chory i dopiero wtedy odzyskuje moc sięgnięcia po zdrowie. Nie zrobi tego więc dla żony czy dzieci, gdy nałóg jest już daleko zaawansowany. Jeśli nie dostrzeże wtedy sensu trzeźwienia dla siebie, czyli tej podstawowej miłości i

brego i pozytywnego”. Przykro, że stało się to w ostatniej chwili jego życia i, jednocześnie dzięki Bogu, za tę łaskę.

Przyglądając się tacie ciągle miałam wrażenie, że żyje w jakimś swoim zamkniętym świecie, do którego nikt nie ma dostępu, a wraz z wiekiem jego rzeczywistość staje się coraz bardziej ograniczona, zamknięta na ludzi, możliwości, przesiąknięta małostkowością. I pomimo przekonania o szczerym, czystym uczuciu, jakim obdarzał mnie i rodzinę, nasze kontakty w przeważającej mierze były powierzchowne, a rozmowy zdawkowe i nie wychodzące poza schemat obowiązujących tematów.

Kolejny typowy model myślenia uzależnionego jaki widoczny był w naszych relacjach, to system wymówek i pretekstów. Po pierwsze: przekonywał nas, że pije bo chce, że „kocha gorzałkę” i nie powinno się oczekiwać, że ludzie starsi zmieniają stare przyzwyczajenia. Poza tym życie mu nie wyszło, a sam jest wielką ofiarą: pierwszej żony – armii, która zniszczyła mu zdrowie; systemów politycznych następujących po sobie; drugiej nadopiekuńczej żony; dyrektora w ostatnim miejscu zatrudnienia, który go okradł i wreszcie kościoła, który go „wykluczył” ze względu na drugie małżeństwo.

Użalanie się nad sobą, czy też depresja, z której się wywiodło, w ogromnym stopniu zasłoniły mu perspektywę jakiegokolwiek rozwoju i wzięcia spraw w swoje ręce. Zachowywał się jak człowiek wręcz skazany na tzw. życie na pół gwizdka, na rezygnację z marzeń, szczególnie w fazie bycia niejako dzieckiem swojej drugiej żony. Czy drastyczne wydarzenia z pierwszego małżeństwa, czy też alkohol pozbawił go resztek nadziei? Nie wiadomo.

Wiadomo tylko, że jedynie wyjście z pustki duchowej i odnalezienie światełka nadziei pozwala uzależnionym wytrzeźwieć, co tak doskonale pokazuje sukces duchowego programu Anonimowych Alkoholików. To ten nieprofesjonalny pro-

Jako członkowie rodziny alkoholika nabyliśmy cech tzw. współuzależnienia, które polegają na permanentnym szukaniu szczęścia poza sobą, na obsesyjnym koncentrowaniu się na bliskich i chęci zmieniania ich.

gram jest fenomenem, do którego odwołują się dziś wszyscy leczący uzależnienia specjaliści.

Według Ewy Wojdyło, alkoholizm jest chorobą duchową, bo centrum uwagi i głównym źródłem przeżyć staje się alkohol. Więc jeżeli picie i usiłowanie kontrolowania go pochłania coraz więcej czasu i energii, inne cele i wartości odsuwane są na dalszy plan „w końcu butelka zajmuje pozycję pierwszoplanową i jest wyłącznym obiektem relacji uczuciowych”. I co najgorsze, traci się poczucie obowiązku

PIORĘ KOSZULĘ

Ostatni raz piorę koszulę
mojego ojca, który umarł.
Koszulę czuć potem, pamiętam
ten pot od dziecka,
tyle lat
prałam mu koszule i kalessony,
suszyłam
przy piecyku żelaznym w pracowni,
kładł je
bez prasowania.

Ze wszystkich ciał na świecie,
zwierzęcych, ludzkich,
tylko jedno wydzielało ten pot.
Wdycham go
po raz ostatni. Piorąc tę koszulę
niszczę go
na zawsze.

Teraz
pozostaną po nim już tylko obrazy,
które czuć farbą.

...

Gdy GB zmarł, zabrałam jego koszulę z
ostatniego dnia życia i nigdy jej nie upiorę.

ANNA ŚWIRSZCZYŃSKA

i odpowiedzialności – dwie najważniejsze cechy człowieka, odróżniające go od innych istot ziemskich. Brzmi to przerażająco i smutno, jako, że uzależnieni tracą duchowość, immanentną cześć swego człowieczeństwa, zaś ich rodziny: partnera, wsółmałżonka, rodzica, dziecko. Dla mnie kolejną przejmującą sytuacją w ostatnich dniach życia ojca był jego przebłysk nadziei, który nie wiem czy przypisać narkotycznemu, przyjemnemu działaniu morfiny, czy też faktowi pojednania z Bogiem. Gdy dzieliłam się z nim moimi uczuciami do niego, odwzajemnił je i dodał: „a wiesz, to w takim razie jeszcze warto żyć”.

Skutki jakie wywarła na naszej rodzinie choroba alkoholowa i wsółuzależnienie matki można określić mianem spustoszenia. Pomijając rozwód i jego wpływ na nas, zetknęliśmy się z przemocą fizyczną

i daleko posuniętą (będącą na porządku dziennym) przemocą emocjonalną. Akty tej przemocy wywodzące się też z chorobliwej zazdrości o matkę, przekształciły się w cały teatr winy, kary i zemsty rozgrywany na naszych (dzieci) oczach. Takie rany są bardzo trudne do zagojenia.

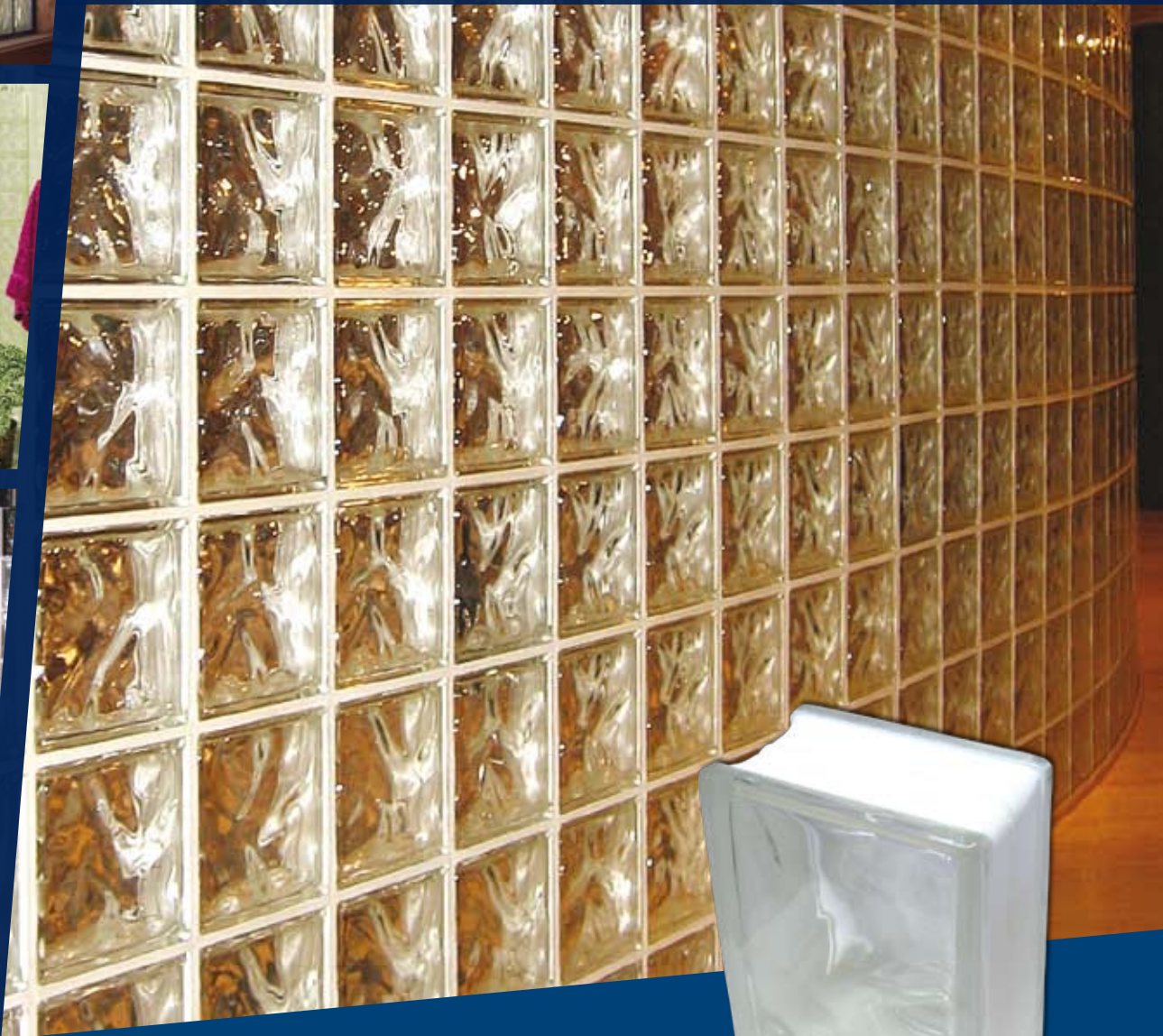
Jako członkowie rodziny alkoholika nabyliśmy cech tzw. współuzależnienia, które polegają na permanentnym szukaniu szczęścia poza sobą, na obsesyjnym koncentrowaniu się na bliskich i chęci zmieniania ich. Wszyscy mamy problemy z komunikacją, otwartą intymnością, niskie poczucie własnej wartości i tendencje do lęków i depresji. To tylko niektóre cechy tzw. koalkoholizmu, bardzo trudne do usunięcia bez odpowiedniej terapii i intensywnej pracy nad sobą. W naszych historiach indywidualnych pozostanie, być może na zawsze, ten niewypełniony brak, tęsknota za tą jedyną, lecz niedostępną osobą: męskim modelem, wyidealizowaną postacią, niepowtarzalną energią taty, którego piękne obrazy, geny, fragmenty przeżyć są w nas. Ulotne, niedopowiedziane, niedopowiedziane. Duchowni twierdzą, że taką pustkę może wypełnić tylko bliskość siły wyższej, boskiego ojca, dla tych, którzy się na nią otworzą.

G.B. zakończył swą samotną walkę z nałogiem nagle i szybko. Alkohol stopniowo zniszczył i trwale uszkodził jego zdrowie. Gdy serce nadawało się jeszcze do ratowania, reszta stanu organizmu nie zakwalifikowała go na operację. Zniszczona była wątroba i nerki. Depresja i lęki po odstawieniu alkoholu jak sądzę bardzo przyspieszyła to, co działo się w szpitalu. Obserwowaliśmy wówczas jak stopniowo przejmowały kontrolę nad coraz bardziej chorym ciałem. Mój ojciec był dla mnie jednocześnie istotą silną i słabą. Piękną i przerażającą. Zależną i niezależną. Wyizolowaną z wyboru, ale ze spojrzeniem spragnionym uczuć i nadziei. A co najgorsze i co kieruję do tych, którzy jeszcze nie podjęli decyzji o uczciwym skonfrontowaniu swojego uzależnienia – mój tato nie wypełnił „bucket list”. Nawet jej nie zapisał. Wchodząc w komfort bycia ofiarą i samotnym wojownikiem jednocześnie, nieoczekiwanie spłonął na własnoręcznie podpalonym stosie. Kiedyś kochał wodę, ludzi, ukochane tereny, Polskę i jej zabytki, opowiadał ze swadą historie z przeszłości. Miał doskonałe poczucie humoru, duże poczucie sprawiedliwości i szlachetności. Jego życie przysło jak bańka mydlana. Kiedyś poświęciłby wszystko dla innych, na koniec nie znalazł dość siły i uczciwości by zaważać o swoją duszę. Zawsze będę się zastanawiać nad tym, co znalazłoby się na jego „bucket list”. ■



GLASS BLOCK FACTORY

FABRYKA OKIEN Z PUSTAKÓW SZKLANYCH



- Tel. 773-804-9494
- 6540 W. Diversey Ave., Chicago IL 60707
- www.GlassBlockFactory.com

Letnie anomalie pogodowe

Lato w Polsce jeszcze do niedawna kojarzyło się z upałem, klęską suszy, ewentualnie ze zjawiskami diametralnie odmiennymi, jak powódzie na skutek długotrwałych i obfitych opadów deszczu.

Przemysław Kobus

W tym roku "posmakowaliśmy" zjawisk, z którymi co roku borykają się w mniejszym lub większym stopniu Amerykanie – z tornadami. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów przez Polskę przeszły tornada, które dokonały spustoszeń w trzech województwach. Polacy na taki wiatr nie byli przygotowani. Wiatr przewracał samochody na autostradzie, wyrwał drzewa, przenosił maszyny rolnicze na kilkaset metrów. Za oceanem huragany także dały o sobie znać.

W USA to przykra norma

Tornada występują niemal na wszystkich kontynentach świata, do tej pory nie dało się ich tylko zaobserwować na Antarktydzie. Najwięcej jednak jest ich w Stanach Zjednoczonych. Tornada potrafią tam osiągać prędkość blisko 500 km/h, najczęściej jednak nie przekraczają 180 km/h. W ostatnim czasie USA ta siła niszczycielska znów dotknęła. W czerwcu wichura dała się we znaki mieszkańcom stanów: Indiana, Waszyngton i Maryland. Zginęły trzy osoby, szkody były olbrzymie. W sierpniu huragan "Fay" dotarł na Florydę. Meksyk został zaatakowany przez "Julio". W południowo-zachodniej Ameryce na nie-

których obszarach ogłoszono stan klęski żywiołowej, zginęli ludzie. Wiatr niszczył drogi, budynki, trakcję elektryczną. Polacy oglądając takie zjawiska w Stanach Zjednoczonych nie potrafili sobie wyobrazić niszczycielskiej siły wiatru. W naszych umysłach tornado, to filmowy Twister, przed którym w jakimś stopniu zawsze można uciec. Często też nad Wisłą twierdziliśmy, że wielkie szkody po tornadach, to wina samych Amerykanów, którzy budują domy z drewna, a nie cegły. Nie dziwota więc, że po wicherze gros z nich zostaje bez dachu nad głową. Co jednak istotne, ten punkt widzenia zmienił się diametralnie po sierpniowych wydarzeniach w Polsce. W dodatku w rejonach, które nigdy nie doznały żadnych, poważnych kataklizmów. Tym razem było inaczej.

"Twister" w Polsce

Zapowiadał się jeden ze spokojnych sierpniowych weekendów. Pogoda nie była najlepsza, trochę wiało, padał deszcz, ale nic nie wskazywało na nadejście najgorszego. Synoptycy obserwując jednak zjawiska meteorologiczne zdecydowali się na wysłanie do starostw, gmin i województw ostrzeżenia, w którym zawarli swoje uwagi i przypuszczenia. Takie komunikaty nie są niczym szczególnym, synoptycy wysyłają je przed każdym, nawet mało poważnym zjawiskiem, które jednak może skutkować poważnymi szkodami. Ustalili, że wiać będzie silniej niż zwykle, ale nie przewidywali, że dojdzie do tragedii.

W piątek po południu w kilku miejscach zaczęły się pojawiać niepokojące trąby powietrzne. Zauważyli je mieszkańcy województw: opolskiego, łódzkiego i śląskiego. Nie stanowiło to jednak jeszcze powodów do paniki. Zaczęło się groź-

nie, gdy trąby zaczęły porywać wszystko, co znalazło się na ich drodze. Na autostradzie A-4 łączącej Wrocław z Opolem trąba powietrzna przewracała samochody; ciężarówki, autobusy – pasażerowie jednego z autokarów zdołali uwiecznić na nagraniach video cały przebieg zdarzenia. Na nagraniu było słychać najpierw ekscytację na widok trąby, później już tylko krzyki przerażenia i łomot przewracających się ludzi i bagaży. Na obszarze, na którym pojawiło się tornado zniszczenia były okrutne. Poprzewracane auta, pozrywane dachy, zniszczone budynki, niektóre w całości, porozrzucane po okolicy sprzęty rolników (w tym traktory i naczepy), pozrywane linie energetyczne, powyrywane drzewa, ogółem – stan klęski żywiołowej. Ludzie nie wiedzieli co się stało, nie zdawali sobie sprawy ze skali zniszczeń, z rozmiarów tragedii. Nie wierzyli, że filmowy "Twister" pojawił się w Polsce. No bo jak, jakim cudem – zadawali sobie w duchu pytania.

Na zorganizowanej dzień później konferencji prasowej przez biuro meteorologiczne, specjaliści tłumaczyli się, że alarmowali o zagrożeniu, ale sami też przyznawali, że nie spodziewali się takich skutków zjawiska. W całej Polsce na skutek tornada zginęły trzy osoby, kilkadziesiąt zostało rannych. Do dzisiaj nie udało się naprawić wszystkich szkód. Wiele domów trzeba budować od nowa, zostały po nich tylko fundamenty. Kilka dni po tych zdarzeniach pojawiło się pytanie, skąd u licha w Polsce tornada?

No skąd?

Zdaniem specjalistów, tornada to najwyczejniej w świecie skutki coraz większej emisji CO₂ do atmosfery. Zdaniem klimatologów ocieplenia klimatu nie da się powstrzymać a właśnie to zjawisko od-

Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów przez Polskę przeszły tornada, które dokonały spustoszeń w trzech województwach. Polacy na taki wiatr nie byli przygotowani.



powiada za wzrost nietypowych zjawisk pogodowych na świecie. Wystarczy powiedzieć, że w 1991 roku w Polsce zanotowano jeden tylko przypadek tornada (słabego), a w 2006 roku – już 52. Oczywiście żadne z nich nie miało tak wielkiej siły, jak to z sierpnia. Zdaniem klimatologów prowadzimy do ocieplania się klimatu bezustannie, a to będzie rodziło konsekwencje w postaci pogodowych kataklizmów.

Tornada powstają na skutek zderzenia ciepłych i zimnych mas powietrza. Powstają wówczas chmury burzowe. Nagromadzona w nich energia zostaje uwolniona w postaci nawałnic, szkwałów i powietrznych wirów. Takie właśnie zjawisko miało miejsce w Polsce. Doszło do starcia dwóch odmiennych mas powietrza. W sercu trąby ciśnienie atmosferyczne spada nawet o 100 hPa, stąd wyrwanie drzew, zrywanie dachów i inne skutki. Tornado mierzy się w sześciostopniowej skali, od F 0 do F 5. Tornado w Polsce mieściło się w pierwszym przedziale, chociaż wyrządziło mnóstwo szkód.

Tornadom zapobiec się nie da, ale można się do nich przygotować. W USA systemy wczesnego ostrzegania są w stanie podnieść alarm nawet na 20 minut przed pojawieniem się trąby powietrznej. Daje to czas na schronienie, na zabezpieczenie najważniejszych przedmiotów. W Polsce taki system nie działa, bo go nie ma. Nikt też nigdy na poważnie do tematu nie podchodził, bo nawiedzające kraj nad Wisłą wichury nie powodowały nigdy tak wielkich zniszczeń. W tym roku rządzący zdali sobie jednak sprawę, że na zagrożenie trzeba być przygotowanym. Pytanie jednak, jakie kroki podejmą? Tego dzisiaj nie wiemy. W Polsce i USA trwa naprawa wyrządzonych wichurami szkód. Tego lata nie zapomnimy. ■



Energia odnawialna dzięki olejom odpadowym czyli, ... „Zielone” nadchodzi

Frank Schubach

EconoHeat Inc.

Czy zastanawiali się Państwo, w jaki sposób, przy wysokich cenach oleju i rosnącej potrzebie chronienia środowiska, wykorzystać odpady, aby uzyskać darmową energię?

CZY ROZWAŻALIŚCIE, w jaki sposób Wasze przedsiębiorstwo może zwiększyć zużycie zakupionego już oleju i osiągnąć „Zielone” rozwiązanie na problemy z odpadami, a zarazem zwiększyć swoje oszczędności? Nasza firma znalazła odpowiedź na te nurtujące pytania, a nazywamy się Econo Heat!

Od rozpoczęcia działalności w roku 1983, Econo Heat Inc. Spokane, Washington, było producentem unikalnych urządzeń napędzanych olejem odpadowym, a naszym głównym celem było zwiększenie możliwości użytkowych olejów generowanych jako produkty uboczne oraz otrzymanie darmowej energii i zwiększenie jej opłacalności.

Przez ponad dwadzieścia pięć lat, Econo Heat Inc., ze skromnej, rodzinnej firmy, przekształciło się w prężnie rozwijającą się międzynarodową korporację. Oferujemy najbardziej zróżnicowany pakiet produktów napędzanych użytym olejem. Econo Heat i jego marka OMNI prezentują sześć modeli grzejników nadmuchowych, pięć modeli bojlerów na gorącą wodę, przenośny grzejnik oraz pierwszą i jedyną na świecie klimatyzację na zużyty olej oraz pompę grzewczą. Wspierany



przez najlepszą gwarancję przemysłową oraz cieszący się najwyższą jakością wykonaniem, OMNI zapewnia niezawodność urządzeń przez lata, a także korzyści finansowe, pozwalające na zmniejszenie lub całkowite wyeliminowanie kupna drogich gazów naturalnych lub propanu. Daje to tysiące zaoszczędzonych dolarów rocznie oraz ochronę naszego środowiska przed zniszczeniem przez transport oleju

Przez ponad dwadzieścia pięć lat, Econo Heat Inc., ze skromnej, rodzinnej firmy, przekształciło się w prężnie rozwijającą się międzynarodową korporację.

EconoHeat Inc.

Masz zbędny olej? Masz energię za Darmo!

**ZADZWOŃ
TERAZ**
po specjalne
oferty



PIEC NADMUCHOWY zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej
(włącznie z roślinnym i syntetycznym)
Nie wytwarza dymu.



OGRZEWACZ zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej
(włącznie z roślinnym
i syntetycznym)
Nie wymaga
instalacji.



BOJLER zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej
(włącznie z roślinnym i syntetycznym)
Nie wytwarza dymu.



KLIMATYZATOR zasilany **zużyтым olejem**

Klimatyzator zasilany jest zużyтым olejem. Podczas wykonywania rutynowych prac naprawczych, klimatyzator automatycznie przełącza się na gaz lub propan.

1-800-255-1363

www.econoheat.com

z jednego miejsca na drugie, aby zutylizować odpady. Po co płacić komuś za wywóz oleju skoro samego można zrobić na tym pieniądze w pełni wykorzystując go w urządzeniu OMNI napędzonym zużytym olejem?

Ale w jaki właściwie sposób urządzenia marki OMNI firmy Econo Heat przewyższają konkurencyjne maszyny, sprawiając iż są one najlepsze w przemyśle?

OMNI to jedyny producent urządzeń napędzanych zużytym olejem, który może szczerze powiedzieć, że ze względu na swoją budowę, elementy podgrzewacza oleju nie zanieczyszczą oleju sadzą. Dlatego też, norma przemysłowa nakazująca usuwać sadzę z podgrzewacza oleju, nie dotyczy naszego grzejnika. Piec jest tak zaprojektowany, aby klient nigdy nie musiał wyjmować grzejnika w celu usunięcia sadzy! Jest wielu producentów, których piece mają łatwy dostęp do części podgrzewczej, ale czyszczenie twardej jak lawa sadzy nie jest łatwym zadaniem! Inni wymagają, aby cały piec był serwisowany przynajmniej raz w roku, przez co użytkownik ponosi dodatkowe koszty. Jedną z części tego serwisu jest właśnie usuwanie nadmiaru sadzy. Niektórzy muszą usuwać ją częściej niż inni, nawet dwa razy w sezonie.

Czyszczenie i całkowite usunięcie sadzy to bardzo trudne zadanie. Nawet po dokładnym oczyszczeniu, cząsteczki sadzy mogą pozostać i zaraz po usłudze serwisowej mogą zapchać dyszę olejową i zatrzymać cały mechanizm. Proces ten powoduje częste wyłączanie się urządzenia i powtarzalność serwisów, ale nie dotyczy systemów OMNI! Jakby tego było mało, niektórzy producenci zalecają wyłączenie urządzeń w okresie letnim, aby wyeliminować proces osadzania się sadzy. Nie musicie tego robić, gdy macie system OMNI. Wystarczy zostawić mechanizm włączony, a termostat uruchomi się automatycznie, kiedy ciepłe, zimne powietrze lub gorąca woda są potrzebne.

Wielkie, podnoszone drzwiczki i umieszczone na zawiasach pokrywy (modele grzejników 150/250/350/500) ułatwiają dostęp do komory spalania i wymienników ciepła do okazjonalnego oczyszcze-



nia nagromadzonego popiołu. W normalnych warunkach użytkowania, wymagane jest tylko czyszczenie sezonowe, a przy użytku niektórych olejów wymagane jest tylko raz w roku!

OMNI oferuje urządzenia z drzwiami wahadłowymi zaprojektowane tak, aby podczas czyszczenia nie trzeba było odłączać dopływu oleju czy powietrza. Wystarczy wyjąć jedną nakrętkę, a elektryczny bezpiecznik pozwoli na łatwy dostęp do końcówki palnika oraz dyszy podczas serwisu. Pokrywa na zawiasach umożliwia szybki dostęp do części grzewczej, elektrod i płyty głównej.

Wykonanie dobrej jakości i wydajność to główne cele urządzeń OMNI firmy Econo Heat. Żadna inne przedsiębiorstwo nie ma możliwości wyprodukowania lepszego ogrzewania niż z waszego zużytego oleju, a obiegu ciepła w lepszym piecu niż OMNI. Porównajcie specyfikacje naszych urządzeń i konkurencji, a sami zobaczcie, jaka jest różnica. Po prostu bardziej sensowny jest zakup najlepszego sprzętu do

pracy... jakość, wykonanie, trwałość i niezawodność są ważniejsze niż sama cena. OMNI oferuje najlepsze rozwiązanie z konkurencyjnymi cenami bez ukrytych kosztów, sprawiając, że jest to najlepszy wydatek twoich pieniędzy. Zwrot inwestycji rozpocznie się natychmiast! Jeżeli mają Państwo jakiegokolwiek pytania zapraszamy do odwiedzenia naszej strony internetowej www.econoheat.us

Jako że cena oleju ciągle rośnie, a ceny baryłek ropy naftowej osiągają historyczne rekordy, koniecznością jest żeby twoja firma działała natychmiast, jeśli chce zaoszczędzić pieniądze i osiągnąć zyski. Econo Heat chciałoby wspierać Waszą firmę i stać się dla Was cennym partnerem.

Wreszcie jest przyjazny sposób na pełne wykorzystanie zasobów oleju, od zakupu do końcowego zużycia, redukując potrzebę zakupu dodatkowego paliwa w jego miejsce i oferując twojemu przedsiębiorstwu darmową, odnawialną energię tak długo jak długo posiadacie ten piec. Skontaktuj się z nami już dzisiaj, abyśmy mogli pokazać ci jak zarobić pieniądze na urządzeniach OMNI napędzanych olejem odpadowym. ■

**Econo Heat chciałoby
wspierać Waszą firmę
i stać się dla Was cennym
partnerem.**

Frank Schubach
(tłumaczenie Katarzyna Leszczyńska)

BO LICZY SIĘ PRECYZJA



PRECYZYJNA OBRÓBKA METALI ORAZ FACHOWA WIEDZA ZAPEWNI **NASZYM** KLIENTOM **NAJWYŻSZEJ** JAKOŚCI USŁUGI W ZAKRESIE FORMOWANIA, CIĘCIA, ORAZ GIĘCIA KAŻDEGO RODZAJU **BLACH**.

WYZNACZONY CEL **REALIZUJEMY** POPRZEZ UNOWOCZEŚNIANIE TECHNOLOGII PRODUKCJI, PARKU **MASZYNOWEGO** I PODNOSZENIE **KWALIFIKACJI** NASZYCH **PRACOWNIKÓW**. WSPÓŁPRACUJEMY Z NASZYMI **KLIENTAMI** OD ETAPU PROTOTYPU, AŻ DO WDROŻENIA DO PRODUKCJI SERYJNEJ SŁUŻĄC IM NASZĄ **WIEDZĄ** I **DOŚWIADCZENIEM**.





Ewelina Tarnowska

- Grasza w zielone?
- Gram.
- Masz zielone?
- Mam... Mam?

Zielono mam w głowie

Większość z nas pamięta tę grę z dzieciństwa, w którą teraz bawią się dorośli, **k którzy zielone wycinają, zalewają betonem lub przerabiają na śmietniko.**

STEVEN SPIELBERG w jednym ze swoich filmów przedstawił katastroficzną wizję zagłady Manhattanu, który zostaje zalany wodą. Ja się obawiam, że ta wizja stanie się niebawem rzeczywistością, tyle, że to nie woda będzie przyczyną kataklizmu, ale... śmieci. Wystarczy przejść się wieczorem ulicami Nowego Jorku. Ten zapach, ta ilość worków. Codziennie. I gdzie to wszystko trafia? Te worki wypełniają się tak szybko i bezmyślnie.

Ze zgrozą patrzę na ilość styropianowych kubków, papierowych talerzyków i plastikowych sztućców używanych każdego dnia. Obserwowałam kiedyś stołówkę o poranku: jedna osoba zużywa średnio dwa styropianowe kubki rano (kawa lub herbata i woda) i mnóstwo papieru. Zapytani o to, czy wykorzystują ponownie te styropianowe kubki, odpowiadali zdumionym spojrzeniem.

Podobnie z wodą, której zasób – wbrew powszechnej opinii – może się kiedyś wyczerpać. A co jest trudnego w zakręceniu kurka podczas mycia zębów lub mycia naczyń? Ktoś kiedyś obliczył, że nie zakręcając wody podczas mycia zębów zużywa się dwa wiaderka wody.

Kolejnym grzechem jest nadużywanie plastikowych torebek. Kiedy w sklepach przyglądam się ludziom, którzy pakują zakupy w plastikowe torebki, to włosy mi stają dęba. Dwa lub najwyżej trzy produkty są pakowane w podwójne plastikowe torby. A te torby, czyste i nadające się do powtórnego użytku lądują w koszu zaraz po rozpakowaniu zakupów. A kupka śmieci sobie rośnie...

Może to i prawda, że jedna osoba świata nie zmieni, ale jak się trochę tych osób uezbiera, to już będzie można odczuć różnicę. I naprawdę nie chodzi o wielkie wyrzeczenia. Myślę, że zdrowy rozsądek może zdziałać więcej niż ogromne kwo-



ty wydawane ostatnio przez korporacje, bo całe szczęście, pomimo złych nawyków, dbanie o środowisko robi się coraz bardziej modne i... opłacalne dla dużych firm.

Wielkie korporacje prześcigają się w marketingowych pomysłach, które kreują wizerunek przedsiębiorstwa jako tego, które dba o środowisko. Coraz bardziej popularne stają się programy ograniczające wydzielanie dwutlenku węgla do atmosfery. W tym celu korporacje i konsumenci – klienci przeznaczają pieniądze na zalesianie, budowanie elektrowni słonecznych, itp.

W 2007 roku ponad 54 \$ miliony zostało przeznaczone na zmniejszenie emisji dwutlenku węgla. Wśród firm zaangażowanych w ten projekt były m.in. Volkswagen, Dell, Expedia.com. Volkswagen na przykład przyczynia się do uzdrawiania środowiska poprzez sadzenie drzew w „lesie VW”, znajdującym się w Dolinie Mississippi. I choć ta ekologiczna strategia firm ma na celu zyskanie szacunku w oczach klienta i w efekcie zwiększenia zys-

sków, to cel jest i tak szczytny. To właśnie na użytek tzw. „zielonego marketingu” zostały przeprowadzone badania, które jednak wykazały, że zmiana stylu życia na bardziej przyjazny środowisku niestety ciągle raczkuje.

Jak dotychczas nasza troska o środowisko sprowadziła się do segregowania śmieci (aż 91% twierdzi, że w ten sposób dba o środowisko) i płacenia rachunków przez Internet lub telefon w celu oszczędzenia papieru (73 % respondentów). To lepsze niż nic, ale według wyżej wspomnianej ankiety, daleko nam jeszcze do miana szczerze troszczących się o środowisko konsumentów. Zdecydowanie nadużywamy wody i używamy za dużo plastiku, ale przede wszystkim za bardzo kochamy nasze samochody. Nie wielki procent (4%) decyduje się na wybór transportu publicznego czy jeżdżenie w grupach.

Sama jestem zmuszona dojeżdżać do pracy autobusem, który zazwyczaj stoi w kilometrowym korku, ale kiedy obserwuję samochody przejeżdżające obok, to rozumiem skąd ten korek się bierze. Liczba pasażerów w samochodzie: 1. Rozmiar samochodu: mała ciężarówka, czyli SUV. Mali ludzie w wielkich furach. Czasami cieszę się, że cena benzyny poszła w górę, bo może to sprawi, że ludzie pójdą po rozum do głowy.

A do tego dochodzą jeszcze zmiany klimatyczne, za które w niemałym stopniu odpowiedzialne jest nasze beztroskie podejście do ekologii, ale to już kolejny temat...

Parafrazując jedną z wypowiedzi Bismarcka, można by rzec, że wystarczy dać ludzkości śmieci, a sami się wykończą. I wcale nie mam wyrzutów sumienia, że kończę tym mało optymistycznym akcentem. ■

Integra

Insurance & Financial Services

UBEZPIECZENIA



NA ZDROWIE I ZYCIE



PLANY EMERYTALNE
401(K) ANNUITIES



BIZNESOWE

6020 W. HIGGINS AVE, CHICAGO

TEL: 773-774-5750

WWW.INTEGRAINSURANCE.ORG



Dariusz Kozłowski

*Jesteśmy Największą
i najbezpieczniejszą firmą
procesującą Karty Kredytowe*

- \$ 0 kosztów początkowych
- \$ 0 opłat miesięcznych
- Szeroki wybór sposobów akceptowania kart kredytowych (terminal, internet, wireless)
- Osobisty trening i instalacja na miejscu

Tel. 847-226-7542
dariusz.kozlowski@firstdata.com

 FIRST
DATA



TAX EXPERTS, LTD.

TAX PREPARATION • ACCOUNTING

ROZLICZAMY PODATKI



Jan Jaworski, EA

Enrolled to represent taxpayers
before IRS

Indywidualne

Biznesowe
(sole proprietorship,
corporations, partnerships)

**Kwartalne,
miesięczne**
(sales tax i payroll tax)

Profesjonalne usługi w zakresie:

Reprezentacja przed
urzędem podatkowym

Zakładanie spółek
i korporacji

Prowadzenia całorocznej
księgowości

(773) 725-4545

www.jaworskiltd.com

TAX EXPERTS, LTD. 5720 W. Belmont Ave. Chicago, IL 60634

Gdzie jesteś, Romeo?

Jakże wszyscy lubimy i tęsknimy za czasem wakacyjnym, a w szczególności kobiety.



Marcin Biela

Pod wpływem promieni słonecznych skóra nabiera barwy brązowej, jakże pożądanej przez płęć piękną. Na plażę zabierają: koc, leżak, parasolkę, koniecznie olejek do opalania, no i faceta, który by ten olejek rozsmarował na plecach, tudzież na nogach – ku obopólnej przyjemności. Skąd wziąć leżak albo koc? Z tym żadnego problemu nie ma, problemem natomiast jest: skąd wziąć faceta odpowiedniego do takiej i innej czynności.

Pewna moja dalsza znajoma nagle stwierdziła, że przydałby się jej jakiś mężczyzna. Miała dość ciągłego odpowiadania babciom i ciociom na ich pytania: kiedy w końcu wyjdzie za mąż i urodzi dziecko?

Do tej pory swój czas poświęcała na naukę oraz pracę, aż stuknęło jej trzydzieści lat z hakiem. Przelotnych i krótkotrwałych związków do tej pory nie traktowała poważnie, były raczej „dopełnieniem do jej dotychczasowego życia” – jak mawiała. W kolejne urodziny postanowiła, że w najbliższym czasie pozna kogoś odpowiedniego dla niej, i razem umoszczą sobie przysłowiowe „gniazdko”. Pytanie tylko, jak znaleźć takiego delikwenta, który spełniłby dość wyrafinowane oczekiwania kobiety sukcesu.

Oczywiście my mężczyźni zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że nie tylko kobiety, które osiągnęły sukces wymagania mają, co tu dużo mówić, dość spore. Większości z nich, nie zadowolili przeciętny facet. Najlepiej jakby się trafiła jakaś krzyżówka księcia z rycerzem.

Lecz jak wiadomo książąt po świecie chodzi bardzo mało, a i o prawdziwego rycerza w dzisiejszych czasach również

*Dlaczego mężczyzna przypomina burzę śniegową?
Bo nie wiadomo kiedy przyjdzie,
ile będzie miał centymetrów
i jak to długo potrwa.*

ZASŁYSZANE GDZIEŚ TAM...



Oczywiście my mężczyźni zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że nie tylko kobiety, które osiągnęły sukces wymagania mają, co tu dużo mówić, dość spore.

trudno. Naszej pannie przyszło rozglądać się wśród tego, co jest w obiegu.

Z klucza odrzuciła żonatych, zajętych, dzieci i starców. Dość szybko przejrzała sobie znanych i mniej znanych kawalerów na „rynku” i doszła do wniosku, że większość trzydziestoparoletnich kawalerów ma poważne wady konstrukcyjne i poświęcanie im swojej uwagi, to marnowanie czasu. Okazało się, że panów mogących znaleźć się u jej boku zasób jest mocno ograniczony.

Powstał problem, gdzie ma szukać wybrańca, tej drugiej połówki znaczy, bo że ona gdzieś istnieje, panna nie ma najmniejszej wątpliwości. Czy wśród znajo-

mych naszych znajomych? A może w pubach, barach czy dyskotekach?

No i jeszcze metoda: jaką obrać? Czy liczyć na biernie łowienie, że a „nóż” się coś złapie, czy może pokusić się o agresywne polowanie?

Ostatnio modne stało się poszukiwanie partnera w świecie wirtualnym. Wiele osób przez wzgląd na wygodę i stały dostęp do sieci tam stawia swoje kroki w nadziei, iż to właśnie w sieci pozna kogoś interesującego. Może postawić na cyberprzestrzeń?

Panna postawiła na Internet. Chwilę myślała, co założyć na przysłowiowy „haczyk”, by złapał się na niego jakiś dorodny okaz samca, a nie outsidera, którego nikt nie chce.

Jako że artykuł jest retrospekcją wydarzeń, które miały miejsce kilka lat temu, efekty jej poszukiwań są znane, lecz jakże dalekie od oczekiwań naszej bohaterki.

Owszem, panna dała ogłoszenie w jednym z randkowych portali. Odpowiedziało na mnóstwo listów, była na wielu spotkaniach. Poznała wielu mężczyzn, którzy mieli predyspozycje, by stać się jej stałym parterem. Lecz pomimo tego nadal jest sama. Pnie się po szczeblach kariery, osiągając sukces zawodowy. Lecz wymarzonego partnera, jak nie było, tak nie ma.

„Dzisiejszy „macho” – mówi – to zwyczaj życiowy nieudacznik, który nie potrafi zbudować stabilnego związku. Ostrzyżony na krótko, z banalnym tatuażem przypakowany na siłowni, nie potrafi wyartykułować najprostszego zdania czystą polszczyzną, bez tonu cwaniaczka. W obiegu są jeszcze sztywniaki, odziani w garnitury, trzymający się swoich zasad, przewidywalni i nudni jak flaki z olejem, gdzie pełny portfel i dobra bryka to jedyną wartość, które ich zdaniem zadowolą i zaimponują kobiecie.”

Krzyk kobiet o normalnego faceta nie się w eter coraz donośniej. Z pewnością gdzieś oni są, mężczyźni imponujący kobietom wiedzą i rozumem, a nie ilością wypitego alkoholu i spalonego zioła. Faceci potrafiący uzewnętrznić uczucia inne niż zazdrość i zaborczość.

Z pewnością nasza bohaterka znajdzie odpowiedniego partnera, oby tylko starczyło jej sił i nie zadowolila się substytutem, namiastką kogoś, z kim zamierza dzielić przyszłość.

Jak niemalże we wszystkich dziedzinach naszego życia, by osiągnąć sukces, na jakiegokolwiek płaszczyźnie, dotrzeć do wymarzonego celu, prócz wkładu pracy, potrzebne jest jeszcze szczęście, którego naszej pannie – i nie tylko jej – z całego serca życzę. ■

W zielonym Nałęczowie, w cienistym gąszczu lasu, głęboko pod ziemią, kryje się źródło Nałęczowianki, krystalicznie czystej, naturalnej wody mineralnej. Minerale zawarte w skałach otaczających źródło Nałęczowianki naturalnie wzbogacają ją w składniki, których Twój organizm potrzebuje każdego dnia.

źródło, które bije
dla Ciebie



US Importer

Eagle Distributors, Inc.



5632 North Northwest Highway, Chicago, IL 60646
tel. 773 775 5777, e-mail: sales@eagledistributorsinc.com

W ciąży na masaż?

Do niedawna wizyta u masażysty w okresie ciąży była czymś nie do pomyślenia.



Dariusz Jasiński

Licensed Massage Therapist

darek@medeaspa.com

www.medeaspa.com

Męska część naszych czytelników będzie musiała mi dzisiaj wybaczyć, ale w tym wydaniu zajmemy się przede wszystkim naszymi Paniąmi, które planują być niedługo mamami, są już w ciąży lub właśnie niedawno stały się nowymi mamuškami... Do niedawna wizyta u masażysty w okresie ciąży była czymś nie do pomyślenia, jednak od wielu lat masaż, obok kontroli lekarskich, szkoły rodzenia, gimnastyki itp., stał się jednym z podstawowych elementów opieki medycznej w okresie macierzyństwa. Z masażu korzystają kobiety, które chcą przygotować swój organizm do trudów ciąży, podczas ciąży minimalizować jej niekorzystne aspekty, a po porodzie szybko powrócić do pełni formy. Sam nie wiem o czym pisać najpierw, ale z mojej wieloletniej praktyki wynika, że nasze przyszłe mamy najbardziej obawiają się ROZSTĘPÓW. Rozstępy powstają w wyniku spadku poziomu kolagenu i elastyny w skórze. Skóra staje się wtedy bardzo cienka, pomarszczona i przybiera postać jasnych blizn. Rozstępy pojawiają się często w okresie ciąży i przy nagłej zmianie masy ciała. Są jeszcze inne czynniki, które powodują rozstępy, ale to może przy innej okazji. Nasze Panie, które czytają teraz te informacje, mają w głowie tylko jedno pytanie: JAK WALCZYĆ Z ROZSTĘPAMI????? Pisząc następne zdanie narażę się pewno lekarzom, no, ale cóż i tak niektórzy twierdzą, że chodzenie na masaż to strata czasu i tylko leki przeciw-

bólowe wszystko załatwią. Parę miesięcy temu miałem nową klientkę. Amerykanka, 25 lat, młoda mama z bólem odcinka lędźwiowego. Klientka ta przyszła na masaż relaksacyjny całego ciała. Przed rozpoczęciem masażu, jak z każdym innym, przeprowadzam rozmowę, aby dokładnie poznać przyczynę przyjscia na masaż. Kobieta ta oprócz uskarżania się na ból odcinka lędźwiowego nieśmiało wspominała o swoich rozstępach, które pojawiły się na jej ciele podczas ciąży. Widziałem już tysiące rozstępów, ale takich jak miała ta kobieta nie widziałem dawno. Prawie z płaczem o tym mówiła... Zapytałem, co na to jej lekarz? Odpowiedziała, że lekarz jej powiedział, że oprócz bólów kręgosłupa w okresie ciąży pojawiają się rozstępy i nic NA TO SIĘ NIE PORADZI!!!!!! Nie będę tego komentował, ale drogie Panie – mam nadzieję, że macie dużo lepszą opiekę medyczną... Bóle odcinka lędźwiowego, rozstępy, puchnięcie kończyn dolnych i górnych to największe problemy w okresie macierzyństwa. Z rozstępami należy walczyć od momentu gdy jeszcze nie pojawiły się na ciele. Osobiście moim klientkom zalecam, aby zaczęły coś stosować od momentu, gdy dowiedziały się, że są w ciąży. COS – co to jest COS? Gdy w obecnych czasach pójdziemy do sklepu z kosmetykami, produktów na rozstępy znajdziemy dziesiątki. Dawno temu, kiedy jeszcze nie było takich cudów kosmetycznych, nasze babcie używały... masła. Jeżeli jednak nie chce-

cie pachnieć, drogie Panie, jak bułeczka z masłem, to proponuję mimo wszystko odwiedzić kosmetyczkę lub zapytać w sklepie kosmetycznym osobę, która jest kompetentna w tych sprawach, aczkolwiek pamiętajcie jedno, że nie powinno się używać preparatów, w których skład wchodzi kwas owocowy. Pamiętajcie, że wasza skóra podczas ciąży staje się bardzo wrażliwa, a Wy staniecie się bardzo wrażliwe na jakiegokolwiek zapachy. Także polecam kremy neutralne. Jakież? Musicie drogie Panie same zdecydować. Rozstępy najczęściej będą pojawiały się na brzuchu, biodrach, udach i piersiach. Naprawdę nie potrzeba siły, aby smarować te okolice, a zapewniam, że dbając od pierwszego dnia ciąży o te miejsca, w dużym stopniu wyeliminujecie Panie pojawienie się tych kłopotliwych i okropnych dla wielu kobiet blizn. I drogie Panie!!! Jeszcze jedna sprawa. PROSZĘ... smarujemy się codziennie, nie tylko jak się przypominni, czy idziecie na masaż, tylko naprawdę codziennie, a będzie efekt.

Kolejna sprawa, która sprawia mały problem, to puchnięcie kończyn. Bardzo często klientki w ciąży skarżą się na opuchnięte nogi i ręce. Dbając o skórę, smarując ciało różnymi balsamami, proszę, abyście zawsze wsmarowywały wszystko w stronę dosercową, czyli od dłoni w kierunku barków, a nogi od stóp w kierunku bioder. Dobrze będzie także czasami położyć nogi trochę wyżej niż serce – gdy leżycie, dwie poduszki pod

nogami zrobią swoje... Wszystkie te metody poprawią krążenie i będzie to bardzo dobrze wpływać na wasze samopoczucie, zmęczone nogi, ręce i płód.

Ostatnią podstawową dolegliwością, która pojawia się podczas ciąży u Pań i u... Panów przy zwiększonym mięśniu „piwnym”, to powiększenie się brzucha, a co za tym idzie powiększenie się lordozy lędźwiowej. Co to takiego jest lordo-

a jak się rozciągają, to słabną, co prowadzi do tego, że kręgosłup w tym odcinku nie jest trzymany i będzie się wyginał do przodu. Będzie to prowadziło do hyper-lordosis (nadmiernego wygięcia odcinka lędźwiowego kręgosłupa). Kobiety w ciąży i Panowie z dobrze rozwiniętym mięśniem „piwnym” (oj!!! – muszę przestać narażać się męskiej stronie), będą bardzo często narzekali na bóle pleców

- masaż redukuje stres, relaksuje, działa bardzo dobrze na stan psychiczny i fizyczny,
- redukuje obrzęki i poprawia ciśnienie krwi, przeciwdziała powstawaniu żyłków, usprawnia krążenie krwi i limfy,
- redukuje ból i wzmożone napięcie mięśni szkieletowych,
- skraca czas porodu i czyni go mniej bolesnym,
- wpływa na dobre samopoczucie niemowlaka,
- ułatwia aklimatyzację psychiczną, emocjonalną i rodzinną w okresie połogu,
- pomaga utrzymać w dobrej kondycji tkanki kręgosłupa i miednicy, wpływa na reorganizację ruchomości kręgosłupa i miednicy w okresie połogu,
- redukuje ból w okresie połogu,
- przyspiesza rehabilitację po cesarskim cięciu,
- przynosi ulgę przeciężonym mięśniom i stawom w okresie intensywnej pielęgnacji dziecka (noszenie, karmienie itp.),
- przyczynia się do intensywnej rewitalizacji skóry brzucha i rehabilitacji mięśni i organów.

Tych zalet stosowania masażu można wymieniać w nieskończoność. Najważniejsze jest to, abyście zawsze kontrolowały przebieg ciąży i jeżeli macie zamiar cokolwiek robić ze swoim ciałem, zawsze zapytajcie swojego lekarza. Czasami ciąża przebiega nie tak jak powinna i właśnie wtedy jest konieczna szczególna rozważa jeżeli chodzi o zdrowie wasze i nienarodzonego jeszcze dziecka. Nie pozostaje mi nic innego, jak zwykle życzyć zdrowia, dbania o siebie i – drodzy Lekarze i Panowie: proszę o wybaczenie...



za? Patrząc z boku na nasz szkielet, lordoza to naturalne wygięcie kręgosłupa do przodu. Na naszym kręgosłupie mamy lordozę i kyfozę. Lordoza, czyli wygięcie w przód znajduje się w odcinku szyjnym i lędźwiowym kręgosłupa, kyfoza jest to wygięcie do tyłu i znajduje się w odcinku piersiowym i krzyżowym kręgosłupa. Pomiędzy lordozą a kyfozą muszą być zachowane odpowiednie kąty. W momencie nierównomiernego napięcia mięśniowego dochodzi do zmian w powyższych kątach, co prowadzi do zwyrodnień i bólów kręgosłupa. W naszym przypadku będzie nas interesował odcinek lędźwiowy. W momencie rozwijania się ciąży normalne jest, że brzuch będzie rósł. Odcinek lędźwiowy kręgosłupa jest trzymany przez mięśnie odcinka lędźwiowego – prostowniki grzbietu i mięśnie brzucha – zginacze tułowia. W momencie powiększania się brzucha, mięśnie brzucha się rozciągają,

tego odcinka. Co wtedy robić? Wiadomo: odpoczynek jest najlepszym sposobem, ale wszyscy zdajemy sobie sprawę, że musimy chodzić do pracy i wykonywać pewne czynności dnia codziennego. Drogie Panie, jeżeli pojawia się ból, to rzeczą jest oczywistą, że nie powinno się brać leków przeciwbólowych, ponieważ wszystko co połkniecie, idzie do płodu – a to w tym przypadku jest niewskazane. Co pomoże? Masaż i odpowiednie ćwiczenia zniwelują ból. Naprawdę, przy normalnie przebiegającej ciąży masaż to jedyne lekarstwo na wszystkie problemy, o których tu napisałem. Podczas pierwszej wizyty u lekarza prowadzącego waszą ciążę, zapytajcie o te sprawy, a myślę, że lekarz powie Wam to, o czym tu napisałem. Ten przyjemny i przynoszący ulgę zabieg jakim jest masaż, wspaniale wpływa na organizm kobiety i dziecka, będąc źródłem licznych, udokumentowanych klinicznych korzyści:

MEDEA
5944 W.LAWRENCE AVE
CHICAGO, IL.60630



Medea, Inc
Massage Therapy Studio And Spa
Tel. (773) 2020280
www.medeaspa.com

Chiropractic Care at Summit Center

Wywiad z Dr Robertem Zoboskim

rozmawia Tatiana Kotasińska

Dr Robert Zoboski wychowany w polsko-brytyjskim domu w Kanadzie, obecnie uznany chiropraktyk praktykujący wśród polonii. Wysoko wyspecjalizowany w ortopedii, wierzy, że należy być najlepszym w tym co się robi. Ambicja zawodowa i służba ludziom to zasady wiodące prym w jego pracy. Wcześniej gracz i miłośnik hokeja, dziś także trener w Amateur Hockey Association. Prywatnie mąż Jayne i tato Maxwela.

■ „Summit center” to pana bardzo profesjonalnie wyposażony gabinet chiropraktyczny w polskiej dzielnicy na południu Chicago. Jaką drogę kształcenia i treningu trzeba odbyć, aby rozwinąć swoją karierę w tej dziedzinie?

– Najpierw ukończyłem studia na Uniwersytecie w Toronto, później na Uniwersytecie w Calgary i profesjonalną szkołę Logan College of Chiropractic w Saint Louis. Aż do podyplomowych studiów ortopedycznych w National University of Health Sciences w Chicago. Jestem specjalistą w diagnostyce i zabiegach dokonywanych bezoperacyjnie w problemach ortopedycznych.

■ Jak długo jest pan już w zawodzie?

– Mam za sobą 16 lat praktyki. Właśnie ukończyłem dodatkowe studia ortopedyczne, które umożliwiły mi zajmowanie się wszystkimi ortopedycznymi dolegliwościami ciała, które można bezoperacyjnie leczyć. Czyli ortopedia od stóp do głów. Mało kto wie, że niektórzy chiropraktycy mają taki trening. Kocham to co robię, mam satysfakcję z wykonywania zawodu i pomagam wielu ludziom, czego chcę więcej?

■ Jakie są najczęstsze dolegliwości, z którymi ludzie do pana przychodzą?

– Problemy przedramienia i dysku, ból dolnej części kręgosłupa i ból w szyi, ból głowy. No i oczywiście uszkodzenia ciała pochodzące z traumy przy rozmaitych wypadkach.

■ Co ma do zaoferowania chiropraktyka, czego nie ma tradycyjna medycyna?

– Chiropraktyka to bezoperacyjna i niefarmakologiczna opcja leczenia.

■ Dlaczego właśnie ten zawód?

– Wybrałem ten zawód, ponieważ w przeszłości sam zetknąłem się z chiropraktykiem, z powodu dolegliwości bólu pleców. Jako szesnastolatek grałem w hokeja i miałem za sobą upadki i zderzenia przy dużej prędkości. Kiedyś jednak ktoś uderzył mnie od tyłu i ból nie ustępował. Moja mama (tradycyjna Brytyjka) wzięła mnie oczywiście do lekarza rodzinnego. Ten nic nie znalazł, ale dał środki przeciwbólowe. Ból powrócił, gdy te się skończyły... Uznałem to więc za cenę bycia sportowcem i tak mijał czas, aż znalazłem się na studiach. Wtedy postanowiłem dorobić sobie w hurtowni sprzętu RTV, gdzie musiałem dźwigać olbrzymie telewizory. Wytrzymałem tam trzy dni do momentu, gdy nie mogłem wstać z łóżka z powodu ostrego bólu pleców, który uniemożliwiał mi oddychanie. Dopiero wtedy trafiłem do chiropraktyka, który nie tylko zlokalizował ból, ale i nastawił mój kręgosłup bardzo sprawnie, tak, że od razu poczułem ulgę. Zacząłem od razu oddychać pełną piersią... Tamtej nocy spałem tak, jak nigdy dotąd. I choć byłem dwudziestotrzyletnim studentem zafascynowanym nauką, tamto doświadczenie było tak realne, że postanowiłem iść za szansą pomagania ludziom i zostać chiropraktykiem. Móc pomagać ludziom w tempie prawie natychmiastowym, bardzo szybko dostając pozytywną odpowiedź zwrotną, to wielka szansa zawodowa.

■ W leczeniu jakich schorzeń chiropraktyka jest najbardziej efektywna?

– W jakichkolwiek problemach kręgosłupa, a właściwie wszystkich mechanicznych problemach układu kostnego i mię-

śniowego, które bardzo dobrze poddają się manipulacji manualnej.

■ Czy ma pan jakąś specjalizację w swojej dziedzinie?

– Tak, kliniczną ortopedię, jak wspominałem. Dodatkowo trzy i pół roku treningu dodanego do dotychczasowego wykształcenia. Tylko trzy procent chiropraktyków ma ten tzw. status „dyplomaty”.

■ A jaka jest pana filozofia zawodowa?

– Być najlepszym w klinicznej ortopedii. Nie skłaniam się w stronę żadnej formy medycyny naturalnej, typu homeopatia czy dobór witamin, bo to nie moja specjalizacja. Moim celem jest stricte trzymać się tego, w czym byłem trenowany.

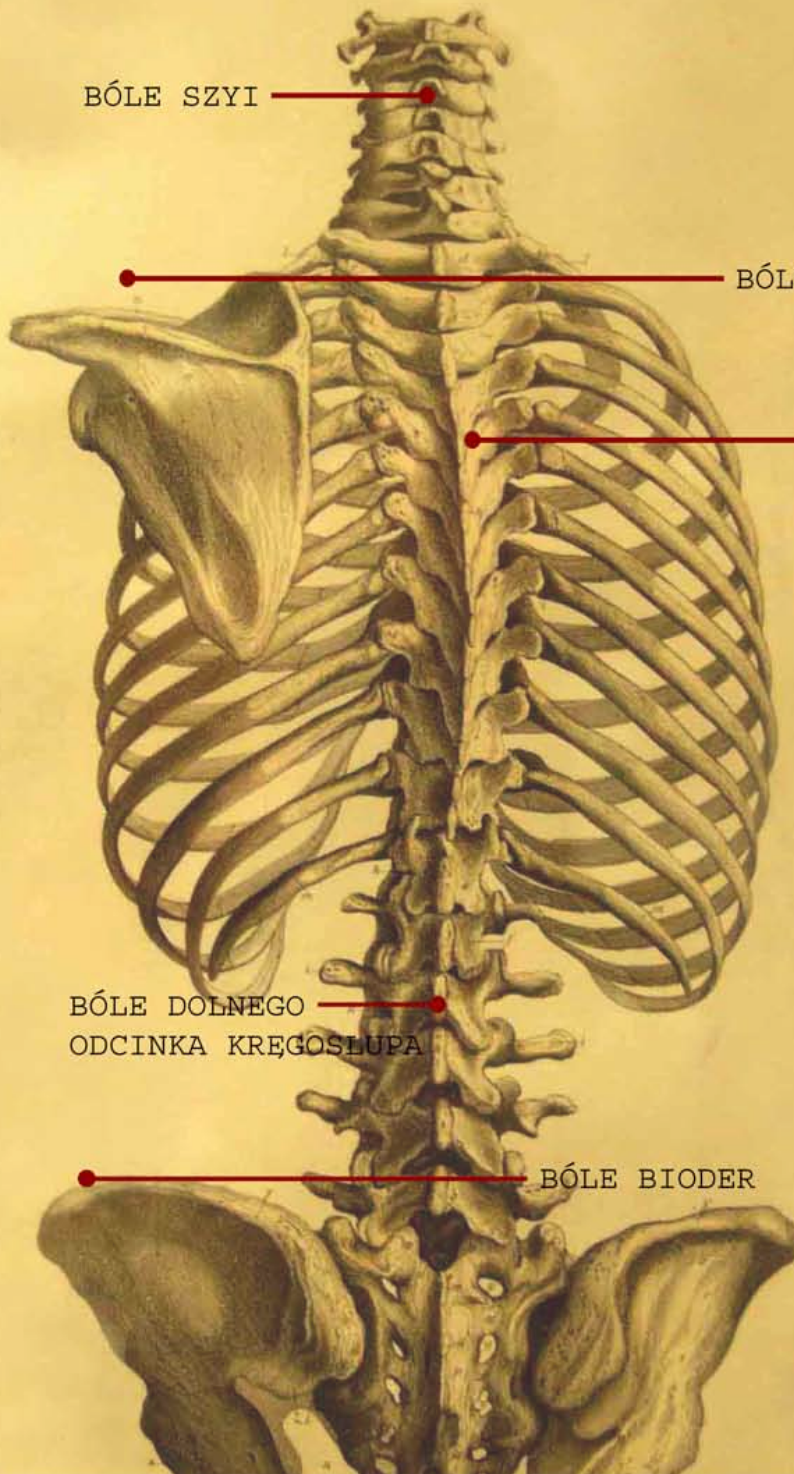
■ Czy może pan podzielić się jakąś historią będącą osobistym sukcesem w zawodzie?

– Tak, oczywiście. Miałem kiedyś pacjentkę, po sześćdziesiątce, którą bolały plecy i jej dzieci namówiły ją na wizytę u mnie. Była bardzo nieufna w stosunku do naszego spotkania. Ewaluacja stanu jej pleców wypadła normalnie, co było bardzo dziwne. Ale ponieważ częścią badania jest słuchanie statoskopem brzusznej aorty, usłyszałem dźwięk, który oznaczał, że mogło dojść do wylewu wewnętrznego w brzuchu, a to może skończyć się śmiercią. Skierowałem ją więc natychmiastowo do lekarza rodzinnego i jeszcze tej samej nocy miała zrobioną operację. Usłyszałem o niej po dwóch miesiącach od jej dzieci, które mnie odnalazły i były bardzo wdzięczne za właściwą diagnozę i fachową opiekę nad ich matką. To była wielka sprawa, która nie pochodziła z faktu bycia chiropraktykiem, ale dobrym pracownikiem klinicznym

TWOJE ZDROWIE JEST W DOBRYCH REKACH



DR. ROBERT ZOBOSKI



BÓLE SZYI

BÓLE BARKÓW

BÓLE GÓRNEGO ODCINKA KRĘGOSŁUPA

BÓLE DOLNEGO
ODCINKA KRĘGOSŁUPA

BÓLE BIODER

**DR. ZOBOSKI JEST DYPLOMOWANYM
CHIROPRAKTYKIEM I ORTOPEDĄ.
SPECJALIZUJE SIĘ W LECZENIU:**

- BÓLÓW GŁOWY
- SKURCZÓW MIĘŚNI
- ZERWANYCH I NADERWANYCH MIĘŚNI
- WAD POSTAWY
- BÓLÓW KOSTEK I STÓP
- MROWIENIA I DREŹWIENIA KOŃCZYN
- BÓLÓW STAWÓW
- BÓLÓW KOLAN

ORAZ

- REHABILITACJĄ, POOPERACYJNĄ, I
POWYPADKOWĄ

AKCEPTUJE WIĘKSZOŚĆ UBEZPIECZEŃ:

- BLUE CROSS/ BLUE SHIELD
- CIGNA
- AETNA
- HUMANA
- PHCS
- UNITED HEALTHCARE

CHIROPRACTIC CARE AT SUMMIT CENTER

7355 W. Archer Ave., STE. C, Summit, IL 60501

Tel. (708) 458-7700 Fax (708) 325-0517

summitctr.com

■ Jakie inne zalety czynią chiropraktyka dobrym w tym co robi?

– Dobry chiropraktyk jest oddany nauce i służbie dobru społecznemu. Jest uczciwy w kwestii swoich możliwości do udzielenia pomocy w konkretnym przypadku. A w razie barku kwalifikacji odesła do innego specjalisty. Chce udzielić pomocy jak najszybciej i najlepiej, dobierając do tego techniki. Jest to też osoba współczująca i śledząca rozwój nowoczesnej metodologii leczenia... Miałem kiedyś pacjenta, który przyszedł z bólem pleców, ale okazało się, że miał bardzo wysokie ciśnienie 180 na 110. Miał też nastawienie, że poradzi sobie z tym przy pomocy ziół, bo nie lubi lekarzy medycyny i lekarstw. Gdy chciałem odesłać go do lekarza, wyklócał się: „Zapomnij o moim ciśnieniu i pracuj nad moimi plecami!” Zapytałem go co wybiera: „wylew czy zawał”, ale on upierał się, że nie jestem lekarzem i to nie moja sprawa. A ja jestem pracownikiem medycznym, z licencją Stanu Illinois, o czym on nie wiedział. Nie przyjąłem go jednak, zwolniłem z opłaty i nakazałem spotkanie z lekarzem tego samego dnia, jako odpowiedzialny specjalista służby zdrowia. Za trzy tygodnie znów wrócił z jeszcze wyższym ciśnieniem i znów po kłótni odesłałem go. Minęło około roku i dzwoni do mnie żona tego pana, pytając, czy robimy rehabilitację po zawałe. Jej mąż miał masywny zawał... Należy więc działać bardzo odpowiedzialnie w każdej dziedzinie.

■ A jakie są zagrożenia w chiropraktyce?
– Tu jest wręcz ekstremalnie niskie ryzyko. Choć w każdym rodzaju leczenia ono jest. Jeżeli chcesz wiedzieć jakie jest ryzyko, możesz zobaczyć wielkość polis ubezpieczeniowych lekarzy medycyny, które pokrywają od 1 do 3 milionów dolarów. W chiropraktyce nie usypiamy, nie otwieramy i nie tniemy, więc jest bardzo bezpiecznie. Za takie samo pokrycie roczne choropraktyk może zapłacić tylko 3.200 \$.

■ Jakie są najczęstsze przyczyny bólu?
– Ból nie jest koniecznie złą rzeczą, bo daje nam znać, że coś nie działa właściwie. Kluczem w mojej praktyce jest znalezienie pochodzenia bólu. Przyczyną są wszelkie bezpośrednie traumy dla ciała, takie jak wypadki samochodowe, sportowe, uderzenia, rozmaite upadki, np. z dachu. W przeciwnieństwie do powtarzających się traum ciała powstałych na skutek pracy. Przykładem niech będzie podnoszenie łąpatek setki razy dziennie, które może nadwyrężyć tkanki i stawy. Otyłość jest dużym problemem, bo ekstremalnie

trudno jest opanować tę kondycję, a pochodzą z niej problemy z kolanami i wielo innych.

■ Czy mówi pan czasem ludziom, że oni wręcz muszą się odchudzić, by wyzdrowieć?

– Tak – „mów to co myślisz i myśl to co mówisz”. To zasada uczciwości względem pacjenta. Daje wytyczne oraz kierunek jak do nich dojść. Zmiana stylu życia jest też krytycznym punktem. Jeśli nie przestaniesz wykonywać czynności, które np. powtarzasz w pracy, a powodujące realną szkodę dla twojego kręgosłupa, nikt ci nie pomoże. Musi nastąpić jakaś modyfikacja stylu życia, odpowiednia ilość snu, odpowiednia ilość wypoczynku, odpowiednia ilość ćwiczeń i witamin. Dlaczego? Żeby komórki się uzdrowiały konieczne są ćwiczenia dotleniające ciało.

■ T. K. A co ze stresem?

– Stres może powodować wszelkie możliwe choroby. Np. problemy ze snem, które z kolei spowodują inne dolegliwości. Podobnie jeśli funkcjonujesz na poziomie stresu, a nie ćwiczysz. Ćwiczenia są niezbędne przy nerwicy. Stres może przyczynić się do wysokiego ciśnienia, problemów z sercem, cholesterolem i innych. Pod wpływem stresu twoje mięśnie się spinają i tak już pozostaje, aż jakoś tego nie rozluźnisz, uwolnisz. W rozluźnianiu mięśni też chiropraktyka ma dobre rezultaty.

■ Jak każdy z nas może unikać uszkodzeń ciała, wypadków? Są ponoć jakieś specjalne rodzaje podnoszenia i inne techniki..

– Na pewno powinniśmy poszukiwać jakichś nowych technologii pracy, np. nie pisz na komputerze, tylko używaj nowoczesnej technologii nagrywania, zmieniaj pozycję pracy, nie bądź zbyt długo w bezruchu, bo właśnie bycie w stagnacji nas obciąża. Nasze ciało jest stworzone do ruchu. Tak więc zaopiekuj się swoim ciałem, pij wystarczająco dużo wody. Chiropraktyka nie zatrzyma procesu starzenia się, ale może go zwolnić w jakimś stopniu.

■ Słyszałam, że efekty zabiegów manipulowania kośćmi mogą być krótkotrwałe. Co możemy robić, żeby przedłużyć te efekty?

– Jeśli chcesz osiągnąć maksymalną jakość życia, znowu odwołuję do zmiany stylu życia. Musisz zobowiązać się skoordynować elementy potrzebne do dbania o ciało. Wtedy masz największą szansę na powrót do zdrowia.

■ Czy używanie określonych jakichś suplementów może to wspomagać?

– Tak, są początkowe badania na temat odbudowywania chrząstki. Chrząstka jest połączona z kością, by nie było tarcia między kośćmi. Chondroitin sulfate ma pomagać w budowaniu chrząstek.

■ Słyszysz się niekiedy opinię, że lekarze raczej odesłaliby pacjenta na operację niż do chiropraktyka. Do tego rząd wspiera przede wszystkim rozwój zachodniej medycyny. Czy to nie oznacza, że chiropraktyka jest traktowana po macoszemu i z niewystarczającym szacunkiem i zaufaniem przez część lekarzy?

– Ja wierzę, że większość pracowników służby zdrowia wybiera swoją pracę, bo zależy im na ludziach i chcą im pomóc. Wszyscy wiemy też, że jest w działalno-



ści służby zdrowia element biznesu, tak jak w każdej innej firmie. Szpitale też są nastawionymi na zysk firmami, instytucjami. Zatem dochód z tego co się w nich dokonuje pozwala im istnieć. Więcej zabiegów robisz, więcej środków zdobędziesz, to zrozumiałe. W każdej dziedzinie masz ludzi, którzy są bardziej nastawieni na liczbę. Wszędzie tak jest, nie tylko w medycynie. Czy są niepotrzebnie przeprowadzane operacje w USA? Można zapewne znaleźć, chociażby w Internecie, dane na ten temat.

■ Czy myśli pan, że chiropraktycy mogą chronić ludzi przed operacjami przy pomocy swojej interwencji?

– Absolutnie. Przykładowo w przypadku kogoś, kto ma np. problem z dyskiem.

Jest liczba kryteriów, które muszą być spełnione, zanim dojdzie do operacji. Po pierwsze – musi zawieźć konserwatywne leczenie, czyli środki uśmierzające ból, sterydy, zastrzyki, 6–8 tygodni chiropraktyki czy fizykoterapii. Jak to wszystko nie pomoże, wtedy operacja jest wskazana. I to sprawdzają chirurdzy, z którymi ja współpracuję. Z mojego doświadczenia chiropraktyka jest taka bezpieczna, że nie ma się nic do stracenia, a wszystko do zyskania.

■ I odwrotnie, gdyby więcej lekarzy poważniej traktowało chiropraktyków i wysyłało pacjentów do ich gabinetów, byłoby mniej operacji w Ameryce?

– To bardzo trudne pytanie, ale myśląc przez pryzmat mojego szesnastoletniego doświadczenia muszę powiedzieć – tak. Myślę, że ktoś, kto ma problem z bólem pleców, powinien zobaczyć chiropraktyka najpierw, nie zaś iść na pogotowie ratunkowe. No bo kto ma lepszą praktykę z ortopedii? Chiropraktyk! Moje wykształcenie medyczne z ortopedii to 350 godzin zajęć, ukończone dwudniowym egzaminem.

■ Jest pan wychowany w Kanadzie, ojciec jest Polakiem, a mama Brytyjką. Jak się panu pracuje wśród polskiej społeczności?

– Dobrze! Większość polskiego mówionego w moim gabinecie rozumiem, ale muszę się nauczyć lepiej mówić. I pamiętać, że „no” znaczy „tak”, nie zaś „nie”, jak w angielskim. To nowe wyzwanie dla mnie. Kiedyś zapytałem ojca: „Tato – czy ja kiedyś nauczę się mówić po polsku?”. „Nie bardzo dobrze” – odpowiedział bez namysłu... Mamy też polski personel, który może pomóc w tłumaczeniu.

■ Czy pacjenci płaczą niekiedy w gabinecie, z powodu bolesnych doznań przy zabiegach? I co wtedy?

– Tak, mają miejsce uwolnienia emocji podczas zabiegów. Jest przecież tak dużo stresorów w życiu. Pacjent musi jednocześnie starać się ufać chiropraktykowi, choćby dlatego, że mamy bezpośredni kontakt. Używam przecież rąk w kontakcie z ciałem pacjenta. Jest to bardzo profesjonalna relacja, ale bardziej intymna niż, np. z lekarzem rodzinnym, ze względu na ten manualny kontakt. Jeżeli jesteś zrelaksowany i ufasz podczas zabiegu, wtedy wszystko przebiega fantastycznie. Jeśli jesteś ściśnięty to boli, gdy przestawia się kości. Niektórzy mają problem z relaksowaniem się. Muszę więc umieć słuchać, potrafię współczuć. Jeśli komuś nie za-



leży na pacjentach, ludzie to czują. Ludzie chcą odpowiedzi na cztery pytania: co mi dolega?, czy możesz mi pomóc?, jak długo to potrwa? i ile będzie kosztować? Ale i tak najważniejsze jest: czy mi na nich zależy?.

■ Więc gdy ludzie płaczą, dostają chusteczkę i mają miejsce na swoje emocje?

– Oczywiście! Daję im chusteczkę i przetrzeń na ich przeżycia. I nie jestem tym zaskoczony. Ludzie płaczą z powodu bólu, z powodu fizycznego dyskomfortu, po którym czują się nagle lepiej, z powodu utraty kogoś bliskiego i innych przeżyć, które niekiedy odblokowują się podczas zabiegu.

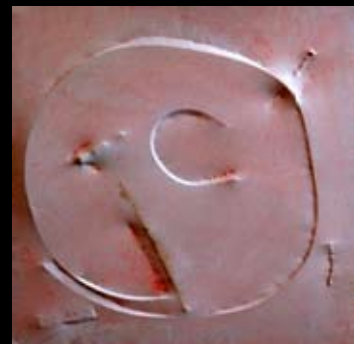
■ Dziękuję bardzo za rozmowę.

Dobry chiropraktyk jest oddany nauce i służbie dobru społecznemu. Jest uczciwy w kwestii swoich możliwości do udzielenia pomocy w konkretnym przypadku. A w razie barku kwalifikacji odeśle do innego specjalisty. Chce udzielić pomocy jak najszybciej i najlepiej, dobierając do tego techniki.

Tam gdzie „ja” mówi dobranoc

esej inspirowany malarstwem Damiana Kłaczekiewicza

Galeria
QuaggaArt



Anna Stróżyk

www.quaggaart.com

Wędrował już od trzech tygodni. Nic nie wskazywało na to, że cel, który tak bardzo chciał osiągnąć nie istnieje. Ponownie spojrzął na już tak dobrze znany mu piasek, drzewa oraz strumień manifestujący swoją obecność głośnym szumem. Podróż trwała długo, a on ponownie dotarł w to samo miejsce. Jak to mogło się zdarzyć? Zdenerwowany podszedł do strumienia w nadziei, że jego zimny dotyk ukoi wszystkie obawy i zapewni odrobinę wytchnienia. Niestety – działania to okazało się bezskuteczne. Niepokój coraz bardziej opanowywał jego wnętrze, po chwili zaczął przenikać każdą część jego ciała. Nie wdarł się tylko do serca – ono musiało zastać uratowane.

Człowiek – osobowość mieszcząca w sobie wiele nadziei, pragnień, dążeń i popędów. Istota, która w wędrowce nazywanej życiem uczy się oszukiwać czas związany z własną przemijalnością. Osoba, która może przenosić góry własną wiarą, ubarwiać świat swoją drogą, i ogrzewać własnym sercem. Nie jest to jednak beztroska i naturalna kolej rzeczy... Jeśli lęk zatruje siarką piasek, po którym stąpa życie, rzeczywistość traci swój blask – powstaje zakłócenie...

Dzieło „Who” Damiana Kłaczekiewicza wydaje się doskonale podejmować polemikę z tym właśnie zagadnieniem. Idealnie dobrana technika pracy uwydatnia zaistniały konflikt człowieka z rzeczywistością. Świat otaczający, przybierając barwy ziemi – czerń, szarość, brąz i bordo, staje się otchłanią ogarniającą głównego bohatera, który uwydatniony w zimnych barwach błękitu, stanowi odrębną część dzie-

ła. Główny bohater pozostaje indywidualnością. Pomimo swojej obecności w ukazanym systemie, nie do końca wtapia się i ujednocza z resztą pracy. Zaistniała polityka kontrastu sprawia, że ranga człowieka urasta do rozmiaru fenomenu istnienia.

Ów fenomen poddany konfliktowi współgra z tłem i jego przekazem. Artysta perfekcyjnie wyraża tę intuicję poprzez





” Człowiek – osobowość mieszcząca w sobie wiele nadziei, pragnień, dążeń i popędów.

odpowiedni wybór techniki pracy. Poziome linie goszczące na całym obrazie tworzą charakter telewizyjnego zakłócenia tak znamienego w dzisiejszych czasach. Motyw walki z sobą i otoczeniem zapisany został więc we współczesnych realiach – skomputeryzowanych, pełnych udoskonalenia i technicznych osiągnięć.

Istotnym elementem zaistniałej twórczości jest także zastosowanie ludzkiego konturu, które poprzez swoją małą detaliczność umożliwia odbiorcy całkowite utożsamienie się z bohaterem obrazu. Człowiekiem znajdującym się w świecie konfliktu może więc być każdy, bez względu na swoje upodobania, aspiracje zawodowe, marzenia, czy status społeczny. Jest to nieodzownie wpisane w rozwój człowieczeństwa... Nie stanowi to jednak wyrazu bezosobowego traktowania jednostki, gdyż wewnątrz postaci zostało nazwane. Ono posiada imię.

Tożsamość. To właśnie ona określiła postać znajdującą się w telewizyjnym świecie. Jej JA zostało zapisane w nim już dawno. Wyrażona za pomocą imienia autora, tym dobitniej wskazuje na fakt traktowania każdej osoby jako jednostkę. Funkcjonującą czasem jako część tłumu, czasem jako odrębność. Zakłócenie dotyka więc nie tylko mas, ale także – a nawet przede wszystkim – poszczególnych osób. Ludzi konkretnych, znanych z imienia i nazwiska. W ten sposób właśnie powstaje konieczność obrony własnej tożsamości przed konfliktem. Ocalenia swoich marzeń oraz dobrego serca. Kształtowania dalej swoich priorytetów i tego co sprawia, że możemy nazywać się ludźmi. Ocalenia JA – by nigdy nie powiedziało dobranoc. Aby nie dało namówić się na szeptu nocy i stratę tego czego pragnie, poszukuje oraz kocha. ■

Wspominał. Minęły już trzy lata. Tamten dzień kiedy wyruszył w poszukiwaniu uznania powrócił do niego wraz z podmuchem wiatru niosącego się od strony strumienia. Pamiętał swój strach, pamiętał też i walkę, którą odbył potem. Pamiętał jak bardzo wydawało mu się, że jego starania są bezowocne, a marzenia nierealne. Stanął i spojrzął na horyzont. Słońce rozpostarło swoje ramiona na szkarłatnym niebie. Zobaczył obraz walki, którą stoczył – swój wysiłek, trud, ale nadal żywo bijące serce. „To już trzy lata” – pomyślał.

Ciepło zagościło w całym jego ciele – obrócił się za siebie i spojrzął na dom stojący za nim, radośnie bawiące się dzieci w ogrodzie i na nią – jego żonę i skarby.

Wiedział, że w miejscu do którego powrócił spotkało go to co najcenniejsze. Jego JA nie powiedziało dobranoc.



Powiew tak potrzebnej nam świeżości...

Kobiety oczywiście są największą inspiracją. Ich zmysłowość, seksualność – zagadnienia odwiecznie napędzające maszynę, zwaną sztuką.

Wywiad z Damianem Kłaczkiwiczem

Agnieszka Bartel

www.quaggaart.com

Trzeba jednocześnie nie tracić z oczu horyzontu i patrzeć pod nogi. Szczegół jest rzeczą okrutną, zwłaszcza, jeśli się kocha szczegół tak jak ja. Z perł powstaje naszyjnik, ale to nitka tworzy naszyjnik: otóż nizać perły nie gubiąc ani jednej i wciąż trzymać swoją nitkę drugą ręką to jest sztuka.

GUSTAW FLAUBERT

■ Jak zainteresował się Pan sztuką, malarstwem? Jak wyglądały Pana początki?

– Właściwie to mógłbym powiedzieć, że nie pamiętam już tego momentu; to było raczej coś, co tkwiło we mnie od zawsze. Tak, sądzę, że malarstwo było we mnie na długo, zanim zacząłem malować. Problemy i zagadnienia natury egzystencjalnej i próba zmierzenia się z nimi w naturalny sposób znalazły ujście w działalności artystycznej. Początkowo w słowie jednak taka forma okazała się niewystarczająca, więc sięgnąłem po farby i zainteresowałem się malarstwem. Zresztą ta materia, choć tak bogata w możliwości jej operowaniem, też ma coraz częściej swoje ograniczenia. Więc w swojej działalności uciekam do innych mediów, jak np. film (łączę zresztą ruchomy obraz z stateczną pozornie materia płótna). Malarstwo, wraz z zagadnieniami mnie nurtującymi, ciągle ewoluuje i w tym upatruję jego największą siłę.

■ Skąd czerpie pan inspiracje? Czy kobiety na obrazach mają swoje pierwowzory, czy jest to tylko Pana wyobraźnia?

– Kobiety oczywiście są największą inspiracją. Ich zmysłowość, seksualność – zagadnienia odwiecznie napędzające maszynę, zwaną sztuką. Pobudzają do działania, jednak jest to pobudzenie trudne do okiełznania, bo pierwotne. Najtrudniejsze jest ukierunkowanie przez artystę tej czystej, instynktownej energii i ubranie jej w formę. Cała tajemnica tkwi w napięciu pomiędzy bodźcem a wytworem (obrazem), w powstawaniu. To najciekawszy moment. Tworzenie, gdy inspiracja kobietą przeradza się w formę malarską. Sam wytwór, jakim jest obraz – lepszy lub gorszy – i tak nie odda do końca intencji artysty, ani piękna kobiety. Proces powstawania, pełen napięć, niepewności moim zdaniem w pełnijszy sposób oddaje kobietę i jej piękno. Obraz jest tylko koniecznym efektem końcowym.

Jeśli chodzi o pierwowzory kobiet na obrazach, to są one wypadkową między istniejącą modelką, a moim jej wyobrażeniem. To często zabawa przekształcania zmysłowego kształtu, ukrywania i odsłaniania. W każdej z tych postaci tkwią kobiety, które znałem lub znam, choć jednocześnie często jest tak, że sama modelka malowana jest ze zdjęć. Jest to o tyle wygodne, że mogę do woli kształtować formę jej ciała i nie odnosić się do tej konkretnej „żywej” postaci. Po prostu maluję, a akt tworczy kształtuje formę. Czasem przemknę przede mną moja dziewczyna i ten fakt sprawi, że kobieta ze zdjęcia, będąca niejako załącznikiem mojego działania, przyjmie na końcu część jej cech.

■ Jak powstają pana obrazy przedstawiające raczej futurystyczne, czasem geometryczne wizje, typu „Kierunki”?

– Co do obrazów dotyczących kierunków to łączą one przypadek ze świadomym działaniem.

Kolaże form stały się punktem wyjścia do podkreślenia narzuconych przez nie kierunków za pomocą przyskanej farby. Wykonywane przeze mnie gesty podążały zatem za wcześniej wykreowaną świadomą formą, wprowadzając jednocześnie element przypadku, bowiem nie miałem pełnej kontroli nad materią malarską. To pewnego rodzaju zabawa z gestem i jego przypadkowością.

■ Czy można obejrzyć Pana obrazy na jakis wystawach? W galerii?

– Oczywiście można obejrzyć moje obrazy w prywatnych galeriach jak i np. w „Muzeum Zamku Górków” w moim rodzinnym mieście, Szamotułach. Większość obrazów przedstawiających kobiety trafiło w ręce prywatnych kolekcjonerów. A odnośnie wystaw, to planuję wraz z innymi artystami przeprowadzić akcję artystyczną mającą na celu zaadaptowanie przestrzeni starego klasztoru w Szamotułach – stworzenie tam multimedialnej wystawy odnoszącej się do zastanego miejsca. Termin jeszcze nie jest ściśle określony, choć przewiduję, że będzie to połowa maja. Oczywiście można moje prace obejrzyć na końcowych rocznych wystawach organizowanych przez ASP w Poznaniu.

Reklama kreuje dziś odbiorców i bez niej, a co za tym idzie i bez odbiorców, nie ma szans na przebicie się.

■ Czym się Pan interesuje poza malarstwem? Czy znajduje Pan jeszcze czas wolny na inne hobby itp.?

– Cóż, moje życie jest sztuką, jak każdego zresztą. Poszukuję w nim inspiracji. Każdy jego przejaw świadomie, bądź też nie wykorzystuję w swojej twórczości. Jest ono moją obsesją, jak i kobiety, a szczególnie jedna, która świadomie czy też nie jest również artystką. Więc wszystkie moje hobby szybko przeradzają się w sztukę – takie zбочenie. Wolny czas spędzam z naszymi psami, których hodowlę mamy, choć i one często stają się aktorami w moich filmikach, a zatem współtworzą moją sztukę.

■ Jakie są Pana plany na przyszłość? Co chciałby Pan robić po studiach?

– Co do planów to za daleko nie wybiegam w przyszłość, ona sama się cały czas zdarza, a ja się z nią zderzam... Oczywiście chciałbym dalej rozwijać się artystycznie i może trochę więcej pokazywać swoją sztukę. I, o ile to możliwe, moja działalność artystyczna pozwoliłaby mi egzystować w tym materialnym świecie. Ciężko bowiem dziś utrzymać się z działań artystycznych.

■ Czy uważa Pan, że łatwo jest dziś zaistnieć młodym twórcom?

– Myślę, że w dzisiejszych czasach jest to bardzo trudne, chyba, że ma się zaplecze marketingowe. Reklama kreuje dziś odbiorców i bez niej, a co za tym idzie i bez odbiorców, nie ma szans na przebicie się. Nie dziwi więc tak częste wykorzystywanie skandalu w sztuce. Zresztą nie jestem przeciwny skrajnościom, o ile mają one głębsze podłoże. Oczywiście nie zachęcam nikogo do stosowania terapii wstrząsowej, aby się wybić – dzisiejsze społeczeństwo i tak jest już uodpornione w bardzo dużym stopniu. Sam, jako jeszcze młody artysta, zastanawiam się gdzie jest granica pomiędzy chęcią zaistnienia a „niewłasną” tożsamością?

Jedną z dróg, które umożliwiają zaistnienie jest oczywiście Internet tak dostępny i tak już prawie prawdziwy jak rzeczywistość, której jest w końcu częścią. Myślę, że net-art jest jedną z alternatyw, którą będą podążali twórcy,

Twórczość i auto-ekspresja jest czymś najpiękniejszym, nawet jeśli nie ma sensu, ...

z drugiej jednak strony zawsze pozostanie chęć pokazania czegoś namacalnego, materialnego.

A wracając do pytania to myślę, że będę mógł na nie odpowiedzieć jak mnie samemu uda się zaistnieć. Na razie staram się być autentyczny w tym co robię i taką radę mogę dać innym twórcom.

■ Jakie Pan zna organizacje, stowarzyszenia wspomagające utalentowanych ludzi? Czy korzystał Pan z ich pomocy?

– Samowystarczalność to chyba jeden z wielu błędów, jakie popełniłem w życiu, nie za bardzo się opłaca i jeśli tylko istnieje taka możliwość, to młodym twórcom polecałbym korzystanie z pomocy organizacji wspomagających artystów. Nie przypadkiem artyści często łączyli się w różnego rodzaju grupy, na początku działalności w grupie ma się jednak większą siłę przebicia. Wraz z przyjaciółmi artystami chcielibyśmy stworzyć jakąś zorganizowaną grupę. Jednak taki twór sam musi się narodzić z konfrontacji myśli i wspólnych koncepcji. Na siłę taka działalność nie ma sensu.

■ Jak podchodzi do Pana zajęcia Pana najbliższe otoczenie, rodzina, przyjaciele?

– Przyzwyczaili się już, że mogą stać się obiektem mojej sztuki i stało się to dla naturalne, choć czasem uda mi się ich jeszcze zaskoczyć). Najbliższa rodzina jest moim najlepszym krytykiem i w mgnieniu oka umie wytknąć mi błędy obrazu jak i pochwalić. Najbardziej konstruktywne opinie natomiast wydaje moja narzeczona, która – jak już wspomniałem – jest też artystką. Jej uwagi pomagają mi, choć czasem różnią się od moich poglądów. Cieszę się jednak, bo na co dzień tworzymy razem dwuosobową grupę artystyczną i razem działamy.

■ Co chciałby Pan przekazać innym młodym ludziom zaczynającym dopiero swoją przygodę z malarstwem?

– Twórczość i auto-ekspresja jest czymś najpiękniejszym, nawet jeśli nie ma sensu, to właśnie w niej moim zdaniem tkwi tajemnica naszej egzystencji. Więc twórcie i miejcie z tego jak najwięcej zabawy. Bo cała sztuka życia i tworzenia polega właśnie na odnalezieniu w tym wszystkim przyjemności. Bawcie się, kręćcie, twórcie uchuchu !!!!!!!!!!!!!

■ Dziękuję za wywiad.



ARCHITECTURAL DESIGNS, INC.

to pomysł na piękny dom...



PROJEKTUJEMY I WYKONUJEMY:

- KOMINKI NA ZAMÓWIENIE
- FIGURY STEROPIANOWE
- ELEMENTY OZDOBNE
DO WYKOŃCZENIA WNĘTRZ
- WYKOŃCZENIE ZEWNĘTRZNEJ
ELEWACJI BUDYNKÓW



Tel. 708 715 4620 • 3524 Martens Street • Franklin Park, IL 60131

www.architecturaldesignsinc.net

"It's all about passion."



T. 847 295 1222

INTER-PRO

INTERNATIONAL AUTO BODY & PAINTING